

Tygodnik Polski

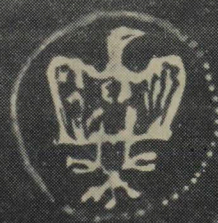
23, rue Taitbout
PARIS (IX)

CENA
PRIX 0,60 F

LA SEMAINE POLONAISE

17 LIPCA 1966
JUILLET

Nr 29 (457)



22 lipca – święto Polski Ludowej

Ostatni rok obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego obfituje w obchody i manifestacje. Jedną z największych odbyła się pod górą Czibora w Cedyni (str. 6)

Une des plus imposantes manifestations du Millénaire de l'Etat Polonais a eu lieu à Cedynia sur l'Oder (voir page 6)
L'aigle polonais à travers les âges (p. 3)

Od niepamiętnych czasów polskim godłem państwowym był biały orzeł. Ale na przestrzeni tysiącletnich dziejów kształt jego zmieniał się. Piszemy o tym na s. 3

FOP 2373



W Luwrze wprowadzono nowe udogodnienie. Za siedemnastoma słynnymi obrazami w dwóch salach muzeum umieszczono nadajniki, które przekazują zwiedzającym tekst informacyjny w języku francuskim lub angielskim. Wystarczy założyć słuchawki, zbliżyć się do obrazu, by wysłuchać o nim opowieści

Przed gmachem Wyższej Szkoły Rolniczej w Krakowie rozlokowano ekspozycję świetnej wystawy rzeźb Bronisława Chromego. Oryginalne rzeźby Chromego wzbudzały ogromne zainteresowanie. Na zdjęciu: z dużym zaciekawieniem oglądają rzeźby młode dziewczęta



Tadeusz Koszowski z Krosna już od 50 lat nie rozstaje się z cymbałami. Gry na tym instrumencie nauczył go ojciec. Tadeusz Koszowski jest obecnie kapelmistrzem orkiestry Zakładów Przemysłu Lniarskiego w Krośnie

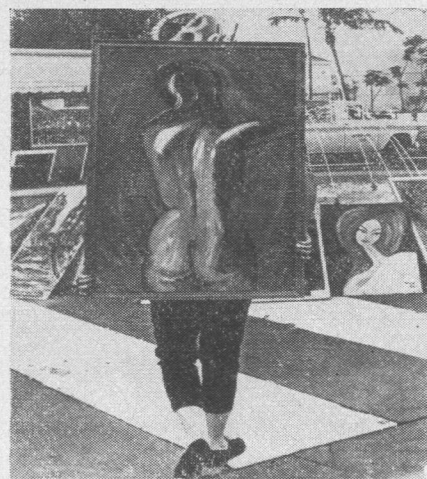


40-letni p. Maurice Balin otrzymał dyplom zasłużonego ojca. Ma on 11 synów w wieku od 1 do 17 lat. Potrafi nie tylko utrzymać liczną rodzinę, ale też stworzyć pogodną i harmonijną atmosferę w domu. Jest on również radnym miejskim

W niektórych zakładach hutniczych temperatura dochodzi do 70—80°C. We wszystkich hutach w Polsce czyni się wszystko, co możliwe, by złagodzić działanie gorąca i poprawić warunki pracy. Na zdjęciu: sterownicę prasy w Hucie „Warszawa” Stanisława Skowrońskiego chroni przed żarem płaszcz wodny



Plastycy, którzy napotykają na trudności w sprzedaży swoich dzieł, mogą spróbować takiej oto metody. Malarz widoczny częściowo na zdjęciu osiągnął duży efekt reklamowy



Magdalena Zawadzka jest jedną z najmłodszych gwiazd polskiego ekranu. W ciągu ostatnich dwóch lat nakręciła kilka filmów i zdobyła dużą popularność wśród miłośników kina



W Londynie policja zabroniła niedawno umieszczenia w oknach wystaw sklepowych „żywych manekinów”, które rozbrajały się i ubierały na oczach przechodniów. Wyciągając z tego wnioski paryski magazyn Tiffany na rue Serres ubrał swoje uroczyste modelki-manekiny w elastyczne rajtuzy

▲ Toutes les explications sur „Le Sacre de Napoléon” par David et sur 16 autres tableaux du Louvre grâce à un émetteur et des écouteurs en location à l'entrée du Musée.

▲ En plein air, devant l'Ecole Supérieure d'Agriculture à Cracovie, l'exposition des originales sculptures de Bolesław Chromy attirait les passants.

▲ Chef de l'orchestre des Usines de Lin à Krosno, M. Tadeusz Koszowski joue des cymbales depuis 50 ans. Il a appris de son père cet art oublié.

▲ A 40 ans, M. Maurice Balin a onze enfants, tous des garçons, âgés de un à dix-sept ans. Aussi a-t-il reçu le diplôme du père le plus méritant de France.

▲ La température dans les aciéries, surtout en été, est plus que tropicale. En Pologne, leurs personnel a droit à des quantités illimitées de boissons rafraichissantes. Mais des installations spéciales, telles se „manteau de pluie” sont aussi nécessaires.

▲ Suivant l'exemple de Londres (où la Police y a mis depuis le ho-la), „Tiffanny” — rue de Sèvres à Paris — a attiré les passants par des mannequins vivants qui s'habillaient et se déshabillaient en vitrine. Mais le streap-tease n'était pas total, les mannequins portaient des colants...

▲ Une nouvelle façon de vendre ses toiles — se transformer en homme-sandwich... Les résultats peuvent être cocasses.

▲ Magdalena Zawadzka — une des plus jeunes et des plus populaires étoiles de l'écran polonais.

Ets MAYEUR-DESSAUX & Fils

24, 26, 28, 47 et 49, rue Salengro (près du Stade-Parc)

BRUAY-en-ARTOIS Tél. 128

5000m² d'exposition de meubles de tous styles, de salons, de fauteuils, banquettes-lits
Rayon spécial de tapis, rideaux, tissus d'ameublement et articles d'enfants

Matelas LAINE, RESSORTS, MOUSSE, KAPOK

Concessionnaire du fameux matelas EPEDA à élasticité progressive



Les Meilleures Marques d'Appareils de chauffage (charbon, gaz, mazout)

Machines à Laver, Réfrigérateurs • Installations Sanitaire et Chauffage Central

Toutes les formes de crédit • Assurances décès et invalidité

REMISES IMPORTANTES
pour paiement comptant ou 3 mois

Machines à Coudre BORLETTI
Toute la Gamme RADIO-TELEVISION GRAMMONT

DZIEŃ IMIENIN i ROK WIELKICH URODZIN

„Szli krzycząc: „Polska! Polska!” — wtem jednego razu
Chcąc krzyczeć zapomnieli na ustach wyrazu;
Pewni jednak, że Pan Bóg do synów się przyzna,
Szli dalej krzycząc: „Boże! ojczyzna!”
Wtem Bóg z Mojżeszowego pokazał się krzaka,
Spojrzał na te krzyczące i zapytał: „Jaka?”

(Juliusz Słowacki)

LUDZIE, KTÓRZY 22 LIPCA 1944 roku na pierwszym skrawku wyzwolonej Polski uchwalili i ogłosili Manifest Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego, wiedzieli dokładnie, jakiej Polski chcą. Za najważniejsze aktualne zadanie uważali „wzmoczenie udziału narodu polskiego w walce o zmiążdżenie Niemiec hitlerowskich”. Wzywali do walki „o powrót do Matki-Ojczyzny starego polskiego Pomorza i Śląska Opolskiego, o Prusy Wschodnie, o szeroki dostęp do morza, o polskie stupy graniczne nad Odrą”. Głosili, że: „PKWN przystąpi natychmiast do urzeczywistnienia na terenach wyzwolonych szerokiej reformy rolnej”, by „zaspokoić odwieczny pęd chłopstwa polskiego do ziemi”. Zapowiadali, że „wielkie przedsiębiorstwa przemysłowe, handlowe, bankowe, transportowe oraz lasy” przejdą pod zarząd państwowy. Obiecali przywrócenie swobód demokratycznych, które „nie mogą jednak służyć urogom demokracji. Organizacje faszystowskie... tępione będą z całą surowością prawa”.

Nie „zapomnieli wyrazu”, wiedzieli dokładnie, jaka ma być Ojczyzna, o którą walczyli. Nadali Jej imię — Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Młodsza siostrzyca dawnej Rzeczypospolitej Szlacheckiej i Rzeczypospolitej Mieszczańskiej miała być sprawiedliwsza, ładniejsza, zamożniejsza...

GDY JUŻ SIĘ NARODZIŁA, gdy hitlerowski wróg został rozbity i nie skrawek polskiej ziemi, ale cała ziemia była wolna, w granicach zapowiadanych, z „szerokim dostępem do morza” i „stupami granicznymi nad Odrą”, co roku dzień 22 lipca zaczął być Jej świętem, Jej imienniami.

Dziecku zwłaszcza daje się podarunki w dniu imienin. Na 22 lipca co roku, pamiętamy pierwsze lata „Ludowej”, były podarki: to trasa W—Z, to MDM, to mosty warszawskie, to Stare Miasto... rosła stolica Ludowej Polski, a z nią cały Kraj. Bo równoległe na 22 lipca i Nowa Huta rodziła się w trudzie, i stocznie w polskich portach, i nowe piece w stalowniach, i nowe kopalnie, i fabryki samochodów, i kombinaty chemiczne. Któż to wszystko dziś policzy.

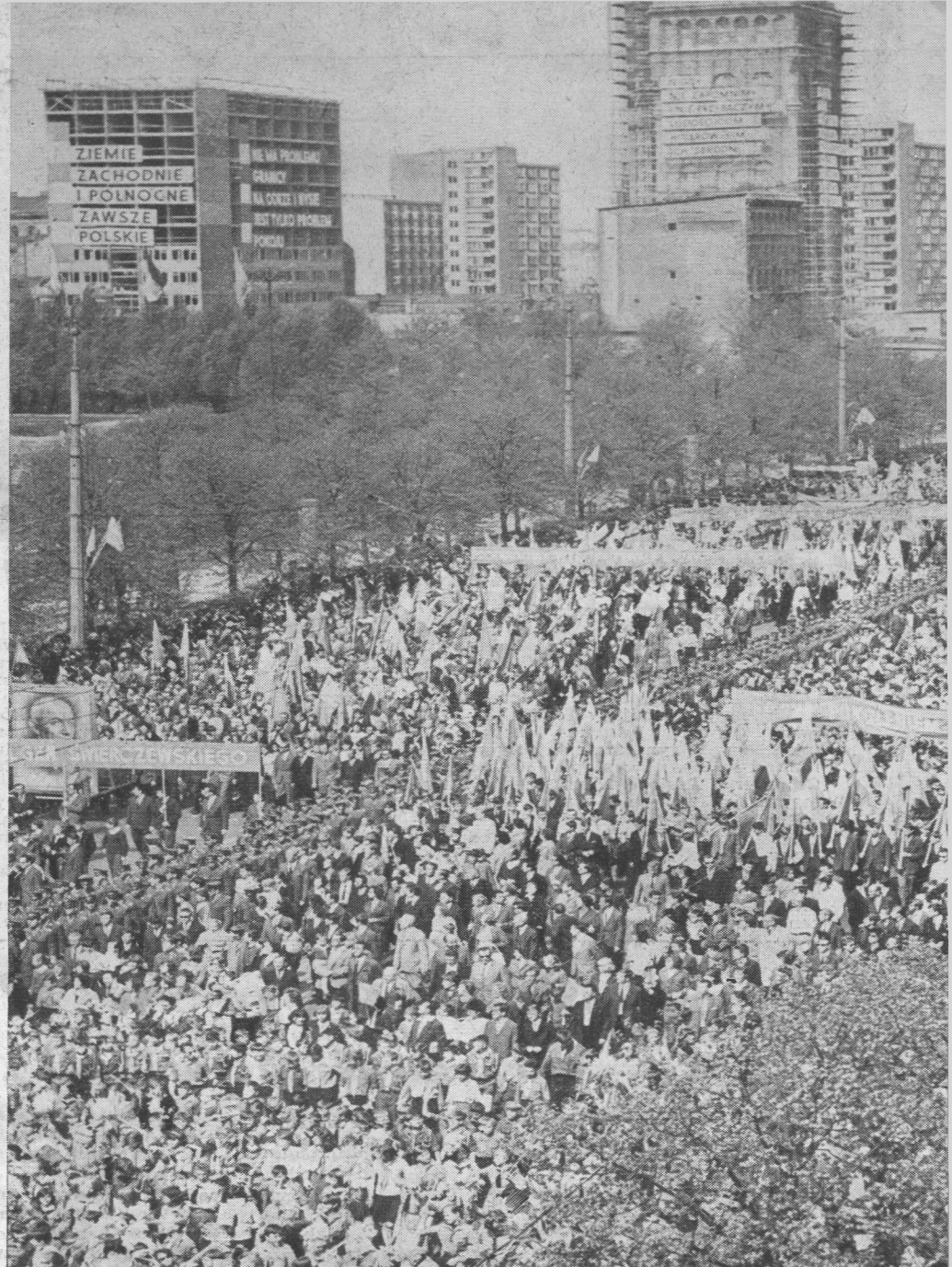
Okrzepił młody polski organizm, dziś 22-letnia Polska Rzeczpospolita Ludowa jest taka, jak zapowiadano: *sprawiedliwsza, ładniejsza, zamożniejsza...*



WDNIU IMIENIN przychodzą z wizytą znajomi i krewni. Jak co roku 22 lipca do Polski zjadą się Jej przyjaciele z całego świata. W tym roku zjazd będzie szczególnie uroczysty, ponieważ do 22-lecia imienin docho-
dzą jeszcze uroczystości — bagatelka! — tysiąclecia urodzin Kraju. T y s i a c i e c i a !

Pełni uzasadnionej dumy gospodarze będą oprowadzali gości po swoim domu. Jest czym się chwalić, jest co pokazywać. Prawda, są w tym domu jeszcze braki, gospodarze wciąż jeszcze są na dorobku. Ale dobrzy przyjaciele, którzy i przedtem dom odwiedzali, będą sami mogli stwierdzić, co w nim nowego, co ładniejszego, co bardziej uporządkowane. Będą mogli szczerze pogratulować.

To bardzo dobrze, że ci, którzy przed 22 laty w małym miasteczku Lubelszczyzny, w Chełmie, uchwalali swój Manifest, wiedzieli jaka ma być Polska, nie „zapomnieli wyrazu” ani w ustach, ani w sercach, ani w umysłach. (R)



Wszyscy mieszkańcy Polski Ludowej mają uzasadniony powód do dumy z osiągnięć gospodarczych i kulturalnych Kraju. Zgromadzenia i pochody organizowane w dniu święta narodowego — 22 lipca są okazją do wyrażenia patriotycznych uczuć i manifestowania wspólnych dążeń do utrwalenia tych ogólnonarodowych sukcesów. Powyżej: fragment pochodu ludności Warszawy



Nasza okładka

Na okładce pod zdjęciem fanfarzystów na Górze Czobora w Cedyni (patrz strony 6—7) znajduje się osiem orłów polskich z różnych epok, od XII wieku począwszy, symboli narodowych Państwa Polskiego.

Począwszy od lewej są to: 1) Orzeł na monecie Kazimierza II Sprawiedliwego (1177—1194), 2) Orzeł na pieczęci majestatycznej Władysława Łokietka (1306—1333), 3) Orzeł na pieczęci królewskiej Kazimierza III Wielkiego (1333—1370), 4) Orzeł na pieczęci Stefana Batorego (1576—1586), 5) Orzeł z herbem osobistym Augusta III (1733—1763), 6) Orzeł z czasów Powstania Styczniowego 1863 r., 7) wzór godła państwowego z 1927 r., 8) Orzeł żołnierski i Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki z 1943 r. Na zdjęciu powyżej: Orzeł Biały — godło państwowe Polski Ludowej.

O dziejach polskiego godła państwowego piszemy w artykule pt. „POLSKIE ORŁY NARODOWE”.

POLSKIE ORŁY NARODOWE

GODŁO, BARWY I HYMN NARODOWY reprezentują każde niepodległe państwo, a także określają cechy, odrębności i tradycje każdego narodu. Wraz z innymi pamiątkami przeszłości polskie symbole narodowe: Orzeł Biały, sztandar biało-czerwony oraz hymn „Jeszcze Polska nie zginęła” unoczniają wszystkim Polakom, jak to już dawno, od z górą tysiąca lat, Państwo Polskie zajmuje określone miejsce na ziemi, przyczyniają się do umocnienia więzi z ojczyzną rozsiąanych po świecie Polaków, poczucia wspólnoty i jedności narodu, zamieszkującego krainę, która rozpostarła się pomiędzy Odrą i Bugiem, Bałtykiem i Karpatami. Wszystkie te symbole reprezentują powagę Rzeczypospolitej, a zarazem dla nas zawierają mocny ładunek serdecznych uczuć patriotycznych i rodzinnych. Emocje i wyobrażenia, które budzą w nas te symbole, przyczyniają się do poczucia wspólnoty z narodem polskim.

NAJSTARSZY WŚRÓD POLSKICH SYMBOLI narodowych jest Białopióry Orzeł. Jego pojawienie wiążemy z ugruntowaniem się państwa pierwszych Piastów przed tysiącem lat, wzrostem kultury i poczucia więzi narodowej w XIII i XIV wieku. Orzeł w symbolicznym wczesnego średniowiecza oznaczał moc i świętość państwa, poddanego jednej władzy, jego niezależność i jedność. Nieprzypadkowo w chwili ponownego jednoczenia państwa Piastów po okresie rozbitcia i skłócenia, o królu Przemysławie II, który Orła ponownie uznał za godło narodowe, głosi napis na jego pieczęci majestatycznej z końca XIII wieku: „Przywrócił Polakom znaki zwycięstwa”.

Orzeł Białopióry od tysiąca lat jest herbem Polski. Biały Orzeł stał się w drodze wielowiekowej tradycji symbolem polskiej państwowości. Zmieniał on swe kształty zależnie od artystycznych upodobań różnych epok, ale zawsze ten sam był sens tego symbolu. Po pierwotnym gotyckim kształcie za Piastów, pojawił się znakomity w swej formie i bijący z niego sile i hardości Orzeł z doby Władysława Jagiełły, by ustąpić z kolei miejsca renesansowemu kształtom XVI wieku. W XVIII wieku przybrał formy klasycystyczne. Międzywojenne dwudziestolecie nadało polskiemu znakowi nową formę, ten kształt został prócz korony na głowie Orła oficjalnie przyjęty przez Polskę Ludową, co określa specjalny dekret Rady Państwa. Polskiemu godłu nada-

wane są niekiedy inne bardziej pełne ekspresji i piękniejsze kształty przez artystów w różnych budowlach publicznych i przy okazji różnych uroczystości.

Podjmując myśl wyrażoną na pieczęci majestatycznej Przemysła II można powiedzieć, że żołnierze polscy, walczący podczas II wojny światowej na wszystkich frontach i w Kraju, skutecznie przyczynili się do tego, że zostały: „przywrócone Polakom znaki zwycięstwa”.

SKĄPY MATERIAŁ ŹRÓDŁOWY dochowany do naszych czasów uniemożliwia dokładne ustalenie, od kiedy Orzeł Biały stał się znakiem rodziny panującej, a następnie godłem państwa. O białych orłach na sztandarach unoszących się nad polskim orszakiem wspomina kronika Kadłubka. Więcej materiału na ten temat dostarczają zabytki ikonograficzne, rysunki, rzeźby, a zwłaszcza monety władców, a także pieczęcie królewskie lub ich wizerunki. Już na monetach Bolesława Chrobrego spotykamy wizerunek ptaka, w którym można dopatrywać się orła.

Dokończenie na str. 4



PO PARYSKIM SUKCESIE „TEATRU 13 - RZĘDÓW“

W tegorocznym festiwalu „Teatru Narodów” w Paryżu wystąpił po „Teatrze Powszechnym” z Warszawy, wrocławski „Teatr 13 Rzędów”. Przedstawienia odbywały się w paryskim „Odéon” — Théâtre de France. Teatr z Wrocławia, mający charakter doświadczalnego teatru - laboratorium (pisaliśmy o tym teatrze obszernie w numerze 25), wystąpił ze sztuką Calderona „Książę Niezłomny” w tłumaczeniu Juliusza Słowackiego.

Przedstawienia teatru dolnośląskiego, którym kieruje wybitny młody reżyser Jerzy Grotowski, wywołały żywy odzew w prasie francuskiej. W „Le Monde”, „Aurore”, „France - Observateur” i innych pismach ukazały się recenzje wyrażające uznanie dla ekspe-

rymentów i koncepcji ludzi teatru w Polsce. Niektóre dzienniki, jak np. „Le Figaro” czy „France-Soir” nie kryły zastrzeżeń w stosunku do tego „teatru-probówki”, jednakże większość pism codziennych i specjalistycznych, wielu spośród najwybitniejszych krytyków teatralnych określa wystąpienie teatru Grotowskiego jako najciekawsze wydarzenia, jakie przyniósł tegoroczny festiwal „Teatru Narodów”.

Po Paryżu „Teatr 13 Rzędów” wystąpić ma w Amsterdamie, a następnie w Londynie, dokąd zaproszony został po sukcesach paryskich.

Przed opuszczeniem Francji przez teatr z Wrocławia ambasador PRL w Paryżu p. Jan Druto wydał na cześć zespołu przyjęcie (na zdjęciu powyżej).

POLSKIE ORŁY NARODOWE

Dokończenie ze str. 3

W postaci zbliżonej do heraldycznej wystąpił Orzeł dopiero na monetach Kazimierza Sprawiedliwego. W końcu XIII wieku wizerunek orła przyozdobionego po raz pierwszy koroną królewską stał się znakiem Przemysła II i Władysława Łokietka, którzy umieścili go na swoich pieczęciach majestacyjnych. Właśnie za rządów Łokietka Orzeł Biały stał się ostatecznie godłem państwowym zjednoczonej monarchii. Znalazł się na pieczęciach majestacyjnych królów i na chorągwi wielkiej Królestwa, noszonej stale przez panującym. W tej postaci przetrwał polski Orzeł aż do połowy XX w. Widzimy go na chorągwiach nie tylko dawnej, szlacheckiej Rzeczypospolitej, ale również w dobie rozbiorowej na sztandarach wojsk Księstwa Warszawskiego czy Królestwa Kongresowego.

Gdy po upadku powstania listopadowego zdawało się, że Polska jako państwo definitywnie została wymazana z mapy Europy, Orzeł Biały pojawił się jako znak Polaków na emigracji, symbolizując zawsze „te, co nie zginęła”. Widzimy go wszędzie tam, gdzie w Kraju czy na obczyźnie znajdowali się Polacy i gdzie podnoszona była sprawa polska.

W roku 1918 Orzeł Biały znów stał się godłem odrodzonej Rzeczypospolitej.

Z PODNIESIONĄ GŁOWĄ i szeroko rozpostartymi skrzydłami, był Biały Orzeł wspólnym znakiem państwowym zarówno dla towarzyszy pancernych, jak i wybranieckiej piechoty, dla Kawalerii Narodowej oraz kościuszkowskich kosynierów, dla emigracyjnych stronników Hotelu Lambert i członków Gromad Ludu Polskiego. W tej czy innej swej postaci wystąpił w symbolicznych wszystkich polskich oddziałów walczących na wielu frontach i w Kraju w toku ostatniej wojny.

Przybierający na sile od połowy XIX w. nurt rewolucyjno-demokratyczny uznał za znak państwowy Polski Orła Białego, jednakże bez korony, utożsamianej w tych kręgach z symbolem ustroju monarchicznego. Podobnie postąpili polscy demokraci i komuniści, gdy w nawiązaniu do tych tradycji przystąpili w toku ostatniej wojny do budowy zrębów nowej państwowości.

KRONIKA KULTURALNA

● W czerwowym numerze wydanego przez „Ligue Française de l'Enseignement” i poświęconego sztuce filmowej miesięcznika „Image et Son” opublikowano m. in. obszerny omówienia filmów Andrzeja Wajdy „LOTNA” i „NIEWINNI CZARODZIEJE” oraz filmu Jerzego Skolimowskiego „WALKOWER”.

● Nakładem wydawnictwa Gallimard i w przekładzie francuskim Anny Posner ukazał się ostatnio w Paryżu tom opowiadań polskiego prozaika Adolfa RUDNICKIEGO zatytułowany „Les fenêtres d'or et autres récits”. Entuzjastyczną recenzję napisał w „Le Monde” Piotr Rawicz.

● W paryskim „Studio des Champs Elysées” grana jest obecnie sztuka polskiego poety i dramaturga Tadeusza ROZEWICZA zatytułowana „Kartoteka”. Tytuł francuski: „Le fichier”. Reżyseruje: André-Louis Perinetti.

S. K.



Wakacje w Polsce

Paryski przedstawiciel „ORBISU” informuje:

Pani S. z Vence pisze:

Chciałabym w tym roku objechać Polskę samochodem, ale odstrasza mnie stosunkowo daleki dojazd. Czy jest możliwość przejazdu statkiem i zabrania ze sobą samochodu?

ODPOWIEDŹ:

Bezpośrednie połączenie okrętowe między Francją i Polską nie jest dogodnie. Co prawda co 10 dni odchodzą

z Rouen do Szczecina statki „Goplana” i „Wilia”. Podróż trwa jednak długo — 12 dni, ponieważ statki zawijają po drodze do portów irlandzkich.

Dogodniejsze połączenie jest z Antwerpii, skąd statki „Wrocław” i „Nimfa” odchodzą w każdy czwartek (przed godz. 12.00). Podróż do Szczecina trwa 2 i pół dnia. Bilet w zależności od klasy kosztuje 175 albo 230 F. Przewiezienie samochodu przy biliecie pasażerskim kosztuje 180 F.

W sprawie rezerwacji miejsc prosimy

napisać do biura MARISTAR, 6, Place de la Madeleine, Paris 8.

Janusz PIEWCEWICZ

Kierownik Ośrodka Informacyjnego PBP ORBIS w Paryżu

P. S. Prosimy nie odstraszać się dojazdem samochodem do Polski. Co prawda z Paryża do Warszawy jest około 1.600 km, ale wygodniej do niej dojechać, niż np. do Madrytu. Drogi wschodniej Francji są mniej zatłoczone w lecie niż na południu, a przez Niemcy, aż do samej granicy polskiej, jedzie się autostradami.

LIPIEC PRZED 22 LATY

W POCZĄTKACH 1944 roku teoretycy obliczali, że wojna potrwa jeszcze przynajmniej przez pełne dwa lata. Umęczona ludność krajów okupowanych przez hitlerowski Niemcy, terroryzowana i dziesiątkowana, była już wówczas u kresu sił, ale nie straciła nadziei, że pogrom III Rzeszy może nastąpić znacznie wcześniej. Zbrodnicze wojska Hitlera od miesięcy oddawały olbrzymie tereny z tego, co zagrabiły na wschodzie. Armie radzieckie parły wyraźnie i systematycznie naprzód. W Jugosławii i Polsce partyzanci zadawali Niemcom na zapleczu dotkliwie straty. We Włoszech, po przełamaniu zapory Monte Cassino w tzw. „linii Gustawa”, otwarto drogę na północ, dzięki czemu 4 czerwca uwolniona została pierwsza europejska stolica — Rzym. W dwa dni później, 6 czerwca alianci wylądowali w Normandii. W akcji inwazyjnej na kontynent europejski brały udział jednostki polskiej floty wojennej. 7 czerwca wolne było pierwsze francuskie miasto — Bayeux. Wyraźnie rysował się początek końca.

Ale Niemcy byli jeszcze silni i nadal okrutni i barbarzyńscy. Szczególnie wobec bezbronnej ludności na obszarach okupowanych. 10 czerwca oddziały dywizji SS „Der Führer” dokonały potwornej masakry całej ludności — 634 Francuzów, w tym 250 dzieci — miejscowości Oradour-sur-Glane (Haute-Vienne); w Polsce policja SS i Wehrmacht nadal przeprowadzały masowe egzekucje, m.in. w Warszawie w ruinach zlikwidowanego getta.

16 czerwca Hitler rozpoczął ostrzeliwanie Londynu bombami raketowymi V-1, początkowo z wyrzutni pod Calais, ogłaszając, że ta „cudowna broń” zadecyduje o zwycięstwie III Rzeszy.

Na frontach Niemcy bronili się zaciekle, ale wszędzie byli w odwrocie. 17 czerwca francuskie oddziały desantowe zajęły wyspę Elbę, zmuszając

hitlerowski garnizon do kapitulacji. 18 czerwca wojska inwazyjne przecięły półwysp Cotentin, odcinając Cherbourg. Tego samego dnia armie radzieckie przełamały tzw. „linię Mannerheima” na półwyspie Karelskim, zajmując w dwa dni później twierdzę Wyborg. Równocześnie po raz pierwszy na znaczną skalę dał o sobie znać duński ruch oporu, unieruchamiając wielką fabrykę broni; w kilka dni później doszło w Kopenhadze do strajku generalnego, a pod koniec miesiąca do walk z okupantem na ulicach miasta.

Wydarzeniami doniosłej wagi zaznaczyła się sytuacja na froncie wschodnim. 23 czerwca rozpoczęła się w rejonie Witebska olbrzymia letnia ofensywa radziecka, która w ciągu kilku tygodni dotarła na ziemię Polski i utworzyła przyczółek na Wiśle pod Sandomierzem. 24 czerwca został zajęty Witebsk, przy czym w walkach o miasto padło 20 tys. Niemców, a 10 tys. dostało się do niewoli. Po przełamaniu niemieckiego frontu wojska radzieckie skierowały swe natarcie na Mińsk. Na froncie we Francji skapitulowała niemiecka załoga w Cherbourg, ale wcześniej zniszczyła urządzenia, wskutek czego miejscowy port był niedostępny dla wylądunków inwazyjnych aż do sierpnia.

W pierwszych dniach lipca wojska radzieckie wyzwoliły Mińsk, następnie Psków i Kowel, 8 lipca wkroczyły do Baranowicz, następnego dnia zajęły Lidę, Luniniec i Słonin, 13 lipca oswojodziły Wilno, w dwa dni później — Pińsk, potem Grodno, 18 lipca — Kobryń i Sokal. 17 lipca przez ulice Moskwy przedefilowało 57 tysięcy jeńców niemieckich, w tym 10 hitlerowskich generałów, wziętych do niewoli w ciągu ostatniego miesiąca.

Na froncie francuskim po trzydniowych walkach — 9 lipca odebrano Niemcom Caen. Miasto było w gruzach, 18 lipca odzyskał wolność Saint-Lô. Tego samego dnia na froncie włoskim Pola-

cy zdobyli Anconę, a Amerykanie — Livorno. Równocześnie 1 Polska Dywizja Pancerna, sformowana w Anglii, została przetransportowana do obozu w Aldershot pod Londynem przed zakreślowaniem do Normandii.

20 lipca w kwaterze głównej Hitlera pod Kętrzynem w woj. olsztyńskim, zwanej dzisiaj „gniazdem os”, doszło do zamachu bombowego na führera. Zamachu dokonał płk von Stauffenberg; bomba zegarowa, która wybuchła w czasie narady sztabowej, spowodowała śmierć dwóch niemieckich generałów, ale Hitler wyszedł z zamachu jedynie z lekką kontuzją. Uznał to za „ocalenie”, które mu przyniosł „patec opatrności” i za „wskazówkę, aby iść dalej obroną drogą”.

Wojska radzieckie sforsowały tego dnia Bug.

21 lipca Krajowa Rada Narodowa, utworzona w podziemiu na posiedzeniu przedstawicieli konspiracyjnych organizacji demokratycznych — politycznych, zawodowych, wojskowych i społecznych, w nocy z 31 grudnia 1943 na 1 stycznia 1944, wydała dekret o utworzeniu Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego.

22 lipca zostało oswojodzone miasto Chełm w woj. lubelskim. W nim Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego, zwany w skrócie PKWN, ogłosił Manifest do Narodu Polskiego, w którym proklamował PKWN jako tymczasową władzę wykonawczą, wezwał naród do kontynuowania w sojuszu z ZSRR walki z hitleryzmem aż do zwycięskiego końca, zapowiedział zjednoczenie nadodrzańskich i nadbałtyckich ziem z Macierzą, nakreślił program społeczno-gospodarczy, budowę polskiej demokratycznej administracji na terenach wyzwolonych, ogłosił natychmiastowe przeprowadzenie reformy rolnej, konfiskatę własności niemieckiej, zarząd państwowy wielkimi przedsiębiorstwami przemysłowymi, handlowymi, bankowymi oraz rozbudowę opieki społecznej.

22 lipca 1944 zaczął się nowy okres w dziejach Polski. Od tego dnia upływa 22 lata. Te 22 lata zakończyły pierwsze milenium polskiej państwowości. Okazały się one w rozwoju Kraju i jego wzbogaceniu bardziej doniosłe niż jakikolwiek inny okres w historii Polski.



Pod pomnikiem poległych w Neuville stoją: konsul Klasa, senator Darras i mer Aubry



Znana w Pas-de-Calais orkiestra „Echo” z Houdain ze sztandarem



Oto dzieci francuskie tańczące krakowiaka podczas Fête des Écoles

W Neuville-Saint-Vaast FÊTE DES ÉCOLES OBCHODZONO PO POLSKU



Po krakowiankach wystąpiły... Indianki, a jedna z nich pragnęła zawrzeć znajomość z polskim konsulem panem Klasą

wodniczący „France-Pologne” w północnej Francji p. René Laly i wiele innych osobistości. Konsulowi polskiemu, który w dniu tym składał wieńce na grobach polskich żołnierzy, znajdujących się w tej okolicy, wręczyły dzieci urnę z ziemią z tych grobów.

Dzień ten upłynął w nastroju uroczystym i wesołym. Występował znany polski zespół folklorystyczny „KRAKOWIAK” z Guesnain, orkiestra „Echo” z Houdain, orkiestra taneczna „EDECK”, no i tańczyły oraz śpiewały dzieci. I to było chyba najbardziej atrakcyjne: francuskie dzieci, które wyuczyły się polskich tańców ludowych. Tańce te podobają im się i dzieci z Neuville postanawiają zachować je odąd na stałe w swym repertuarze.



W święcie uczestniczyli goście z Katowic: drugi od prawej radny miejski — p. Stanisław Skibiński, trzeci od prawej poseł Zdzisław Grudzień

SZKOŁY w NEUVILLE-SAINT-VAAST urządziły swe doroczne święto w tym roku pod hasłem przyjaźni polsko-francuskiej. W programie występów, atrakcji i niespodzianek, które dzieci przygotowały na przyjęcie publiczności, były tańce i pieśni, występy sportowe i akrobacyjne, wystawa, zabawa taneczna, kiermasz, bufet zaopatrzonej w specjalności różnych krajów itd.

Protektorat nad imprezą objął konsul generalny PRL w Lille p. J. Klasa, senator z departamentu Pas-de-Calais p. Darras oraz prezes „France-Pologne” w północnej Francji p. René Laly. Związki północnej Francji ze Śląskiem, nawiązywane od pewnego czasu i nabierające formy swego rodzaju jumelage'u przypominała obecność dwóch reprezentantów Katowic: p. Zdzisława Grudnia — posła z Katowic i p. Stanisława Skibińskiego — członka Miejskiej Rady Narodowej Katowic.

Po otwarciu wystawy fotografii pod nazwą „LA POLOGNE MODERNE” — ukazującej osiągnięcia Polski w dziedzinie budownictwa, które odbyło się przed właściwym Fête des Écoles, następnego dnia odbywała się uroczystość szkolna. Obecny był na niej mer Neuville-Saint-Vaast p. Emil Aubry, senator i wiceprzewodniczący Conseil Général p. Darras, konsul generalny PRL w Lille p. Józef Klasa, prze-



CEDYNIA W 1000 LAT PÓŹNIEJ**P O D G Ó R Ą
C Z C I B O R Ą**

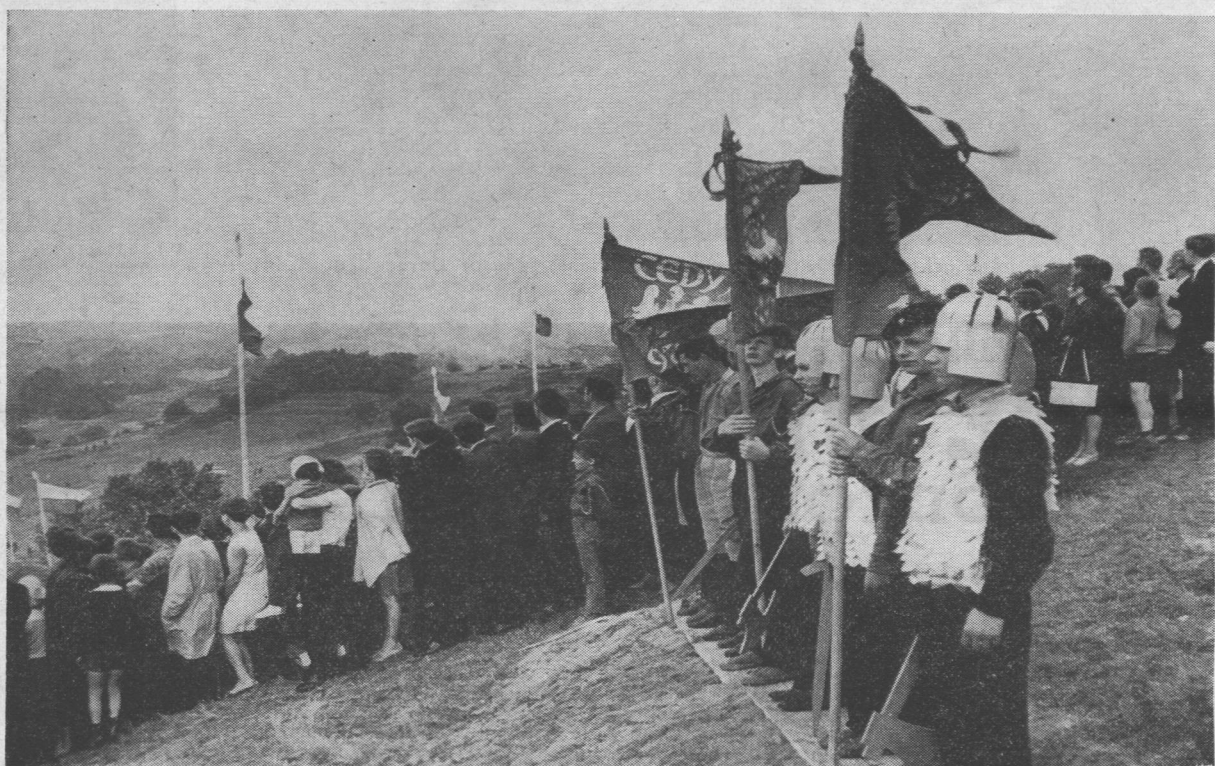
Zasłużeni żołnierze, którzy w kwietniu 1945 r. forsowali Odrę i szturmowali Berlin, a powróciwszy z frontu podjęli olbrzymi trud zagospodarowania spustoszonej wojną ziem nadodrzańskich i nadbałtyckich, stanęli w pierwszym szeregu zgromadzonych pod Górą Czeborą. Na wierzchołku góry obok flagi biało-czerwonej zawisła flaga z orłem piastowskim i flaga polskich kaperów brojących ongiś granic Polski na Bałtyku. Poniżej: poczty harcercskie z kopiami sztandarów, pod którymi ongiś walczyli wojowie Mieszka i Czeborą



OBCHODY TYSIĄCLECIA PAŃSTWA POLSKIEGO zapoczątkowane uchwałą Sejmu PRL w 1959 roku osiągnęły w roku bieżącym punkt kulminacyjny. Centralne uroczystości odbędą się w Warszawie w dniu święta narodowego 22 Lipca, a poprzedzone zostaną nadzwyczajną sesją Sejmu w dniu 21 lipca, przy obecności delegacji z całego Kraju i przedstawicieli Polonii zagranicznej.

Jedną z największych manifestacji Tysiąclecia odbyła się w końcu czerwca w prastarym grodzie słowiańskim — Cedyni nad Odrą. Tu w roku 972 wojowie Mieszka I i jego brata Czeborą rozgromili wojska najeźdźców germańskich — Hodona i Zygryda. Nie opodal miejsca tej historycznej bitwy — pod Siekierkami nad Odrą — żołnierze Wojska Polskiego w kwietniu 1945 r. osiągnęli nowe zwycięstwo: forsując Odrę otworzyli drogę do stolicy hitlerowskich Niemiec — Berlina.

Czerwcowe spotkanie społeczeństwa Pomorza zachodniego, zgromadzenie



tysięcznych rzeszy młodzieży urodzonej i wychowanej po wojnie na tych ziemiach, odbyło się pod hasłem „1000 LAT POLSKI NAD ODRA I BAŁTYKIEM“.

Ziemia pomorska na przestrzeni dziejów przechodziła różne koleje losu. Napór ger-

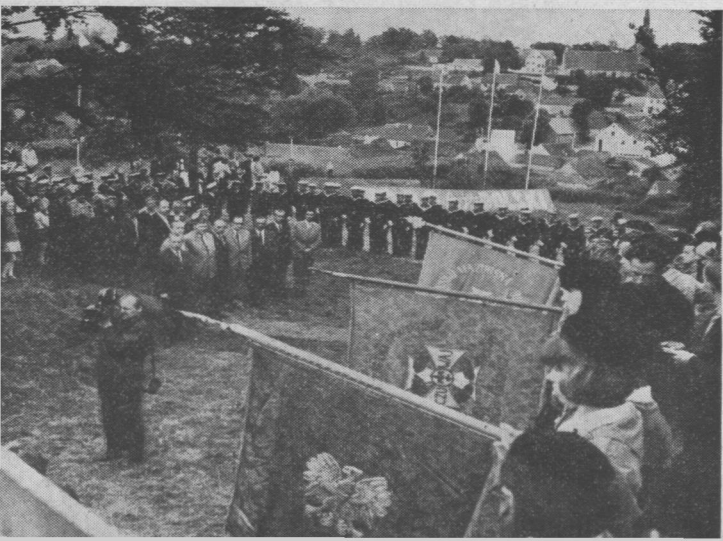
mański doprowadzał do licznych konfliktów, a prawowici właściciele tej ziemi nie czuli się na niej bezpiecznie. Pomorze zachodnie stawało się stopniowo łupem brandenburskich najeźdźców, ale nastąpiło to ostatecznie po wymarciu w XVII wieku dynastii książąt zachodniopomorskich związanych z Polską zbieżnymi interesami i pokrewieństwem. Przez dłuższy czas władali też tą częścią ziemi polskiej Szwedzi.

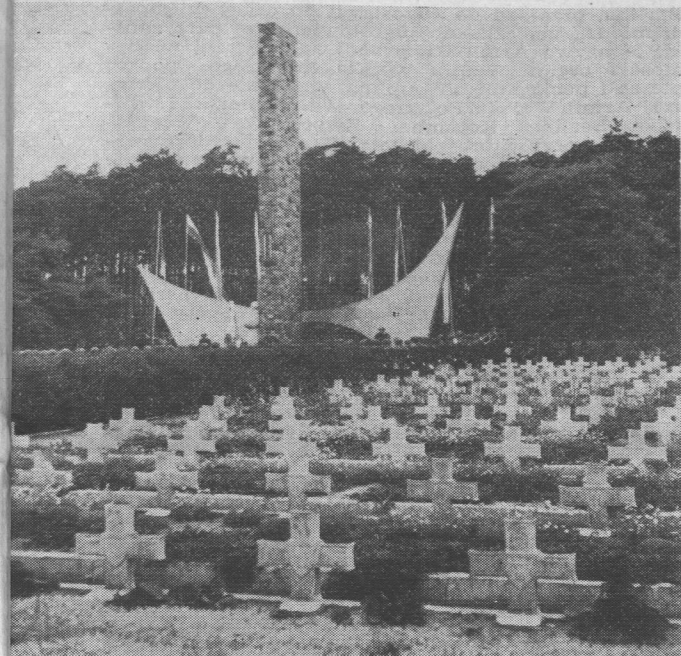
Powrót Polski na te ziemie w roku 1945, po zwycięstwie nad hitleryzmem i zdławieniu militarystyki niemieckiej, odnowił historyczny stan posiadania Piastów: zjednoczenie z Macierzą starych piastowskich ziem nad Odrą i Bałtykiem zamknęło koło historii. Cedynia z X wieku i Siekierki z wieku XX spinają symboliczną kłamrą historię tych ziem pomorskich, nadodrzańskich i nadbałtyckich.

Dziś sytuacja nad Odrą jest całkowicie odmienna od tej jaka zaistniała po zwycięstwie Mieszka i Czeborą. Przed tysiącem lat zastępy germańskie cofnęły się raz i drugi, a później jeszcze wielokrotnie, ale ciągle parły na wschód, wykorzystując każdą słabość państwa polskiego.

W tysiąc lat później ludzie zgromadzeni pod Górą Czeborą znają cenę zwycięstwa i wartość swojej pracy. Łączy ich po raz pierwszy w historii przyjaźń z sąsiadem zza

Przy dźwiękach hymnu narodowego, przy pochylonych sztandarach, członek Rady Państwa PRL Kazimierz Banach dokonał odsłonięcia tablicy pamiątkowej, przypominającej kształtem fragment starosłowiańskiej ceramiki. Na tablicy widnieje napis: „Pamięci praojców, zwycięzcom bitwy pod Cedynią w 972 roku, w Tysiąclecie Państwa Polskiego, składają hołd mieszkańcy Ziemi Szczecińskiej”





IL Y A PRÈS DE MILLE ANS, en 972, les guerriers de Mieszko I-er et de son frère Czcibor remportaient à Cedynia une victoire sur les hordes germaniques de Hodon et Siegfried qui, déjà, poussaient vers l'Est. Plus tard, la fortune des armes cessa trop souvent de sourire aux Polonais, inférieurs en nombre et en armes. Aggression par agression, la Poméranie tomba aux mains des Allemands. Mais — par un juste et définitif retour des choses — c'est à quelques kilomètres du champ de bataille de Cedynia, à Siekierki, que les armées polonaises franchirent l'Oder en avril 1945 et se taillèrent ainsi le chemin vers Berlin.

Aussi ce lieu a-t-il été choisi pour une des plus grandes manifestations dans le cadre des commémorations du Millénaire de l'Etat Polonais. Manifestation de puissance et de tranquillité: l'ennemi a été vaincu, les terres sur l'Oder et la Baltique sont à jamais revenues à la mère-patrie, de l'autre côté du fleuve s'étend un pays ami et pacifique — la République Démocratique Allemande. Et si l'écho des menaces que lancent à Bonn ou à Munich les successeurs modernes du margrave Hodon et du chancelier Adolf Hitler parvient jusqu'ici, ils éveillent parmi les paisibles travailleurs des usines et des champs non plus la crainte mais l'indignation.

Przy dźwiękach fanfar sztafety przyniosły płomień zapalony od znicza na cmentarzu w Siekierkach (na zdjęciu powyżej), gdzie spoczywają żołnierze polegli przy forsowaniu Odry w kwietniu 1945 r. Pochodnię z rąk młodzieży odebrali harcerze i zanieśli płomień na szczyt Góry Czcibora, pod kamień upamiętniający stoczoną tu w 972 r. zwycięską bitwę z niemieckimi najęźdźcami. Po chwili następuje najbardziej podniosły moment uroczystości. Przysięga na wierność Ojczyźnie składają młodzi żołnierze Lubuskiej i Pomorskiej Brygady Wojsk Ochrony Pogranicza (na zdjęciu z prawej). Przysięgają historycznym obyczajem znanym wojom Mieszka I i Bolesława Chrobrego, rycarzom Jagiełły, kosynierom Kościuszki i obrońcom Westerplatte, że strzec będą granic i terytorium Polski do ostatniej kropli krwi

Zdjęcia: Danuta RAGO (GAF)



Młodzież w staropolskich strojach na rynku Cedyni. Poniżej: przy tablicy głoszącej chwałę wojów Mieszka I, którzy odparli ongiś najazd germański



Góra Czcibora, położona tuż koło Cedyni, jest jedną z najwyższych na pofałdowanym w tym rejonie Nadodrzu. Na jej stokach zgromadziło się 40 tysięcy osób. Mundury żołnierzy, kolorowe chusty harcerskie, stroje regionalne i grupy młodzieży ubranej w dawne stroje polskie — tworzyły na zielonym tle całego wzgórzca wielokolorową mozaikę

Odry. Pokojowe i dobrosąsiedzkie stosunki pomiędzy Polską i Niemiecką Republiką Demokratyczną określają współczesną sytuację nad granicą polsko-niemiecką, na Odrze i Nysie. To one decydują, że zamiast szczyku oręża nad Odrą toczy się pokojowe życie.

Wprawdzie za Łabą palą się ognie nienawiści i odwetu, ziomkowskie zjazdy nawołują do pójścia w ślady Hodona z X wieku i Adolfa Hitlera z wieku XX, ale niedoczekanie ich. Ludzie, którzy przyszli nad Odrę i wrosli w te ziemie, dokonali wielkiego dzieła zagospodarowania zaniedbanych i nierozwiniętych niegdyś terenów pomorskich i wiedzą, że mogą kontynuować rozpoczęte dzieło. Postępujący rozwój gospodarczy i kulturalny ziem nadodrzańskich i nadbałtyckich jest najlepszym pomnikiem dla wojów Mieszka I, poległych w obronie tych ziem w bitwie pod Cedynią, jak i dla żołnierzy 1 Armii Wojska Polskiego poległych w boju pod Siekierkami.

To miejsce pod Górą Czcibora jest pomnikiem dawnej i nowej historii Polski. Obok śladów obwałowań prastłowiańskiego grodu zachowały się okopy żołnierzy szturmujących Odrę. I właśnie w tym miejscu żołnierze i młodzież złożyli w rocznicę Tysiąclecia Państwa Polskiego uroczyste ślubowanie na wierność Ojczyźnie i pamięć bohaterom sprzed tysiąca i sprzed dwudziestu jeden lat, oddając cześć proajcom i ojcom.



KTO TEGO DOKONAŁ? Kto zawiesił 2 maja 1945 roku polską flagę nad Berlinem? Pytanie to padło w Olsztynie podczas spotkania b. kombatanów — członków ZBoWiD. Sprawa wydawała się beznadziejna: tyle lat minęło, czy w ogóle żyją, czy pozostały dokumenty. Jako dziennikarz zapaliłem się nie tylko do tego, żeby odtworzyć przebieg wydarzeń w zdobywanym Berlinie, ale przede wszystkim byłam ciekawy, jakie były dalsze koleje tych ludzi, co robią teraz, jak wyglądają... chciałem ich poznać.

Wybrałem najtrudniejszą drogę, bo pominąłem historyków i zacząłem szukać na własną rękę. Założyłem wtedy, że o bohaterach z Berlina nie mogą wiedzieć nawet historycy wojskowi, bo gdyby znali nazwiska ludzi, którzy zawiesili biało-czerwoną flagę nad Berlinem, to w ciągu dwudziestu jeden lat od zakończenia wojny mieli przecież niedługo okazję, żeby o nich wspomnieć, wprowadzić te postacie do podręczników szkolnych.

Najpierw spotkania i rozmowy telefoniczne z oficerami, którzy w 1945 roku walczyli w Berlinie. Wizyta u generała Duszyńskiego, rozmowa z płk Zalewskim, którego podpis widnieje na historycznym dokumencie spotkania oddziałów polskich i radzieckich pod Bramą Brandenburską, właśnie w dniu 2 maja. Dowiaduję się wielu ciekawych faktów z tamtego okresu, ale od zasadniczej sprawy, która mnie interesuje, jestem jeszcze daleko. Na szczęście nie tracę nitki, którą raz już chwyciłem. Każdy z rozmówców odsyła mnie dalej. Zapisuję nazwiska, numery telefonów — może będzie wiedział, a jeżeli nie to poradzi do kogo się zwrócić.

W Centralnym Archiwum Wojskowym w Warszawie kręca głowami: — Nie, u nas pan nic nie znajdzie. Nie posiadamy takich dokumentów z okresu walk o Berlin. — Właśnie tego dnia powiedziałem naczelnemu przez telefon, że już jestem na dobrej drodze do odnalezienia bohaterów. Liczyłem na parę telefonów, które miałem zapisać w notesie, ale przy każdym z nich musiałem postawić fajeczkę — załatwiony, bez rezultatu.

Gdzie są BOHATEROWIE

W chwili, gdy miałem wychodzić z Archiwum, przynębiony, bo wypadła mi cienka nić, której się trzymałem, podszedł do mnie jakiś pułkownik: — Słyszałem o co pan pytał. Możliwe, że będę mógł panu pomóc. Mój przyjaciel pisze wspomnienia z walk o Berlin. Podobno właśnie żołnierze z jego oddziału zawiesili sztandar w Berlinie. Był u mnie dwa lata temu. Wtedy z ciekawości zanotowałem nazwiska i adresy ludzi, o których wspominał. Proszę do mnie jutro zadzwonić, mam nadzieję, że żona nie zniszczyła tej kartki. W każdym razie powinienem znaleźć adres kolegi. On mieszka w Chełmie Lubelskim.

Na drugi dzień miałem w ręku adres Andrzeja Kanieckiego w Chełmie i nazwiska dwóch pierwszych bohaterów — Mierzejewskiego ze wsi Nogawki pow. Ostrołęka i Troickiego z Sochaczewa. Blizszych danych brak.

Zdażyłem złapać pociąg do Olsztyna. Stał samochodem zabrał się ze mną fotoreporter. Wyjazd o piątej rano najpierw pod Ostrołękę, a potem do Chełma. W ciągu paru godzin jazdy jestem pod obserwacją towarzyszy podróży: kierowcy oraz fotoreportera. Dopytują się o szczegóły, o źródło informacji, nie nie komentują. Czuję, że nie bardzo wierzą w celowość naszego wyjazdu. Tyle kilometrów, zmęczenie, stracony dzień... Jeżeli nie zdołam znaleźć adresu, albo informacje okażą się fałszywe, to nie mogę liczyć na wyrozumiałość. Kierowca prowadzi wóz stawnie, ale niechętnie.

Wieś Nogawki. Rozległa, zabudowania porozrzucane.

- Masz numer domu?
- Nie mam. Ale chyba się tu ludzie znają. Zatrzymaj się! — Gdzie tu mieszka Mierzejewski? — pytam przechodzącą kobietę.
- Który Mierzejewski? Jest ich trzech. Jeden przeniósł się do Goworowa, a tu pozostało dwóch, Stanisław i Eugeniusz. O którego panu chodzi?
- O tego co walczył w Berlinie.
- Obaj walczyli, to stryjeczni.
- Chodzi mi o tego, co zawieszał sztandar.
- Jaki sztandar?
- Polski sztandar w Berlinie.
- To chyba Eugeniusz. Pamiętam, kiedyś opowiadał. Mieszka na skraju. Ostatnie zabudowanie. Mierzejewski jest zdumiony:
- Panowie, po tylu latach. Przeć się ja już nie pamiętam. Od tego czasu nie spotkałem się z żadnym z towarzyszy...
- Byliśmy wtedy zmęczeni i niewyspani. Wyciąłem drzewko w parku, chyba Tiergarten się nazywał, a oni robili sztandar...
- Jacy oni?
- Porucznik Troicki, Karpowicz, nie pamiętam kto jeszcze więcej, pewnie Jabłoński. Potem razem weszliśmy na wieżę. Nie wiem, co się z nimi stało po wojnie. Ciekawe, czy Troicki jeszcze żyje. Wtedy już nie był młody...

O godzinie 10 jesteśmy już w drodze do Chełma. Teraz jedziemy szybko. Nie potrzebuję przynaglać. Nie tylko fotoreporterowi, ale i kierowcy udzieliła się pasja dziennikarska.

Andrzej Kaniecki opowiada nam wiele szczegółów z walk o Berlin. Ma adres Troickiego, ale nie wie czy prawdziwy; pisał do niego rok temu i nie dostał odpowiedzi. Potwierdza nazwiska Karpowicza i Jabłońskiego. Od dwudziestu jeden lat nie miał jednak z nimi kontaktu. Nie wie, w jakiej stronie Polski można ich szukać.



Żołnierze polscy pod Siegesäule w 1945 r.

O zmierzchu jedziemy dalej. Kierunek Sochaczew. Wypada 1500 km jednego dnia. Zmieniamy się przy kierownicy. W Sochaczewie jesteśmy późnym wieczorem. Furtka zamknięta. Na kołatanie nikt nie reaguje, ale w oknie świeci się. Przechodzę przez płot i stukam palcem w szybę. Otwiera nam córka Troickiego. Lat około trzydziestu, stomatolog.

— Niestety, ojciec mieszka teraz w Wilanowie. Dziś już za późno. Jutro panowie go znajdziecie.

Na drugi dzień Troicki opowiada nam swój życiorys: 1939 rok — walki z Niemcami nad Bzurą. Potem partyzantka, wywiezienie na roboty do

W numerze z 1 maja br. „Tygodnik” pisał o udziale wojsk polskich w bojach o Berlin i o spotkaniu uczestników szturm na hitlerowską stolicę w 21 rocznicę zwycięstwa. Autor niniejszej relacji, Juliusz Grodziński, dziennikarz olsztyński ilustrowanego pisma „Panorama Północy”, otrzymał od swej redakcji wiosną br. polecenie odszukania żołnierzy polskich, którzy w maju 1945 r., w czasie walk o Berlin, zawiesili zwycięski sztandar polski na kolumnie zwycięstwa (tzw. Siegesäule) wystawionej w stolicy Niemiec po pruskim zwycięstwie nad Francją w 1870 r.

Do redakcji „Panorama Północy” napłynęły setki listów od żołnierzy — uczestników szturm Berlina, w związku z poszukiwaniami tych, którzy zawiesili sztandar biało-czerwony na Siegesäule

Berlina, przejazd do Jugosławii do pracy w kopalni miedzi, ucieczka do jugosłowiańskiej partyzantki, ofensywa Armii Czerwonej na Belgrad, wiadomość o organizowaniu wojska polskiego, podróż pieszo i pociągami do Lublina, wcielenie do pierwszej Armii Wojska Polskiego, Wał Pomorski i wreszcie Berlin. Kolumna Zwycięstwa — Siegesäule — przy której Mikołaj Troicki wydaje rozkaz: — **Baczność chłopcy! Przypady nam w udziale zaszczyt zawieszenia flagi narodu polskiego nad Berlinem.**

Mam już materiał do pierwszego artykułu. Artykuł ten kończę apelem:

Ktokolwiek wie gdzieś o adresie albo dalszych losach kaprała Antoniego Jabłońskiego i kanoniera Karpowicza, proszony jest o jak najszybsze listowne albo telefoniczne skontaktowanie się z naszą redakcją.

Nasz apel przeczytał syn Jabłońskiego, który dziś jest maszynistą w Białymstoku, i przywiózł tę wiadomość ojcu do małego miasteczka Suraz. O naszych poszukiwaniach dowiedziała się też Alfreda Karpowicz, żona kanoniera Aleksandra Karpowicza. Napisała do redakcji list:

„(...) 19 stycznia minęło już trzy lata jak mój zginął śmiercią tragiczną (...). W czasie większych uroczystości rodzinnych dzielił się z nami wspomnieniami z frontu (...). Pamiętam dokładnie słowa męża, że gdy po wielu trudach doszli do Berlina i zawiesili polski sztandar, to (...) duma rozpięta ich piersi. Twierdził, że po prostu był pijany ze szczęścia”.

Odwiedziłem panią Karpowiczową, która jest dziś nauczycielką i wychowuje dwóch małych synków. Najtrudniej było mi się dostać do Jabłońskiego. Szosy białostockie były jeszcze zasypane śniegiem. Ugrzęźliśmy samochodem w zaspach i ostatnie 10 km przejechałem wynajętymi saniami, koń zapadał się po pas. W Surazu kupiłem na rozgrzewkę wódkę, pani Jabłońska pokrajała kiełbasę i kiszzone ogórki na zakąskę.

Ustaliliśmy, że wszyscy żołnierze z oddziału porucznika Troickiego spotkają się na koszt naszej redakcji w Warszawie.

Wzruszające spotkanie towarzyszy walki po dwudziestu jeden latach doszło do skutku. Uściski, wspomnienia, łzy i zdjęcia pamiątkowe.

Na tym skończyła się nasza akcja poszukiwania bohaterów. Czy się skończyła? — Jeszcze przez długi czas otrzymywaliśmy w tej sprawie wiele listów od czytelników. Pisali do nas uczestnicy szturm Berlina i młodzi ludzie, którzy dopiero po przeczytaniu naszych artykułów dowiedzieli się, że w 1945 roku polscy żołnierze walczyli w Berlinie. Czy nasza akcja skończyła się? A może zatoczyła szersze kręgi już nie kontrolowane przez naszą redakcję. Wrosło zainteresowanie, zwłaszcza wśród młodych ludzi, wydarzeniami z ostatniej wojny. Młodziem z ciekawością i szacunkiem wyszukuje w książkach, artykułach prasowych i pośród najbliższego otoczenia bohaterów zmagających z okupantem hitlerowskim. To chyba jakaś prawidłowość, konieczność „prawdziwe bohaterstwo nie może ulec zapomnieniu.

Juliusz GRODZIŃSKI

KTO ZAWIESIŁ POLSKI SZTANDAR W BERLINIE?

W związku z naszą akcją otrzymaliśmy dziesiątki listów. Mam je przed sobą: staważona, gorczyca, dodatkowe informacje, prośbami... Najlepsze i najbardziej interesujące opinie publikujemy.

Historia jest własnością, skarbem narodu. Ale żeby do stała postać, trzeba go przede wszystkim poznać. Ciągłe jeszcze mamy w tym względzie wielkie braki. Niewiele wiemy o największej i zwycięskiej bitwie w historii Polaków w przetrwanie słynnego Wału Pomorskiego. Niewiele wiemy o najbardziej krwawej bitwie, jaką było zdobycie Kolohebrzy przez żołnierzy polskich i 1 Armii. Tragiczne przebiegi walki polskiej w dniach 20-21 maja 1945 roku. Przez dwadzieścia jeden lat nie pamiętaliśmy również o tym, że oddział porucznika Troickiego zawiesił polski sztandar nad Berlinem. Z podziękowaniem zostali radzieckimi dokumentami braterstwa broni pod Szamą Brandenburską i szaki wspólnego zwycięstwa.

Przebieg akcji „Berlin 1945” analizujemy w wielu sympozjach, ale odwołujemy się do polityki godzących rynek. Weterani walk, o których wspomnieliśmy, warte im. Do jednego z nich, do Juliusza Grodzińskiego, który w ostatnim numerze „Tygodnika” opublikował swój artykuł. W tym celu wybrałem się do niego do Wilanowa, do jego domu w Warszawie. Wychyłem z niego wiele ciekawych informacji, które w tym numerze „Tygodnika” opublikujemy. W tym celu wybrałem się do niego do Wilanowa, do jego domu w Warszawie. Wychyłem z niego wiele ciekawych informacji, które w tym numerze „Tygodnika” opublikujemy.

Wielkie nam jest wami budujemy Jędrzej Wąsę nie zgajone jeszcze przez dwadzieścia jeden lat rany. Wychyłem nam nasz reporterski aparat, który w odczucie najbliższego z Wasz może być czasem miłąktem.

Chcemy odwołać prawdy przebieg wypadków. Chcemy dążyć do prawdy, jak pisał kolega z „Zycia Warszawy” — chcemy wypracować legendę, prawdziwą legendę, która przetrwałaby i stała się własnością narodu. To chyba dobrze, że właśnie młodzi ludzie interesują się historią. Ktoż jest jedynocześnie „Jędrzej Wąsę” kłosa.

ŻOŁNIERSKIE WSPOMNIENIA EMIGRANTÓW

OPOWIADANIE PANCERNIAKA



„Z naszej kompanii dotarło do Anglii tylko pięciu” — opowiada pan Antoni Bors (na zdjęciu drugi od lewej), wspominając swoje przeżycia wojenne

— Zgłosiłem się na ochotnika do polskiej armii na jesieni 1939 roku, gdy wybuchła wojna. Punkt werbunkowy znajdował się w Paryżu w Domu Polskim na rue Crillon. Przerwałem pracę, spodziewając się, że zostanę zaraz powołany, ale po pewnym czasie musiałem wrócić do roboty, bo wezwanie nie nadchodziło. Zmobilizowany zostałem dopiero w czerwcu 1940 roku i skierowany do Parthenay.

P. Antoni BORS (na zdjęciu drugi od lewej) przyjechał do Francji w 1922 roku. Pierwszą pracą, jaką otrzymał, było zbieranie żelastwa pod Verdun, na terenie, na którym rozegrały się w czasie pierwszej wojny słynne boje. Nie miał podpisanego żadnego kontraktu, z Polski wyjechał bez zgody rodziców i musiał brać pracę, jaka mu się trafiała. Spod Verdun powędrował do jednej z cukrowni departamentu Seine-et-Marne, pod Meaux, potem do Paryża. Tutaj znalazł zajęcie w firmie ekspedycyjnej, potem w innym przedsiębiorstwie podobnej branży, w którym pozostał już blisko 10 lat.

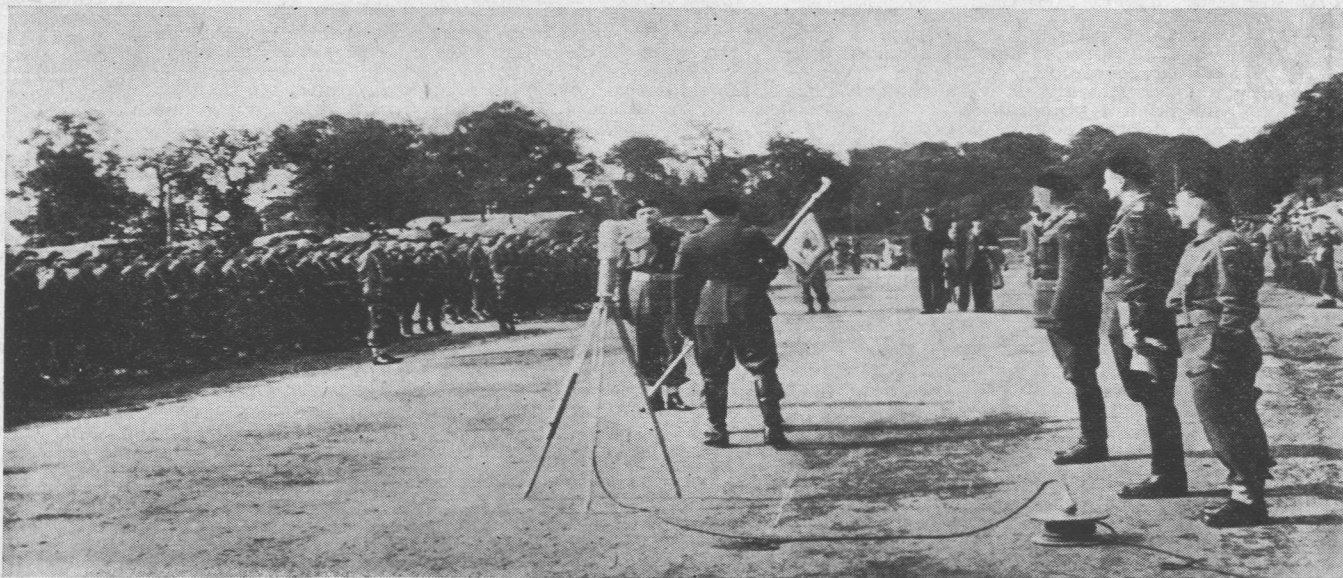
Jeszcze przed wojną założył p. Bors małą restaurację w Paryżu. Po ostatniej wojnie wrócił początkowo do zbiórki żelastwa. Był szefem ekipy przy odbiorze złomu, ale szybko porzucił tę pracę i znów otworzył restaurację. Mieściła się ona przy rue des Jardins Saint-Paul, potem po rozbiórce domów wzdłuż tej ulicy, przeniósł ją na rue de l'Ave Maria. Nosi ona nazwę „Chez Antoine”.

— Z Parthenay przeniesiono mnie do Serignan, w departamencie Vacluse, do Centrum Wyszkozenia Pancernego — opowiada p. Bors. — Ale był to już niestety czerwiec 1940 roku. Ledwie zdążyli nas zakwaterować, kiedy nadeszła wiadomość o zwycięstwie Niemców i rozkaz ewakuacji na południe. Załadowano nas na pociągi i przez Tuluzę skierowano do Biarritz i Saint-Jean-de-Luz. Na drugi dzień po przybyciu wsiedliśmy na pokład „So-

bieskiego”. Innych żołnierzy załadowano na „Batorego”. Podróż odbyła się spokojnie, bez bombardowań, bez spotkań z niemieckimi łodziami podwodnymi.

Wyładowaliśmy w Plymouth i po otrzymaniu zaopatrzenia pojechaliśmy pociągami do Crafford w Szkocji. Podczas kontroli okazało się, że z naszej kompanii dotarło do Anglii tylko pięciu ludzi: dowódca kompanii, sierżant-szef i trzech szeregowców. Reszta nie wyjechała. Wielu uległo propagandzie, że nie ma co walczyć dalej, że wojna skończona. Zostali za to wkrótce ukarani, bo dostali się do niewoli.

Było to w 1943 roku koło Edynburga. Generał Maczek wręczył uroczystie sztandar żołnierzom I Dywizji Pancerniej



— Teraz należałem do 1 pułku rozpoznawczego. Stacjonowaliśmy w Perth, w północnej Szkocji i przechodziliśmy przeszkolenie bojowe. W południowej Anglii, w Ashford, dokąd przeniesiono nas z kolei, cztery razy dziennie odwiedzały nas niemieckie Messerschmidty. Całe księstwo Kent wystawione było wtedy na ustawiczne bombardowania. Wreszcie przeszkolenie zostało ukończony i mnie przydzielono do kompanii warsztatowej 1 Dywizji Pancerniej generała Maczka.

W lipcu 1944 roku wyładowaliśmy w Normandii, w Vers-sur-Mer, koło Arromanches.

— Pierwsza dywizja weszła natychmiast do akcji i chrzest bojowy otrzymała w wiosce Bras koło Caen. Duże straty, wskutek omyłkowego bombardowania angielskiego, ponieśliśmy pod May-sur-Orne. Zamiast na Niemców, angielskie samoloty zrzuciły swe bomby na naszą dywizję. W sierpniu walczyliśmy pod Falaise i Chambois. O walkach tych wiedzą chyba już wszyscy. Wspominamy je zawsze z kolegami — uczestnikami bojów i wieloma innymi ludźmi co rok, gdy spotykamy się na uroczystościach w Urville-Langannerie.

Pan Bors pamięta doskonale ten okres. Opowiada dokładnie o tygodniowym postoju — odpoczynku, jaki otrzymali polscy pancerniacy po tak ciężkich walkach. Pamięta ze szczegółami dalszy marsz dywizji na wschód, w kierunku na Belgię, boje, jakie stoczyła dywizja, nowy postój koło Ypres. Był to łatwiejszy stosunkowo odcinek bojowej kampanii 1 Dywizji Pancerniej. Niemcy nie stawiali tu prawie oporu. Ale gdy zaczęli nasi żołnierze zbliżać się do Antwerpii, doznali skut-

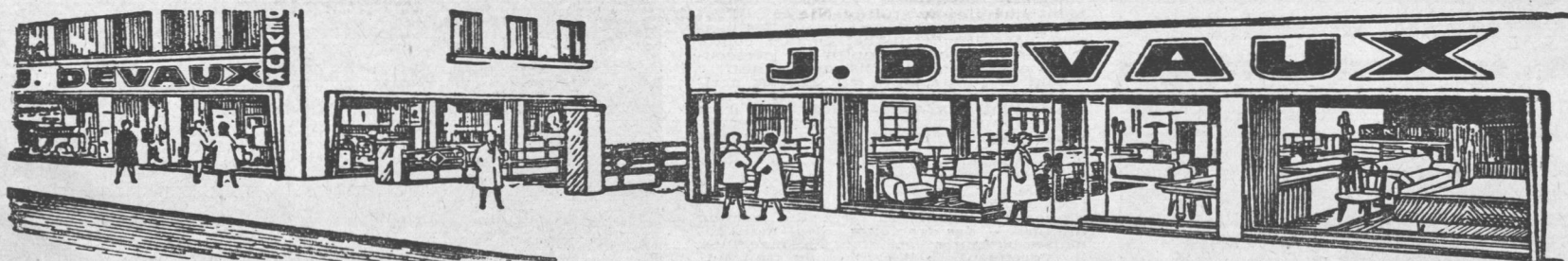


Polska Wielkanoc nie może odbyć się bez krakowskiej kielbasy. Pamiętał o tym i pan Bors (na zdjęciu — w głębi) i inni polscy żołnierze w Szkocji

ków V-1 i V-2. Niemcy bombardowali to miasto ze szczególną zaciętością i Polacy ponieśli w tym rejonie ciężkie straty.

— Maszerowaliśmy dalej, do Holandii, i po zdobyciu Bredy dano nam znów odpoczynek. Potem uderzyliśmy na Oldenburg. Otrzymałem urlop za dobre sprawowanie i mogłem wyjechać do Anglii. W chwili gdy już miałem wracać, ogłoszono, że nastąpiło zawieszenie broni i wszystkie urlopy zostały przedłużone o dwa dni. Było to bardzo wesołe i przyjemne, ale mnie stawało w kłopotliwej sytuacji, gdyż nie miałem już pieniędzy.

Udało się temu jednak zaradzić. Pożyczyli pieniądze koledzy i przez dwa dni mógł pan Bors cieszyć się zwycięstwem nad Niemcami. Potem wrócił do Niemiec i do roku 1947 przebywał tam w służbie oddziałów okupacyjnych. Od powrotu do Paryża mieszka tu stale. Co parę lat wyjeżdża w odwiedziny do Polski. W przyszłym roku ma zamiar pojechać znowu.



2 obszerne nowoczesne magazyny gwarantują Wam nie spotykany dotąd wybór.

CONFORLUX ELECTROMÉNAGER: Elementy — szafki — kredensy — stoły i krzesła (stałe na składzie 150 stołów różnych rozmiarów i kolorów) — Kuchnie gazowe i na węgiel — Pralki elektryczne — Lodówki — Telewizory — Aparaty radiowe (Modulation de Fréquence)

CONFORLUX AMÉUBLEMENT: Sypialnie — jadalnie (klasyczne i nowoczesne) — Studia, Salony...

KORZYŚCI:

● Bezpłatna konserwacja po sprzedaży (części i robocizna) w ciągu roku

● Dogodne warunki sprzedaży kredytowej

● Rabat 10% przy szybkiej wpłacie

● Premia dla każdego kupującego

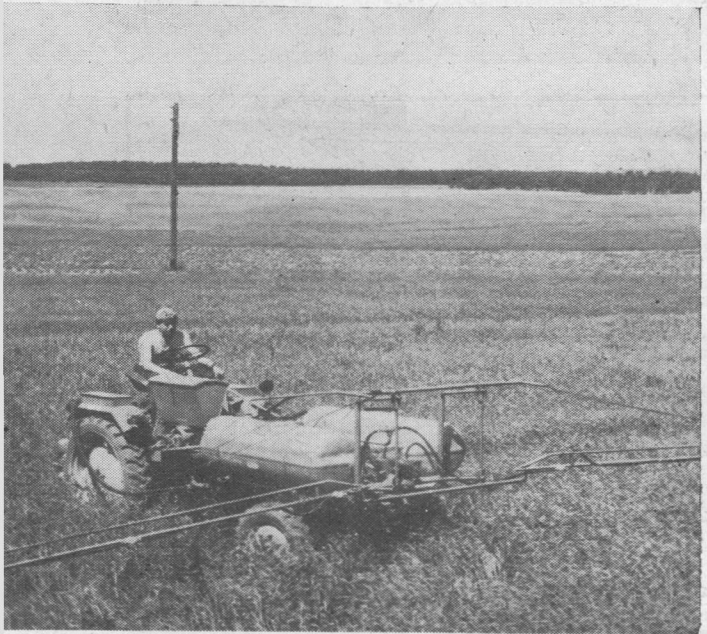
ETS. JACQUES DEVAUX — 2-bis, rue Pasteur (obok fosse 2-bis) MARLES-les-MINES — tel: 10



W kółkowym warsztacie napraw bazy maszynowej

MAŁO KTO WIE, że historia kółek rolniczych w Polsce liczy sobie z górą wiek. Już w latach sześćdziesiątych ubiegłego stulecia chłopskie zrzeszenia powstawały w wielu wsiach poznańskich i pomorskich. O ich zakładaniu decydował dobrze pojęty wspólny interes. Pomagano sobie wzajemnie przy cięższych pracach polowych, kupowano dostępne wówczas maszyny. Wsie o „kółkowych” tradycjach bywały przeważnie wzorem dla powiatu. Zazdrośnie patrzono na solidne, świadczące o zamożności domostwa, na schludne obejścia i porządne drogi, na wychodzące w pole traktory i maszyny. Coraz jaśniej zdawano sobie sprawę z faktu, że kółka rolnicze są najpewniejszą gwarancją podniesienia dochodów małych, chłopskich gospodarstw. W pojedynkę mało kto przecież mógł sobie kupić ciągnik czy kompletny zestaw potrzebnych maszyn. Nie było mowy o budowie we wsi łaźni, o przeprowadzeniu wodociągu. Każde z tych przedsięwzięć można było natomiast zrealizować wspólnymi siłami.

Kółka rolnicze z roku na rok dzięki pomocy finansowej i kredytowej państwa powiększają ilość maszyn i urządzeń mechanicznych



DZIEŃ POWSZEDNI W KÓŁKU ROLNICZYM

Kółek rolniczych stale więc przybywało. Najbardziej ich rozwój przypada na pięć ostatnich lat. W okresie tym kilkudziesięciokrotnie wzrósł społeczny majątek kółek, kilkakrotnie powiększyła się liczba zrzeszonych w nich rolników.

Dzisiaj kółek rolniczych jest w Polsce około 35 tysięcy. Obejmują one 80 procent wsi i zrzeszają 35 procent rolników. Majątek kółek sięga 12 miliardów złotych — składa się na to m.in. 50 tysięcy ciągników, ponad 35 tysięcy młocarni i tysiące innych maszyn.

*

Czym zajmują się kółka rolnicze? Trudno byłoby doprawdy zaprezentować w krótkim artykule cały przekrój ich działalności. Spróbujmy więc ograniczyć się do spraw najważniejszych:

Przed wszystkim usługi dla rolników. Prawie we wszystkich wsiach chłopcy korzystają już mogą z „kółkowych” ciągników, żniwiarek, snopowiązałek, kombajnów. Ale usługi bynajmniej się do tego nie ograniczają. Kółka zaopatrują rolników w nawozy, zapewniając transport. Tam, gdzie dają się odczuć trudności z materiałami budowlanymi, organizują produkcję cegły lub tzw. „pustaków”. Na terenie woj. bydgoskiego tytułem eksperymentu powstały stolarskie punkty usługowe — w kółku zapewnić sobie można pomoc w stawianiu stodoły lub wyposażeniu nowo wybudowanego domu.

Poza działalnością usługową kółka rolnicze zajmują się także zespołową uprawą gruntów przejętych z tzw. Państwowego Funduszu Ziemi. Prowadzą własną hodowlę. Na ziemi stanowiącej własność kółek dąży się do daleko posuniętej specjalizacji produkcji rolnej, zakładając uprawy warzywnicze, owocowe oraz roślin przemysłowych. Poważną część dochodów uzyskiwanych przez kółka rolnicze przeznaczona jest na inwestycje słu-

żące całej wsi. W województwie lubelskim wybudowano np. kilka łaźni, na Śląsku i w Krakowskim przy współudziale kółek zakłada się wiejskie wodociągi. Kółka budują i remontują świetlice, urządzają boiska sportowe, współuczestniczą w pracach przy budowie dróg. Niemało zasług należy im przypisać w zakresie upowszechniania oświaty rolniczej — służą temu nie tylko organizowane zimą interesujące kursy, lecz także stosowanie specjalnej polityki odpłatności za świadczone usługi. Polega ona na zachęcaniu rolników do prowadzenia prac polowych w najwłaściwszym terminie — zrobisz podorywkę, kiedy na nią najlepszy czas — damy ci 20 proc. zniżki.

Przy wielu kółkach rolniczych działają tzw. koła gospodyń wiejskich. I one zyskują sobie na wsi coraz większą popularność. Poczynając znów od wszelkiego rodzaju kursów (gotowania, pielęgnowania niemowląt, świadomego macierzyństwa, oświaty rolniczej) aż po organizowanie różnego rodzaju nie znanych dotąd na wsi placówek jak pralnie, sezonowe (zwłaszcza na okres żniw) przedszkola i żłobki, koła gospodyń wypełniają ważną lukę w życiu kobiety wiejskiej.

*

Zamieszczone obok zdjęcia, ilustrujące dzień powszedni kółka rolniczego, wykonane zostały na terenie dwóch wsi w województwie szczecińskim: Bonin w powiecie choszczeńskim i Pocerwin koło Pyrzyca. W pierwszej z tych wsi istnieje tzw. baza międzykółkowa, skupiająca sprzęt mechaniczny stanowiący własność kółek rolniczych w 7 okolicznych wsiach. Prezesem kółka jest B. Bączyński. W Pocerwinie kółko rolnicze, którego prezesem jest J. Chytrosz, ma bardzo ambitne zamierzenia. Buduje się tu m.in. łaźnię i świetlicę.

Andrzej OLSZEWSKI

DEJA dans les années soixante du siècle dernier, de nombreux paysans de Poznań et de Poméranie s'unissaient en des unions rurales qui devaient leur permettre de faire face ensemble aux difficultés, de mettre en commun leurs forces pour les labours, les semailles et les récoltes, de se cotiser pour acheter des machines et des instruments aratoires trop chers pour la bourse d'un seul. Les villages des „unionistes” faisaient l'envie des voisins et donnaient l'exemple, confirmant que „l'union fait la force”, d'autant plus qu'ils armaient mieux les paysans dans leur continuel combat contre la germanisation et contre les persécutions administratives bismarckiennes.

Cent ans plus tard, les „cercles agricoles” ont repris le flambeau. Il y en a aujourd'hui quelque 35 mille dans huit villages sur dix. Plus du tiers des paysans polonais y appartiennent. Leur premier but est la mécanisation. Disposant des sommes du Fonds de Développement de l'Agriculture (importante ristourne sur l'impôt agricole) ils achètent et mettent à la disposition des exploitants — pour un prix de location minime — des tracteurs, des moissonneuses-batteuses et d'autres machines, ils s'occupent de l'achat et du transport des engrais chimiques, organisent des briquetteries, construisent des maisons de la culture, des terrains de sport, aident à l'aménagement des routes secondaires, organisent des cours agricoles et d'enseignement ménager, ouvrent des blanchisseries, des ateliers artisanaux, organisent des crèches et des maternités saisonnières. Après avoir aidé à l'électrification des campagnes, les cercles agricoles s'attaquent maintenant aux travaux d'adduction d'eau potable. On ne saurait d'ailleurs énumérer toutes les activités de ces centres qui à nouveau et chaque jour montrent que l'union fait la force.

Nos photographies ont été prises dans deux villages de la région de Szczecin.

Wyśitek zespołów kółkowych wydaje owocne plony. Indywidualni rolnicy zrzeszeni w kółkach prowadzą wiele wspólnych prac produkcyjnych i inwestycyjnych. Poniżej budowa gromadzkiej drogi



JESZCZE GO NIE MA NA MAPIE

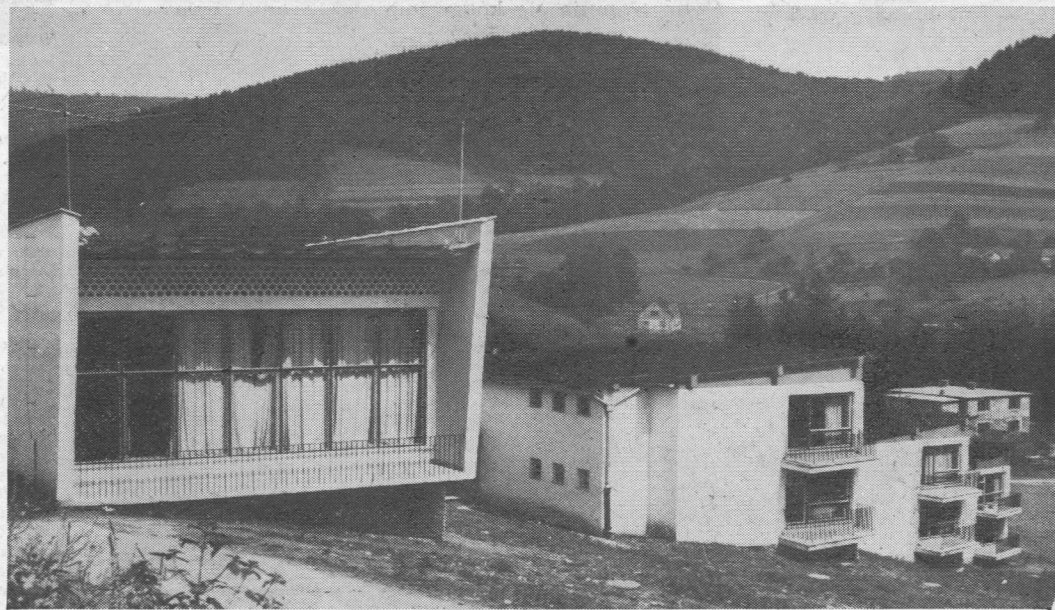
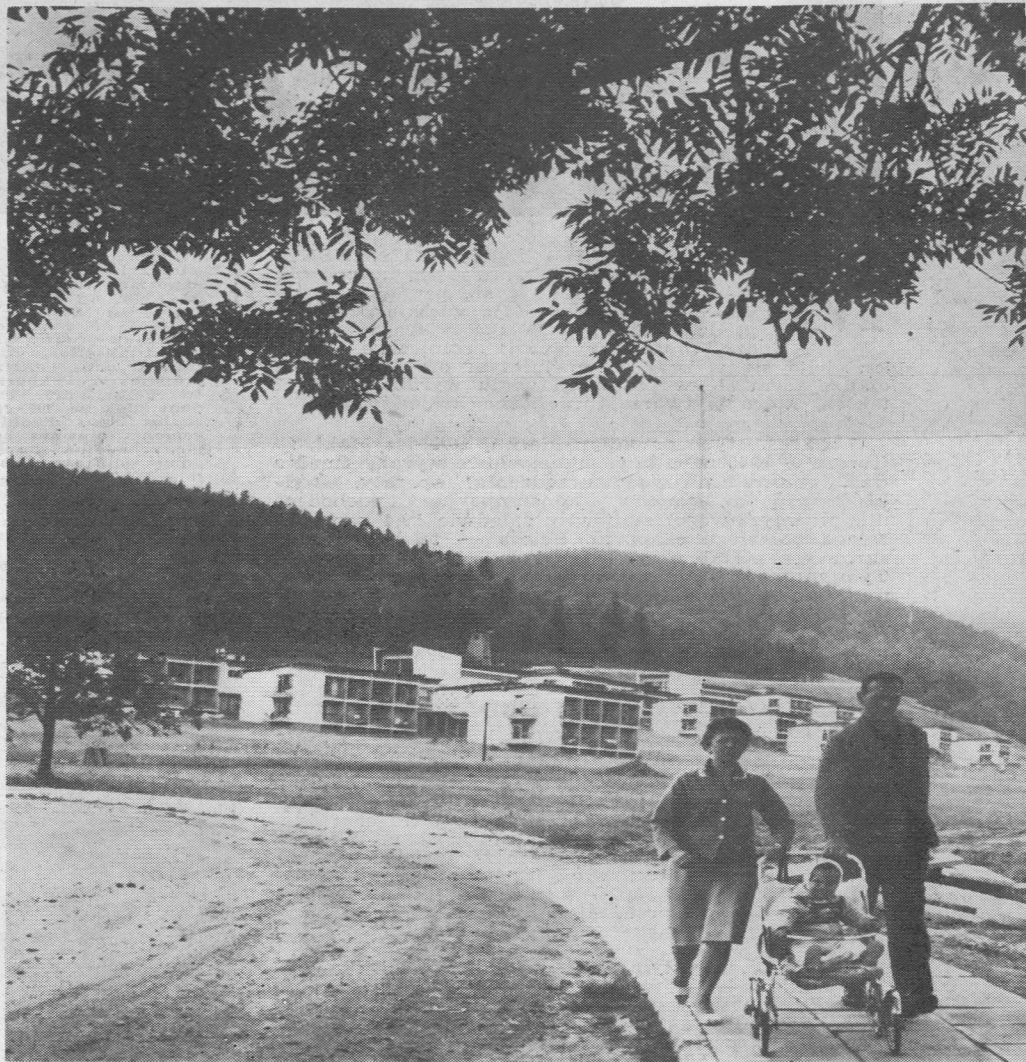


JASZOWCA nie ma jeszcze na mapie, ale już istnieje w rzeczywistości. Wyrósł niespodziewanie, przyciąga oko z daleka, zwraca uwagę kształtnymi budowlami wkomponowanymi harmonijnie w górski krajobraz. Widać go z każdego autobusu lub pociągu, jaki zdąża z Czarnej Śląska przez Skoczów i Ustron do Wisły. Rozsiadł się na wysokiej polanie znacznego wzniesienia, zwanego Równicą, upiększając jej południowy stok. Administracyjnie należy do sąsiedniego miasteczka i uzdrowiska Ustron, znanego kiedyś z radioaktywnych źródeł i „Kuźni Ustron”. W latach międzywojennych uzdrowisko Ustron zdystansowane zostało w popularności przez Wisłę i Jastrzębie Zdrój. Po drugiej wojnie Jastrzębie znalazło się w obrębie pęczniącego ROW-u — Rybnickiego Okręgu Węglowego, gdzie dowiercono się wysokokoksującego węgla i zaczęto budować nowe kopalnie. Wody zdrojowe z Jastrzębia zaczęły uciekać. Zdrój przekształcił się w miasteczko górników. Jedną z nowych kopalń przyjęła jego nazwę. Trzeba było pomyśleć o innym uzdrowisku. Wprawdzie nie zlikwidowano go bez reszty, ale znacznie zmniejszyły się jego możliwości, i jako ośrodek kuracyjny straciło Jastrzębie wszelkie perspektywy. Wtedy przypomniało sobie o Ustroniu, pięknie położonym między dwoma masywami beskidzkimi — Czantorią i Równicą, który — dla odmiany — dawno utracił swe przemysłowe perspektywy.

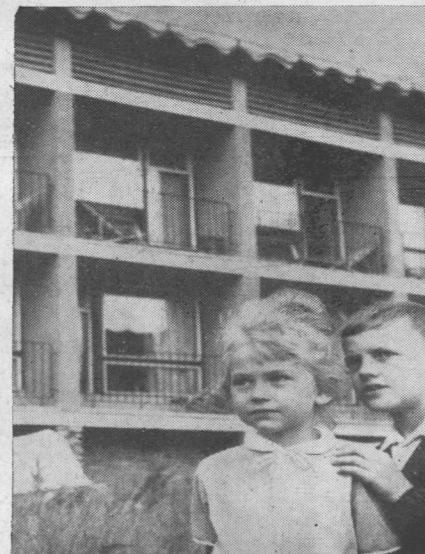
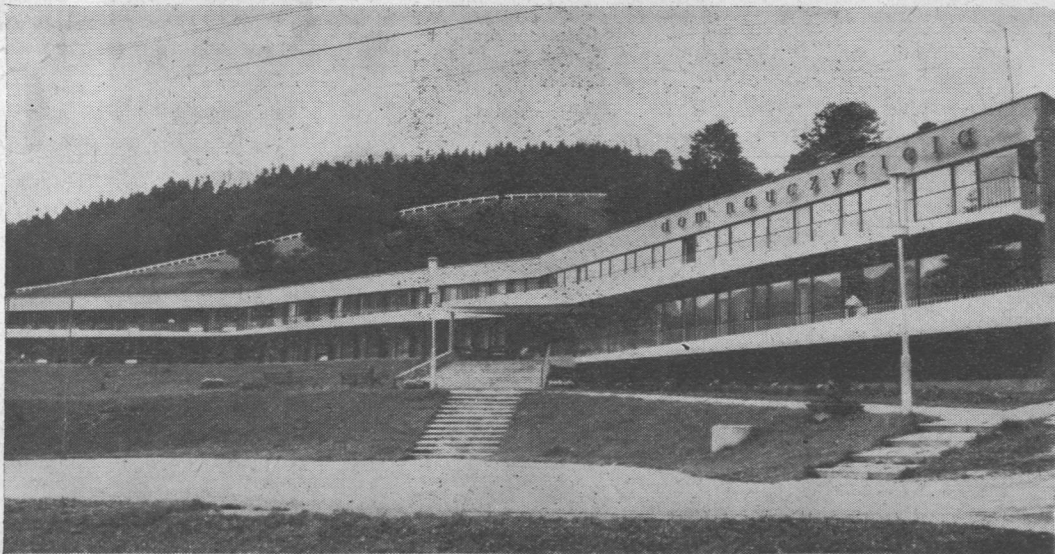
Samo miasteczko leży w dolinie, objęło oba brzegi rzeki Wisły, która właśnie w tym miejscu żegna się z masywami Beskidów i wprawdzie nie głębokim, ale jeszcze wartkim nurtem, jakiego nabrała pędząc w dół ze stoków Baraniej Góry, zdąża ku Goczałkowicom. Tu wody Wisły zatrzymuje w ich pędzie potężna zapora, tworząc z nich „śląskie morze”.

Miasteczko jest spokojne, a równocześnie prężne, malowniczo otaczająca je przyroda i oryginalnymi strojami górali schodzących do Ustronia z beskidzkich osiedli, imponujące produkcyjnym trudem swej „Kuźni” przekształconej po ostatniej wojnie ze starej huty na nowoczesny zakład metalurgiczny. Liczy sobie kilkaset lat. Ma piękne zabytki, trzy hotele, kilkanaście domów wypoczynkowych, łaźienki, pływalnie, park zdrojowy, a zimą narciarskie trasy zjazdowe i saneczkowe. Bardzo ciekawa miejscowość wypoczynkowa i zarazem przemysłowa. Jaszowiec jest jej najmłodszą, najpiękniejszą i najzdrowszą, bo w górach położoną dzielnicą. Kto z Beskidów lub z Żywca przez Beskidy jedzie do Cieszyna czy do Katowic lub udaje się do Wisły, musi przejechać przez Ustron. A jadąc przez Ustron musi spojrzeć na Równicę i na Jaszowiec, który z daleka imponuje swym położeniem i nowoczesnymi budynkami przeznaczonymi na wypoczynek dla ludzi pracy.

NOUS revenons à Jaszowiec que la page française a présenté à nos lecteurs dans le n° 21 de „La Semaine” daté du 22 mai 1966. A deux pas d'Ustron, dans la „Silésie Verte”, sur les flancs de la Równica, est née — financée par l'industrie minière — une nouvelle station climatique. Jaszowiec, dont le nom ne figure pas encore sur les cartes, offrira aux vacanciers 2500 lits et tous les aménagements nécessaires au repos et au délassement. C'est la première d'une série de stations nouvelles dont la réalisation s'échelonnara sur une dizaine d'années et qui compteront au total trente mille lits. Ainsi la Silésie Verte, déjà riche en lieux de cure et de villégiature, pourra pleinement jouer son rôle de pays de vacances et de weekend pour les travailleurs de la Silésie Noire.



Pierwsze budynki Jaszowca oddano już do użytku. Widzimy je na zdjęciach. Oprócz domków mieszkalnych, jest tu kilka większych obiektów, jak np. Dom Nauczyciela wybudowany przez Związek Zawodowy Nauczycielstwa. Również i inne związki, m.in. górników, hutników i włóknarzy, budują w Jaszowcu domy wypoczynkowe. Wkrótce Jaszowiec będzie jednym z największych polskich wczasowisk, w którym rocznie będzie mogło odpoczywać i leczyć się około 100 tysięcy osób. Część sanatoryjna będzie osobną dzielnicą uzdrowiska, z najbardziej nowoczesnym zakładem balneologicznym dla 800 osób. Robotnicy korzystający z wczasów pracowniczych znajdą w Jaszowcu pomieszczenia dla 2500 osób jednorazowo





PO-66

MIĘDZYNARODOWE TARGI POZNAŃSKIE są niejako oknem wystawowym gospodarki Polski. Tutaj odbijają się tendencje rozwojowe i odzwierciedlają wielkie przemiany, dzięki którym Polska z kraju zacofanego, niemal wyłącznie rolniczego, przekształca się w kraj o rozwiniętym przemyśle, specjalizującym się w produkcji wielu wyrobów, nawet takich, które wytwarzają nieliczne kraje świata.

O zakresie tych przemian niechaj świadczy fakt, że jeszcze w 1955 roku tzw. przemysłowe wyroby finalne (tzn. gotowe maszyny, urządzenia, aparaty, środki transportu, towary konsumpcyjne pochodzenia przemysłowego) stanowiły zaledwie 18,4 procenta całego polskiego eksportu. Reszta — to był węgiel, surowce, półfabrykaty, artykuły rolno-spożywcze. Tymczasem dzisiaj wspomniane gotowe wyroby przemysłowe stanowią już prawie połowę całego eksportu. Jeśli się zważy, że w ciągu ostatniego dziesięciolecia eksport polski zwiększył się trzykrotnie, to okaże się, że eksport gotowych wyrobów wzrósł około siedmio i półkrotnie.

Nic też dziwnego, że w miarę upływu lat zmieniał się też charakter Targów Poznańskich. Chociaż w nomenklaturze Unii Targów Międzynarodowych (Union des Foires Internationales) impreza poznańska zaliczana jest do targów ogólnych (a więc takich, na których handluje się wszystkim), to w praktyce Międzynarodowe Targi Poznańskie nabrały wyraźnego charakteru technicznego, inwestycyjnego, maszynowego. To znaczy, że głównym przedmiotem zarówno ekspozycji, jak i zawieranych transakcji jest technika — maszyny, urządzenia, aparaty — słowem sprzęt inwestycyjny, stanowiący wyposażenie fabryk różnych przemysłów.

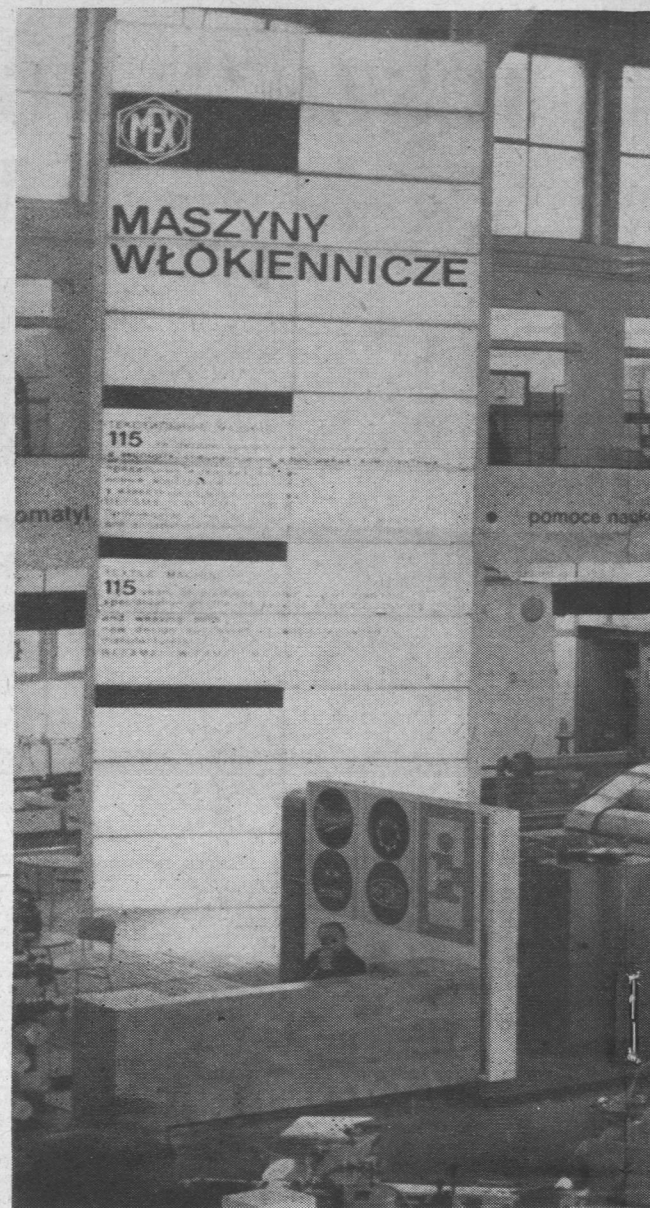
Podkreślić przy tym trzeba z całym naciskiem, że chodzi nie tylko o to, iż Polska — zgodnie ze swoją polityką uprzemysłowienia — zainteresowana jest w dokonywaniu za granicą zakupu wyposażenia dla rozwijanych przez siebie gałęzi gospodarki. Głównym czynnikiem, który spowodował ukształtowanie się technicznego, inwestycyjnego charakteru Targów Poznańskich było „wyszłachetnienie” polskiego przemysłu, wzbogacenie asortymentu produkcji właśnie o maszyny i inny sprzęt inwestycyjny.

Coraz lżejsza staje się praca marynarzy dzięki polskim urządzeniom automatycznym dla okrętów



Pour la 35-e fois Poznań s'était transformé en cet important carrefour du commerce Est-Ouest qu'une fois par an crée ici la Foire Internationale. La Foire est aussi... un instrument de mesure, permettant de constater avec précision quels sont les nouveaux progrès accomplis par la Pologne dans son industrialisation, dans l'amélioration de ses fabrications, dans l'extension de la gamme des produits proposés à l'exportation. 2230 producteurs polonais ont cette année exposé quelque 8000 assortiments, dont plus de 700 concernaient les machines lourdes et les biens d'équipements, y compris des aménagements d'usines complètes — qui étaient évidemment le plus souvent présentés en maquettes. Les autres chiffres: 2800 exposants étrangers de 48 pays, 10 mille visiteurs (en dehors des 400 mille Polonais), 223 journalistes étrangers accrédités, augmentation de 50 pour-cent des ventes polonaises aux firmes de pays occidentaux, exportations des machines et des biens d'équipements triplées en rapport à 1965. PO-66, puisque tel est le sigle généralement adopté pour la Foire de Poznań, a été une réussite.

Jednym z najpoważniejszych eksporterów polskich maszyn jest znana w świecie firma „Metalexport”



Widać to również wyraźnie po udziale przemysłu w wytwarzaniu dochodu narodowego. W 1960 r. przemysł wytworzył niewiele ponad 47 procent dochodu narodowego Polski, a w 1965 r., już prawie 54 procent. Polska stała się więc krajem przemysłowym.

Rzuciło się to szczególnie w oczy na tegorocznych Targach Poznańskich — PO-66, które trwały od 12 do 26 czerwca. 2230 producentów polskich wystawiło około 8000 asortymentów, z czego ponad 700 stanowiły same maszyny i urządzenia ciężkie. Warto nadmienić, że jedną trzecią ekspozycji polskiej reprezentowały nowości produkcyjne — nowe konstrukcje i opracowania, wystawiane do sprzedaży po raz pierwszy.

Z zagranicy przybyło 2800 wystawców, wśród nich praktycznie wszyscy liczący się w świecie — na Wschodzie i Zachodzie — producenci. Rozmowy handlowe przeprowadzono do ostatnich godzin trwania Targów. Kontrakty eksportowe i importowe Polski osiągnęły spodziewany zakres, dotyczyły one — przynajmniej po stronie eksportu polskiego — przede wszystkim sprzętu inwestycyjnego. W porównaniu z zeszłym rokiem kupcy z krajów zachodnich zakontraktowali w Poznaniu kupno około 50 procent więcej polskich towarów, trzykrotnie więcej maszyn i urządzeń, niż w poprzednim roku.

Na Targach bawiło 10 tysięcy cudzoziemców z 58 krajów, wśród nich 223 dziennikarzy. Prócz tego Targi odwiedziło 400 tysięcy osób z Kraju, głównie inżynierów i techników, przybyłych tu z różnych fabryk, przedsiębiorstw, instytutów badawczych w celu zapoznania się z najnowszymi osiągnięciami światowej myśli techniczno-konstrukcyjnej.

CO WYSTAWIAŁA POLSKA na PO-66? Wymienimy takie grupy eksponatów, jak automatyka przemysłowa, obrabiarki zespołowe, programowane, maszyny liczące (komputery), aparatura izotopowa, elektroniczna i telewizyjna dla przemysłu, urządzenia radiolokacyjne, urządzenia przemysłu lampowego i technicznego, diody itd.

Okazałe przedstawiał się dział obrabiarek do metali i do drewna. Przemysł budowy maszyn włókienniczych wystawił wiele najnowszych modeli wielkich zespołów maszynowych. Polska, słynąca w świecie z wyrobu smakowitych artykułów żywnościowych, opanowała też produkcję maszyn dla przemysłu rolno-spożywczego, których wiele wystawiono w Poznaniu. Na wielkiej otwartej przestrzeni pokazano bogaty wybór najróżniejszych maszyn budowlanych — dźwigów, koparek, spychaczy itd. Zainteresowanie wzbudzały polskie maszyny rolnicze, wśród nich rewelacyjny ciągnik C-335. Duża była ekspozycja maszyn ciężkich, odlewniczych, wielkiej aparatury chemicznej do prowadzenia skomplikowanych procesów technologicznych.

W oddzielnym dużym pawilonie rozsiadł się przemysł okrętowy, prezentując nie tylko modele goto-



Pawilon przemysłu ciężkiego stanowił jądro polskiej oferty handlowej. Zgromadzono tu szczytowe osiągnięcia myśli technicznej Kraju. Oto w głębi wielki zespół 3-zgrzeblarkowy do produkcji przędzy, wytworzony w znanej w świecie fabryce maszyn włókienniczych, bielskiej „Befamie”. o ponad stuletniej renomie

wych statków, ale elementy ich wyposażenia, mechanizujące i automatyzujące obsługę poszczególnych zespołów okrętowych. Przemysł lotniczy reprezentował śmigłowiec Mi-2, szkoleniowy samolot odrzutowy „Iskra” i liczne, znane z sukcesów w światowym sporcie szybowce, m. in. rewelacyjny „Kobuz”, popularna „Foka” i in.

Niezwykle bogaty był wybór artykułów sportowych, gospodarstwa domowego, galanterii, konfekcji, mebli, żywności itd. itp.

Nie sposób oczywiście wdawać się w szczegóły ekspozycji polskiej. Ważne jest wrażenie ogólne. A tym jest nowoczesność wyrobów — ich konstrukcji, wyglądu zewnętrznego, przy najwyższej sprawności i niezawodności działania. I to zarówno tych służących do bezpośredniego spożycia, jak i tych przeznaczonych do wykonywania najbardziej skomplikowanych czynności produkcyjnych.

Każdy, komu bliskie są sprawy Kraju, na podstawie dwutygodniowej imprezy handlowej w Poznaniu, mimo że krótkiej, jednak bardzo reprezentacyjnej dla całości osiągnięć gospodarczych ostatnich 22 lat, doznaje uczucia dumy z rezultatów ciężkiej, lecz jakże owocnej pracy całego narodu nad budowaniem lepszej przyszłości.

Wiesław GRUSZECKI

Nieustannym zainteresowaniem specjalistów cieszyli się obrabiarki do metali, wśród nich wiele wysokosprawnych automatów o programowanym działaniu



Tu się handluje, tu się zawiera transakcje. W kulisach targowych nie ustają rozmowy i pertraktacje

Zdjęcia: EWA ULIKOWSKA

Wśród automatów szczególną uwagę przyciągały prasy automatyczne wieloczynnościowe (u dołu po prawej). Dwie z nich zdobyły złote medale w Lipsku



W salonie samochodowym spotkali się niemal wszyscy najpoważniejsi producenci świata. Wśród nich poczesne miejsce zajmowały firmy „Renault”, „Simca” itd.

Bardzo okazała była ekspozycja maszyn budowlanych do wykonywania prac ziemnych, montażowych, przeładunkowych, jak np. żuraw samojezdny „Wars”



SIENKIEWICZ BLISKI*)

Mamy Rok Sienkiewiczowski! W maju upłynęło 120 lat od urodzenia wielkiego pisarza, a w listopadzie minie 50 lat od daty jego śmierci. Rocznicą zatem podwójną i święci ją cała Polska.



W Oblegorku, który otrzymał Sienkiewicz w darze od społeczeństwa, czynne jest muzeum. Powyżej: jedna z sal muzealnych, poniżej — oblegorski dworek

NAJWIĘKSZE uroczystości dla uczczenia Sienkiewicza odbyły się w roku 1900. Wtedy to ze składek publicznych zakupiono dworek i folwark w Oblegorku (województwo kieleckie), który jako dar narodowy ofiarowano ukochanemu przez naród pisarzowi.

Przypomnijmy pokrótce okoliczności tej pięknej akcji. Dwudziestopięcioletnie twórczości Sienkiewicza przypadło na rok 1898. Ze względu jednak na uroczystości mickiewiczowskie, związane z setną rocznicą urodzin Wieszcza oraz w związku z odsłonięciem pomnika Mickiewicza w Warszawie, Sienkiewicz prosił Komitet o odłożenie wszelkich owacji na jego cześć. Prywatnie tylko, w gronie najbliższych przyjaciół, na zebraniu u dra Benniego, ofiarowano mu marmurowe popiersie dłuta Piusa Welońskiego. Biust na dębowej kolumnie, owitej gałązką lauru, opatrzone okolicznościową tablicą z wrytymi podpisami ofiarodawców.

Na czele Komitetu Jubileuszowego ku czci Sienkiewicza stał sufragan warszawski, ks. biskup Kazimierz Ruskiewicz. Po uzyskaniu pozwolenia ze strony władz rosyjskich przystąpiono do zbierania składek na dar narodowy. Termin zbiórki ustalono na dzień 1 lipca 1900 r. Istniało kilka pomysłów, w rezultacie postanowiono zakupić dla pisarza dworek i kawał ziemi. Sienkiewicz, poufnie o tym powiadomiony, sam na razie nie był zdecydowany. W liście do przyjaciela, dra Benniego, z dnia 17 września 1899 r. zapytuje: „Czy jesteś za Oblegorkiem, czy przeciw — bo słyszałem, że są dwie partie”.

Cóż to jest ten Oblegorek?

Wieś opodal Kielc, oddalona od miasta o 13 km, należała do rejenta Mieczysława Halika, który nabył ją w celach spekulacyjnych. Położenie Oblegorek ma śliczne. Z dworku, zresztą brzydkiego, ozdobionego pseudorenesansową wieżą, rozciąga się widok przepiękny. Z okien domu widać nawet Strawczynek, miejscowość, w której urodził się Stefan Żeromski. Gruntu liczył Oblegorek 17 włók, w tym trzecią część lasu. Ziemia, Bogiem a

jazdowych, maszyny i narzędzia rolnicze. Posypały się także podarunki prywatne. I tak Józef Kościelski, dzielnik Miłosławia w Poznańskiem, ofiarował stadko zarodowego bydła, a książę Roman Sanguszko ofiarował dwa araby czystej krwi.

Komuś strzelił do głowy pomysł „uprzemysłowienia” majątku. Bo oto odkryto w Oblegorku źródło mineralne, a że to było w okresie „Quo Vadis”, nadano mu huczne miano Ursus i zaczęto produkcję. Wozy ładowane szklanymi butelkami powędrowały do Kielc. Ale jak to u nas, nie wzięto pod uwagę haniebnych dróg, butelki się potłukły i całe przedsiębiorstwo trzeba było zlikwidować.

W czasie pierwszej i drugiej wojny światowej mocno Oblegorek ucierpiał. W czasie nieobecności pisarza w latach pierwszej wojny, pieczę nad domem pełniła panna Maria Lutówna. Kiedy Niemcy nachodzili dworek, żeby to i owo zagrabić, panna Lutówna karciała ich surowo i odbierając im z łap zdobycz, groziła: „Jak wam nie wstyd łupić wielkiego pisarza. Czekaćcie, jak tylko wróci, napisze on o was książkę i ładnie was osmaruje...”

W drugiej wojnie zaginął bez śladu dziennik pisarza. Spustoszeniu uległ także Oblegorek. Dopiero przed paru laty uporządkowano dom, żeby stworzyć tam Muzeum Sienkiewiczowskie.

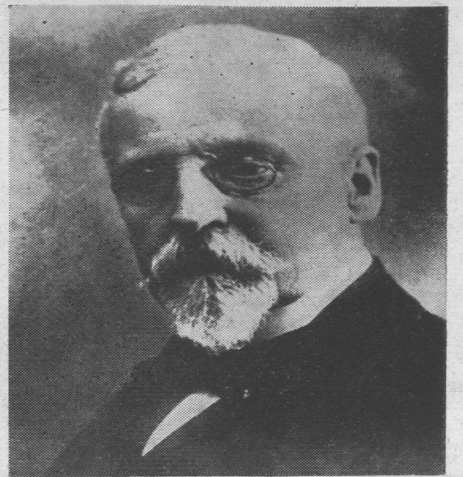
JAKI BYŁ Henryk Sienkiewicz w życiu? Rodzina i przyjaciele, starszy znajomi rzucają tu garść wspomnień.

Dużo palił. Lubił papierosy o długich gilzach. Miał wiele radości życia. Cenił dobry koncept. Kiedy mu ktoś przerwał lub odezwał się ni w pięć ni w dziewięć, wtedy ulubionym jego powiedzeniem było:

— Zgasileś mnie jak świecę.

Za młodu dużo pisał nocami. Potem lekarze zabronili mu tego. Zasiadał do pisania około godz. 11, pisał do obiadu, do trzeciej. Po obiedzie zwykł wypoczywać. Miał fenomenalną pamięć. Pozwoliło mu to pracować nad Trylogią w Kaltenleutgeben, w San Remo, w Nicei. „Kryżaków” pisał w Monte Carlo, w Ragaz, w Ploumanach. Podobną pamięcią odznaczał się młody pisarz, Konstanty Górski. Ktoś powiedział wtedy, że gdyby jakaś kosmiczna katastrofa zniszczyła wszystkie zabytki piśmiennictwa, oni obaj, Sienkiewicz z Kociem Górskim, z pamięci by je odtworzyli.

Lubił Sienkiewicz obrazy i miał ich sporo w swych zbiorach. Były tam portrety rodzinne pędzla Kazimierza Pochwalskiego, była Siena Gierymskiego, ale sprzedana w czasie okupacji. Tak samo: Siemiradzki, Cza-



Henryk Sienkiewicz (1846—1916)

chórski, „Pieniny” Józefa Szermentowskiego, kilka akwarel. Bez śladu zaginął ciekawy portret Henryka Sienkiewicza-syna, pędzla Jacka Malczewskiego.

Wiadomo, że znakomity pisarz wiele podróżował. Cenił sobie tę zmianę miejsca pobytu i często powtarzał: „Najlepiej pisze mi się przy stoliku hotelowym”.

Lubił dzieci, tak jak kochał swoje własne. Staruszcza, pani Maria Starzeńska, pisze mi na ten temat aż z Buenos Aires: „Nie pamiętam w którym roku, miałam wtedy może osiem, dziewięć lat, byłam z moimi rodzicami w Kaltenleutgeben. Miejscowość ta, położona w uroczej okolicy Wiednia, wśród iglastych lasów, obfitowała w źródła i strumyki. Bogactwo tych wód natchnęło moze dr Winternitza, ucznia słynnego Kneippa, by założyć tam zakład wodolecznicy (kurort). W czasie naszego tam pobytu zjawił się Sienkiewicz. Nie wiem, jakie dolegliwości go trapiły, bo nie odczuwając wtedy żadnych nie interesowałam się cudzymi. Sienkiewicz był pogodny i rozmowny, wiódł z moimi rodzicami długie rozmowy, a z ich córką chodził nieraz na spacer w ładny, pachnący, świerkowy las. I tam zgubiłam kiedyś złoty krzyżyk wiszący na szyi. Dziecinna moja rozpacz była wielka. Wziął ją do serca Sienkiewicz i przez kilka dni szukał razem ze mną tej zguby na wszystkich przez nas wydeptanych ścieżkach. Znaleźliśmy go wreszcie, i nie wiem, kto z nas bardziej się wtedy ucieszył”.

Czyż takie prostoduszne wspomnienie nie najlepiej charakteryzuje wielkiego pisarza i dobrego człowieka?

Eugeniusz SZERMENTOWSKI

* Z okazji Roku Sienkiewiczowskiego poświęćmy wielkiemu pisarzowi jeszcze kilka artykułów i wspomnień.





M. Charles de Chambrun, secrétaire d'Etat au commerce extérieur (une fleur à la boutonnière), visite le pavillon français à la Foire de Poznań

PO-66

Edward OCHAB — président du Conseil d'Etat Polonais, MM. Witold TRAMPCZYŃSKI et Franciszek MODRZEWSKI, ministre et vice-ministre du commerce extérieur, ainsi que d'autres personnalités polonaises. L'ambassadeur de France à Varsovie, M. Arnaud WAPLER, accompagnait la délégation française.

A 16 h 30, une conférence de presse réunissait au pavillon français de nombreux journalistes polonais. M. de Chambrun constatait entre autres:

Je suis venu personnellement à la Foire, dans le respect des longues traditions d'amitié et des liens étroits unissant nos pays, afin de m'entretenir avec des membres du gouvernement polonais du développement de la collaboration économique entre la Pologne et la France...

J'ai visité les stands de l'industrie électromécanique polonaise et j'en ai tiré la con-

Il y a une série de possibilités concrètes d'élargir nos contacts dans divers domaines — entre autres dans l'extraction du soufre et dans la chimie du pétrole.

Au sujet de la libéralisation progressive des importations en provenance de la Pologne M. de Chambrun a constaté: Les mesures prises l'an dernier constituaient un premier pas qui a déjà donné certains résultats en ce qui concerne les exportations polonaises. Dix-huit mois après ce premier pas, donc très bientôt, nous entreprendrons de nouveaux pourparlers à ce sujet. Je pense que la Pologne aura de larges possibilités de développer ses exportations vers notre pays. La libéralisation à laquelle tend tout le commerce mondial doit se faire par étapes... La France se prononce pour les plus larges contacts économiques et le prouve par sa politique étrangère.

Elle reconnaît la justesse de la tendance que manifeste la Pologne à accroître sa participation au commerce mondial, à l'égalité de droits avec tous. Elle lui accorde donc son appui pour atteindre à une pleine participation de la Pologne aux travaux du GATT (Accord international sur le commerce international et les tarifs).

Sitôt la conférence de presse terminée, une dense foule de personnalités et d'exposants se pressaient à la réception offerte par l'Ambassadeur de France et le Comité Permanent des Foires et Manifestations Economiques à l'Etranger. Les meilleurs champagnes et cognacs français recueillaient l'unanimité des suffrages.

C' EST à la réception que le représentant de „La Semaine” a pu demander à M. de Chambrun, secrétaire d'Etat au commerce extérieur, quelques mots à l'intention de nos lecteurs:

— Est-ce, M. le Ministre, votre premier séjour en Pologne?

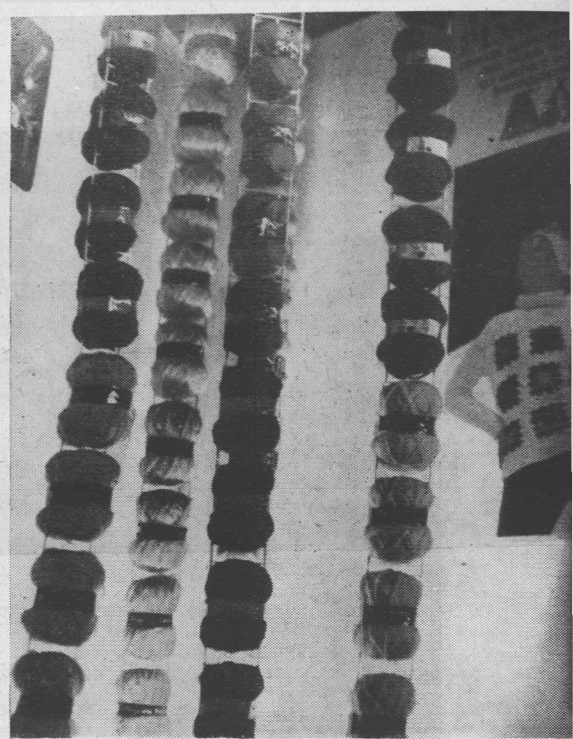
— Oui, mais j'espère que ce ne sera pas le dernier.

— Vos impressions générales?

— Mon impression générale est que je suis... impressionné. La Pologne est un pays qui est en train de vivre une régénération. Il la fait très intelligemment. Il ne renie ni ses traditions ni son passé, mais il regarde vers l'avenir. C'est bien la définition qu'un Français donne de la civilisation.

— Votre opinion sur la Foire de Poznań?

— La Foire est une illustration de l'avenir, en ce sens qu'elle est une démonstration de la vigueur de la Pologne, ce qui ne peut manquer de satisfaire un Français et de lui plaire. Les Polonais et les Français ont beau-



Un petit pavillon complétait cette année l'exposition française. On y trouvait une riche gamme de produits de beauté, de parfums, de vins et de cognacs, de produits alimentaires de marques diverses, de semences proposées par les Coopératives Lafayette. Les Laines du Pingouin y avaient aussi leur stand vraiment haut en couleurs

... coup de choses en commun, non pas seulement par l'histoire et la tradition mais encore et surtout par des problèmes qui sans être les mêmes, sont similaires.

... S'il y a en Europe deux pays faits pour s'entendre, ce sont bien ces deux-là — la Pologne et la France... Le nombre des jeunes filles de Poznań et d'ailleurs parlant un français merveilleux, en est une illustration schématique mais combien éloquente.

... Les perspectives des échanges entre les deux pays?

... Nous sommes en train d'ouvrir la voie, surtout à une prise de conscience — qui a toujours été latente, mais jamais exploitée à fond ni par l'un ni par l'autre. Nous allons l'exploiter ensemble, la mettre en route, au mieux des intérêts respectifs des deux pays.

Le vendredi 25 juin était à la XXXV^e Foire Internationale de Poznań sous le signe de la „Journée Française”. Dans le pavillon français — où plutôt dans les deux pavillons, la surface d'exposition et le nombre des stands ayant été considérablement accrus, c'était le „branle-bas de combat”.

U NE délégation officielle était arrivée le matin à Poznań, conduite par M. Charles de CHAMBRUN, secrétaire d'Etat au commerce extérieur.

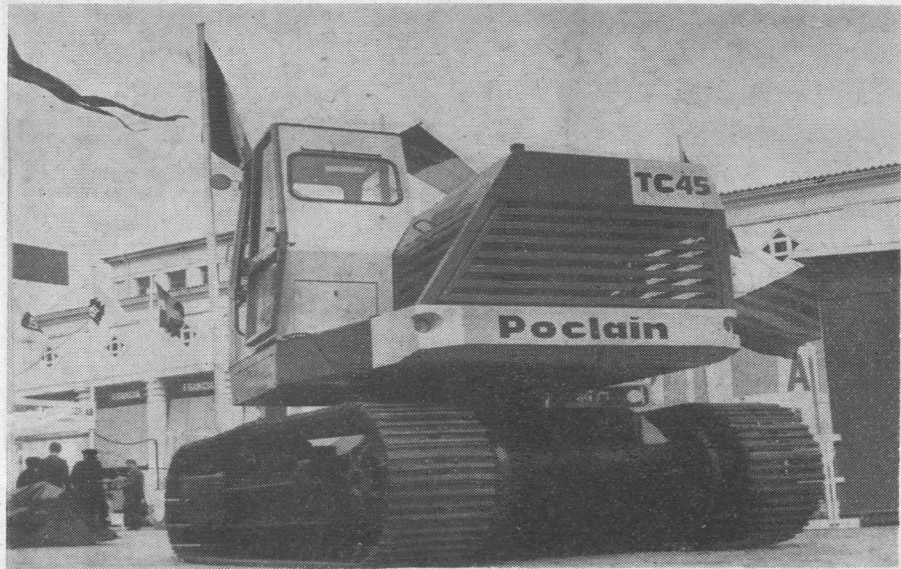
En faisaient part MM Michel Jaoul, directeur du département international d'UGINE — président de la Section Polonaise du Comité France-Europe de l'Est, Marcel Massip — président directeur général de l'Alliance des Constructeurs de machines-outils, Georges Gautier — attaché de direction de la Sté ANSA, Chardon-Mout de l'Union Européenne Industrielle et Financière, Bourgenot — directeur général de l'AFMO, Ph. le Bourgeois — directeur-adjoint du service exportation de SCHNEIDER, de Lieven du service exportation d'ALSTHOM, Achille Astolfi — secrétaire de la Section Polonaise du Comité France-Europe de l'Est et Olivier — secrétaire général du Comité France-Europe de l'Est.

A 11 heures, M. de Chambrun visitait en détail l'exposition française, pour pouvoir à 14 heures, guider M.

viction profonde que la Pologne, comme la France, a pris la voie d'un rapide essor industriel. C'est l'affaire des gouvernements des deux pays de trouver les solutions de procédure qui pourraient intensifier notre collaboration économique. Les deux parties ont jugé utile de créer à cette fin une commission paritaire spéciale. Nous avons fixé la date de sa première session. Les exportateurs français ont présenté à Poznań une exposition bien plus riche que par le passé... C'est la plus juste voie d'une meilleure connaissance mutuelle, chose particulièrement importante. Les possibilités polonaises de production sont encore trop peu connues en France, il serait bon d'y remédier et je m'efforcerai d'y aider. Il faut, en effet, que les Français se rendent mieux compte de vos possibilités.

C'est pour la première fois que je me rends à la Foire de Poznań et je dois avouer que je ne savais pas combien c'est une manifestation dynamique du commerce international.

Tout en rappelant que le bilan des échanges est actuellement défavorable pour la Pologne, M. de Chambrun constatait: Il n'est pas dans notre intention de maintenir cet état de choses, et de limiter le commerce.



Sur le terre-plein devant le pavillon français, les matériels de travaux publics, de bâtiment et de transport attirèrent de nombreux spécialistes polonais, puisque c'est un domaine où la Pologne note également des succès



Les machines-outils les plus diverses présentées dans un des stands du pavillon français constituaient le „dernier cri” du modernisme — automatisation, équipements électroniques, précision d'usinage. Des démonstrations spéciales étaient chaque jour organisées pour les ingénieurs polonais





Od wczesnego popołudnia aż do późnej nocy trwały tegoroczne warszawskie Wianki, nawiązujące do staropolskich tradycji sobótkowych. Z okazji Tysiąclecia Państwa Polskiego miały one charakter uroczystej, powszechnej i wesołej zabawy

SOBÓTKA NA WIŚLE

ZWYCZAJ NOCY SOBÓTKOWEJ sięga zamierzchłych czasów i wywodzi się od starodawnych uroczystości ku czci słońca, które obchodziły wszystkie ludy. Palenie stosów i igrzyska gromadne Polacy organizowali w najkrótszą noc roku, w tak zwane przesilenia dnia z nocą. Po wprowadzeniu kalendarza chrześcijańskiego zwyczaj musiał się przystosować do świąt nowej religii. Biskup poznański w XIV wieku zakazuje tańców nocnych w wigilię przed świętami chrześcijańskimi. Kaznodzieja krakowski Jan ze Słupca narzeka na niewiasty, które podczas święta Jana Chrzciciela tańczą przy ogniach, śpiewając pogańskie pieśni. Orzeczenie synodu krakowskiego z 1408 r. określa ten obyczaj jako pogański, ale sobótką przetrwała wszystkie te ataki.

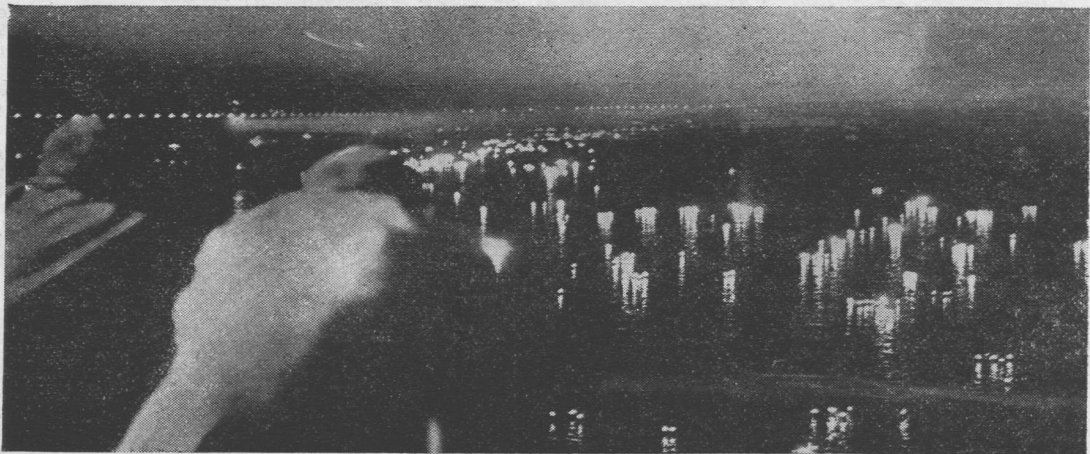
Jeszcze w wieku XVI na święcie sobótkowym zbierali się wszyscy, zarówno kmiecie z wioski, jak drużyna i szlachta ze dworu przy ogniu rozniecanym na wzgórzu lub częściej nad rzeką. Ta łączność obyczajowa i charakter obrzędu gromadzkiego znajduje wyraz w pieśni o sobótkach poety Jana Kochanowskiego: „*Tam goście, tam i domowi, sypali się ku ogniowi*”. Kochanowski nie gorszącego nie widząc w zwyczaju, który bynajmniej wiary chrześcijańskiej nie obraża, pisze: „*Tak to matki nam podały, same znowu z drugich miały, że na dzień świętego Jana, zawsze sobótką palona*”.

NAZWA SOBÓTKI nie była powszechna w całej Polsce, w niektórych dzielnicach długo zachowała się dawna pogańska nazwa kupały. Jednakowo wszędzie biessadowano do późnej nocy, tańczono przy ogniach, wreszcie rzucano na wodę wianki uplecione z kwiatów lub ziół. W świętojańska noc z 23 na 24 czerwca płynęły po nurtach Wisły, Warty i innych polskich rzek wianki dziewcząt, gwoli wróżby rychłego i szczęśliwego zamążpójścia. Dziewczęta rzucały wianki na wodę, a młodzieńcy na łódkach, a nierzadko wpław rzucały się w wodę, aby wianki łowić.

Polscy badacze folkloru i zwyczajów ludowych: Kolberg, Gregorowicz, Gloger i inni opisywali obszernie te zwyczaje. Seweryn Goszczyński osnuł cały poemat na tle sobótki, a Wincenty Pol pięknie opisał wierszem „*wielkie wianków święto*”. Nawołując do uroczystości sobótkowych mieszkańców Warszawy przed stu laty, „Tygodnik Ilustrowany” pisał: *Każdy naród, który chce życie własne rozwijać, ma obowiązek na swoich zabawach, rozrywkach i widowiskach podnosić i odtwarzać obrazy obyczajowe ze swej przeszłości i zachowywać piękne zwyczaje ojczyste, do których należy w Polsce sobótką*”.

Tradycja wianków przetrwała wieki i pielęgnowana była w ostatnich czasach, zwłaszcza przez cechy rzemieślnicze wielkich miast, leżących nad rzekami, głównie w Warszawie, Krakowie i Poznaniu.

Z okazji Tysiąclecia Państwa Polskiego przywrócono w Warszawie ten piękny obyczaj ku powszechnemu zadowoleniu.



Pradawną słowiańską sobótkę świętowała w tym roku Warszawa tak hucznie i wspaniale, jak chyba jeszcze nigdy w swej 700-letniej historii. Nadwiślańskie bulwary, mosty i ulice po obu brzegach rzeki zmieniły się w sale balowe sobótkowego karnawału, na którym w blasku lotniczych reflektorów i ogni sztucznych bawiło się do późnej nocy 150 tysięcy warszawian. Na estradach nad Wisłą trwał wielki kiermasz artystycznych zespołów amatorskich i zawodowych, orkiestr zakładowych i chórów, kapeli ludowych i innych. Na pontonach, plażach i przystaniach rozpalono ogromne ogniska. Kulminacyjnym punktem programu był sptyw wianków przygotowanych przez młodzież warszawskich zakładów pracy. Spośród 700 wianków najokazalej prezentowały się wianki Teatru Wielkiego i Stoczni Rzeczej. To było gigantyczne i nadzwyczaj udane widowisko. A działo się zgodnie ze staropolską tradycją w wigilię św. Jana, podczas najkrótszej nocy w roku (o tym prastarym zwyczaju piszemy obok)



Już w pierwszych miesiącach okupacji hitlerowskiej kraju podjęte zostają akcje podziemne ruchu oporu. Grupy działaczy lewicowych przystępują do organizowania walki z wrogiem i formowania oddziałów partyzanckich. Działalność ta rozszerza się z chwilą powstania Polskiej Partii Robotniczej. Oddziały zbrojne podejmują szereg śmiałych akcji. Rośnie siła i liczebność armii podziemnej. Skoncentrowane siły ruchu partyzanckiego na Lubelszczyźnie podejmują na przełomie lat 1943 i 1944 regularną wojnę partyzancką. Oddziały Armii Ludowej, osiadałszy hitlerowskie zaplecze frontu wschodniego, prowadzą akcje odwetowe za terror i zbrodnie okupanta. W walce ze zniechęconym wrogiem rodzi się jedność czynu zbrojnego różnych ugrupowań ruchu oporu. Partyzanci podejmują coraz śmielsze operacje bojowe. Ginie wielu żołnierzy ruchu oporu. W walce o wolność oddają życie całe rodziny. Walka zbrojna potęguje się. W roku 1944 powstaje prawdziwy front partyzancki na terenach wschodniej Polski. Polscy partyzanci współdziałają tu skutecznie z radzieckimi partyzantami. Potężny ośrodek ruchu partyzanckiego powstaje na Kielecczyźnie.

„Maks” nie spoglądał na mapę z entuzjazmem. Propozycja niezbyt mu zapewne odpowiadała, choć z punktu widzenia powodzenia naszej walki była niewątpliwie propozycją najkorzystniejszą. Po dłuższej chwili ją mówił, wyjaśniając, że obojętnie ma wiele wad, że jest człowiekiem trudnym, porywczym, że o tym, aby komuś podlegać, przed wyjazdem mu nie wspomniano.

„Janek” przerwał mu dalsze wywody.

— Słuchaj, „Maks”! Z tego, co powiedziałaś, należy rozumieć, że chciałybyś wojować na własną rękę, co? Pamiętaj, że tego robić nie wolno, tym bardziej w naszych warunkach. Musisz pojąć, że tu, w kraju, od wielu już lat działa Partia. Ona kieruje nami, całą walką. Bez Partii nie dobrego tu nie zrobisz.

„Maks” wysłuchał naszych rad. W końcu, choć chyba nadal nie przekonany, zgodził się jednak na nasz plan.

Rozmowy znalazły w końcu swój finał. Finał — obiektywnie rozpatrując — najbardziej rozsądny i właściwy. Byliśmy zadowoleni.

Niebawem w pierwszych dniach sierpnia, tak jak było to umówione, przybyliśmy na wyznaczone miejsce, spodziewając się nadejścia oddziału „Maks”, nazwanego brygadą „Grunwald”. W miejscu tym znajdowała się 1 Brygada AL, której dowódcą był kpt. „Zygmunt”, dotychczasowy dowódca okręgu, jeden z pierwszych organizatorów GL na Kielecczyźnie.

„Maks” nie zjawił się, niestety. Później dopiero dowiedzieliśmy się, że po szeregu akcji w okolicach Staszowa Brygada „Grunwald” nawiązała bezpośrednią łączność z oddziałami Armii Radzieckiej, operującymi na tzw. przyczółku sandomierskim, już po lewej stronie Wisły. Po kilku dniach Brygada przeszła linię frontu.

Załowaliśmy, że się tak stało. Udział brygady „Maks”, ze względu na jej wartość bojową, w naszych dalszych walkach partyzanckich na Kielecczyźnie byłby bardzo cenny.

Tak czy inaczej Brygada „Grunwald” pozostawiła po sobie w czasie swego stosunkowo krótkiego, bo miesięcznego pobytu na Kielecczyźnie dobre imię. Przeprowadziła niejedną udaną akcję, którą mogli się szlachetnie chlubić i żołnierze oddziału „Maks”, dzielni „chłopcy z nieba”, i on sam jako partyzancki dowódca.

Pociąg

Był sierpień 1944 roku. Duży oddział AL odpoczywał na piaskach leśnej drożdze. Żołnierze pojeżdżali buty, aby dać chwilę wytchnienia utrudzonym nogom.

Najgorzej jak się ma but z miasta, a nogę ze wsi — narzekali ci, którzy w długim marszu najbardziej pokaleczyli sobie nogi.

W gorącej dyskusji ustalono ostatecznie, że ludzkość gnębiona jest szczególnie przez dwa podstawowe nieszczęścia: ciasne buty... i dziurawy żab. Ten ostatni zaś daje się we znaki zwłaszcza wówczas, gdy zaboli w lesie.

Tym razem najbardziej jednak dolegały wszystkim nowe buty. Przed dwoma dniami zdobyliśmy na Niemcach okazałe zapasy i każdy mógł zaopatrzyć się w to, czego potrzebował. Obuwie okazało się artykułem najbardziej atrakcyjnym. Ale do wszystkiego nowego trzeba się przyzwyczaić, szczególnie do... butów, zwłaszcza że niektórzy więcej myśleli o elegancji jak o wygodzie.

Kiedy jeden z oficerów narzekał na obuwie, usiłowałem go przekonać, że nie tyle buty są winne, ile on sam.

— Rzuć do diabła te „oficerskie” z wysokim podbiciem i ciasne jak ciężka cholera! Weź sobie but mocny i wygodny — namawiałem.

Popatrzył z zalem na swoje nogi i pokiwał głową.

— Takie fantastyczne buty wymieniać, towarzyszu?

Pod wieczór musiał już iść boszo, a „oficerki” dźwigać na ramieniu. Męczennik ten bardziej przypominał „Świętego Obolałego” niż żołnierza-partyzanta.

W marszu nocnym, kiedy każdy korzeń ranił stopy, „elegant” kłął na czym świat stoi, rozstawiał po kątach wszystkich, ale „oficerki” pozbyć się nie chciał.

Grunt to fantazja, „oficerskie buty” i ten mundur z „wylogami”. A za czymże to wreszcie pańny miałyby iść sznurem?

Wozy, załadowane bronią i amunicją, wolno posuwały się leśnym duktem. Tego dnia oddział AL wkroczył w nowy rejon. Tu, na terenie lasów Świnię Góry, miała być przeprowadzona szeroka mobilizacja garnizonów celem uzupełnienia stanu brygad. Teren ten obraliśmy jednocześnie jako bazę dla sztabu Obwodu.

Barwy walki

MIECZYŚLAW MOCZAR

Na pięćset metrów przed torem kolejowym oddział zwolnił. Tylko zwiad popędził naprzód, aby poszukać najdogodniejszych przejść. Postój trwał niedługo.

Dowódca zwiadu, porucznik „Sokół”, zameldował wkrótce, że około kilometra w lewo znajduje się normalny przejazd kolejowy, przez który furmanki mogą bez trudu przejechać. Nie zwlekając, wyruszyliśmy we wskazanym kierunku.

Według relacji „Sokoła” przy przejeździe znajdowała się budka dróżnika kolejowego, skąd kilometrowy odcinek „polskiej drogi” prowadził do lasu.

Przed samym torem zatrzymaliśmy się na krótki postój. Trzeba było jeszcze raz posłuchać, popatrzyć, zasięgnąć języka u przygodnego znajomego. Zresztą nie musieliśmy się spieszyć, niebezpieczeństwo ze strony Niemców nie groziło. Dla hitlerowców był to okres bardzo trudny. W tym czasie części musieli przed nami uciekać, niż za nami gonić.

Nie dalej jak przed kilku dniami spuściliśmy Niemcom i własowcom takie lanie, że prawdopodobnie nie zdążyli się jeszcze pozbiierać. Przy tej właśnie okazji zdobyliśmy działo i kilka wozów z butami, prowiantem, amunicją i bronią.

Po zbadaniu terenu furmanki załadowane bronią i amunicją ruszyły w dalszą drogę. Wypuszczaliśmy je małymi grupkami co kilka minut. Oddział pozostał nadal w lesie.

Zanim wszystkie wozy przetoczyły się przez tory, wraz z Jankiem Chełchowskim, Marianem Janicem i Mietkiem „Rogiem” postanowiliśmy zajrzeć do budki dróżnika, który ze stoickim spokojem przyglądał się całej przeprawie, pykając z fajeczki załadowanej wiśniowymi liśćmi, oryginalną, choć mało przyjemną w użyciu, namiastką tytoniu.

Na linii Kielce — Skarżysko, bo tam właśnie znajdowaliśmy się, ruch kolejowy był dość ożywiony.

— Nieraz bywa tak — opowiadał dróżnik — że jeszcze nie zdążył wejść, po osobowym do budki, a już z drugiej strony leci naładowany ciężki. Ale zdarza się i tak, że całymi godzinami na linii panuje spokój, jak makiem zasiał.

— A co ostatnio Niemcy wożą?

— Wiadomo, czego najwięcej: czołgi, samochody, armaty, żołnierzy. — Spojrzał z podziwem na naszą broń. — Ale też panowie uzbrojeni! — Ho, ho! Takich partyzantów jeszcze nie widziałem.

— Warto byłoby wypróbować tę naszą broń. Cóż wy na to staruszkę? — spytałem.

Dróżnik zastanawiał się przez chwilę.

— Dlaczego nie? — odrzekł. — Można spróbować. Ale przecież, powiem wam szczerze, strzelanie do nich już nie od dziś, a oni jak byli w naszym kraju, tak są. Sami, panowie, Niemcom nie dacie rady. Trzeba dużej siły, takiej, jaką mają Ruscy.

— Wiadomo! Ale jak my pomożemy Rosjanom, to i szybciej Niemców przegonią. Wszyscy powinniśmy im pomóc. Kolejarze też, nie?

To moje pytanie skierowane do dróżnika brzmiało może zbyt obcesowo, chciałem więc je uzupełnić, ale kolejarz przerwał mi:

— Pewnie, że tak. I pomagamy! Jakbym wiedział panie, że tego... to pewnie, że można by co pokombinować.

W rozmowie ze starym zaświtała nam myśl, że właściwie moglibyśmy spróbować zablokować tę tak ważną dla Niemców linię kolejową.

W budce zjawił się akurat porucznik „Sokół”. Daliśmy mu polecenie, aby szybko dogonił „Górala”, „Wrzosa” i „Brzozę” i zawrócił ze stu żołnierzy i kilku minierów.

„Sokół”, nie zwlekając, dosiadł konia i popędził w stronę ginących już w oddali oddziałów. My tymczasem nadal gawędziliśmy z kolejarzem. Jego obserwacje były bardzo interesujące. Stary zauważył na przykład zmianę nastrojów wśród przejeżdżających tędy żołnierzy niemieckich.

— Teraz już skończyły się śpiewy — mówił. — Boja się tego Wschodu jak diabeł święconej wody. To już nie jest, panowie, ten żołdak, którym chciał Hitler świat zawojować. Nieraz w nocy siedzę, przyglądam się przejeżdżającym pociągami i nie wiem: wojsko czy nie wojsko jedzie? Brudno, ciemno, cicho. A kiedyś! Kiedyś, jak jechali, to ich na kilometr słychać było. Wrzeszczeli „Hajli, hajlo”, aż się wiatr robił. Tak, tak. Dzisiaj już są inni...

Na rozmowie czas minął tak szybko, że nie spostrzeżliśmy nawet, a już chłopcy zameldowali swoje przybycie. Ponieważ chętnych do „wyważania” pociągu było dużo, przybyli więc również dowódcy brygad i batalionów: „Łokietek”, „Orkan”, „Zygmunt”, „Góral”, „Wrzosa”, „Brzoza”. Nawet nasz „szef służby zdrowia”, dzielna doktor „Anka”, której zabranialiśmy zazwyczaj udziału w tego rodzaju eskapadach, nie wytrzymała i poszła wraz z nami.

Powiedzieliśmy dróżnikowi, że najlepiej byłoby, aby opuścił swój posterunek.

— Na tym odcinku i tak pociągi dziś i jutro chodzić nie będą — wyjaśniliśmy.

— Jeżeli tak trzeba, to pójdę — zgodził się stary. — A was niech Bóg ma w opiece.

Chciał ruszyć w stronę lasu, ale zatrzymaliśmy go.

— Nie trzeba tak szybko, zostańcie na razie z nami. Potem już, jak wam będzie wygodniej...

Dróżnik popatrzył chwilę i machnął ręką. Pozostał. Byliśmy radzi, że sam się na to zdecydował. Tak czy inaczej musiałyby pozostać z nami, bo w tych okolicach nie mogliśmy pozwolić mu odejść.

Chłopcy przynieśli ze sobą trotyl i wszystkie potrzebne akcesoria. Cały oddział skrył się w lesie. Rozpoczęliśmy przygotowania.

Minerzy pod kierownictwem por. „Józka” wykonali swe zadanie fachowo i skrupulatnie. Sznury Bickforda przeciągnięte zostały z toru kolejowego do lasu. Ich końce leżały teraz w stóp zacajonych gwardzistów. Fizylierzy i erkaemiści rozłożyli się wzdłuż toru, tworząc długi, lecz niewidoczny szereg. Z ust do ust podawano szeptem meldunek: gotowe!

W centrum tej linii znaleźli się minierzy z por. „Józkiem”. Kilkanaście metrów w prawo za nimi leżeli żołnierze ze swymi długimi rusznicami przeciwpancernymi. Zadanie ich polegało przede wszystkim na ostrzeleniu parowozu. Gdyby się okazało, że w składzie pociągu będą cysterny, mieli je oczywiście natychmiast rozbić.

Wkrótce wyciągnęliśmy się na wilgotnej ziemi, gotowi do akcji.

Czekaliśmy na pociąg.

„Przyjedzie czy nie przyjedzie? A jeżeli przyjedzie, to z której strony? Oby tak przyjechał z zachodu! Oby od strony Kielc! Oby przyjechał ten, który jedzie na front. Ostatni raz by sobie tutaj postękał...”

Takie były nasze myśli.

Leżeliśmy w piątkę pod wysokim drzewem: Janek Chełchowski, Marian Janic, „Jurand” — Władysław Sobczyński, „Róg” — Mieczysław Świostek i ja. Obok rosły karłowate krzaki jałowca. Pogoda była prześliczna. Słońce przez cały dzień piekło tak, jak tylko w ostatnich dniach lipca dopiekać potrafi. Nad torami kolejowymi wznosiło się ogrzane powietrze i drgając zniekształcało obraz horyzontu.

Po drugiej stronie toru, kilometr od nas, rósł na wzgórzu wysokopienny las. Jego ścianę widzieliśmy jak na dłoni.

W pewnej chwili ciszę zakłócił daleki, charakterystyczny odgłos, a w kilka sekund później do uszu doleciał przytłumiony gwizd lokomotywy.

Pociąg zbliżał się. To było pewne.

Nie wiedzieliśmy jeszcze, z której strony nadejdzie, i różne o tym były zdania. Ale i na to pytanie mieliśmy już wkrótce odpowiedź. Było tak, jak sobie życzyliśmy: pociąg szedł z zachodu na wschód. Po ciężkim sapaniu lokomotywy można było wnioskować, że jest solidnie obciążony. Wycofaliśmy się kilkanaście metrów w głąb lasu, do linii natarcia, i przyłgnęliśmy do ziemi. Mocniej ścisnęliśmy broń maszynową, którą jeszcze przed kilkunastu godzinami rzucili nam radzieccy przyjaciele. Właśnie z tą bronią nadszedł do nas dwa dni temu list od Natasy, robotnicy w radzieckiej fabryce zbrojeniowej. Pisała nam:

Towarzysze partyzanci!

Ślemy wam gorące pozdrowienia i życzenia sukcesów w walce z hitlerowską bestią.

Listy od Katii lub Natasy, znajdujące w workach z bronią i amunicją, sprawiały nam zawsze wielką radość. Myślano o nas nie tylko tutaj, w naszym kraju, ale i daleko, daleko, gdzie wykuwał się oręż zwycięstwa.

Sapanie lokomotywy stawało się coraz głośniejsze. Rytmiczną pracę maszynę słyszeliśmy coraz wyraźniej. Pociąg zbliżał się do ostatniego nieduzego zakrętu...

Jeszcze chwila i ujrzymy parowóz, ciągnący za sobą długi rząd załadowanych towarowych wagonów. Transport szedł w stronę Wisły.

Zacisnęliśmy zęby. Nie, tego pociągu nie dostaniecie, diabły przekłete.

Lokomotywa, wyrzucając gęste kłęby dymu, szybko zbliżała się do miejsca zasadzki. Maszynista, wsparty łokciem o krawędź okna, patrzył przed siebie.

Jeszcze krótka chwila i na spotkanie stękającego parowozu wybiegła mała iskierka.

Sekunda, i powietrze rozdarł ogromny huk. Czarna maszyna zaryła się w ziemię i stoczyła z toru.

Jeszcze nie zamarł piekielny odgłos piętujących się wagonów, niesamowity zgrzyt ścierającego się z sobą żelastwa, gdy padła komenda:

— Ognia!

Jak lawina posypał się ołów w stronę wagonów. Z głośnym hukiem padło kilka pojedynczych strzałów z rusznic przeciwpancernych, wycelowanych w pękate cysterny.

Wiosna

ANKA KOWALSKA

Rozdzielono was. Było to pierwsze rozdzielanie, pierwsze rozdzielanie z wszystkich, których suma składała się potem na trwanie waszej sprawy! zresztą można, widać, i na to patrzeć rozmaicie, bo mnie Agata kiedyś powiedziała, że całe wasze życie, wasza miłość — składa się z powitań. Gdyby mogła zawsze tak właśnie na nią patrzeć, może nie musielibyśmy robić dziś tego rachunku wspomnień, rozliczać się z „debet”, „ma” i „co z tego wynika”. Coś, co nie ma końca, nie nadaje się do najbardziej pobieżnej syntezy, nie może być nawet w części właściwie zrozumiane; i pierwsze moje pytanie — kiedy oprzytomniałam — to było: czy Agata zobaczyła ten koniec, osądziła go — i w ten właśnie sposób, na swój sposób, dokonała syntezy?

Ach, Borys, gdybym była o tym przekonana, nie męczyłabym ciebie i siebie tą rozmową, tym ciągłym wskrzeszaniem czegoś skazanego na śmierć. Czy wiesz, co bym zrobiła? Zadzwoiłabym do Podkowy, Józef — powiedziałabym — to było do przewidzenia, masz rację, zawsze masz rację, a więc ja również zawsze miałam rację, zapłaciłam rachunek za gaz i światło, przyjeżdżam. I jutro rano gotowałabym mu w Podkowie płatki owsiane nie za rzadkie i nie za gęste, takie, jakie lubi, a potem Marek rósłby obok nas, grzeczny, dobrze wychowany chłopiec, którego Józef od urodzenia przeznacza do Wyższej Szkoły Handlowej, praca w Handlu Zagranicznym dziś w Polsce najlepiej się opłaca, Józef jeździ przecież za granicę przynajmniej raz w roku i prędko będziemy mieli samochód, a to, że nikt już nigdy nie zadzwoni do mnie o jedenastej wieczorem „Sabina, wyjrzyj przez okno, jaki księżyc” — to przecież wszystko było do przewidzenia.

Ale nie zatelefonuję do Podkowy, będę tu siedziała z tobą przy wodce, kawie i szarej chmurze świtu za oknem, i będziemy tak oboje krwawili — ja za to, że nie rozumiem, że tak mało z życia rozumiałam, a ty, bo z twojego życia takiego jak moje — praca biuro dzieci naprawić szafę gaz skąd tyle pieniędzy wezmę w jednym miesiącu raz w tygodniu kino albo teatr w niedzielę do kościoła — zrobisz coś całkiem innego, wskoczylesz bez biletu na pociąg do Turcji albo może pieszo do Egiptu chcialesz dojeżdżać z długopisem biurowym w kieszeni; i teraz siedzisz ze mną i nie wiadomo, co masz robić i jak wracać, jak żyć, żebyś nie budził się rano z przekonaniem, że wszystko, co miałeś wziąć i dać, dałeś i wziąłeś; i że to bardzo mało.

69

Rozstaliście się wówczas i Agata mówiła, że krzyknęła do ciebie jeszcze przez okno, drzwi były już zatrzasknięte, ale wychyliła głowę przez okno i krzyknęła do ciebie „nie martw się, wszystko dobrze” i mówiła, że krzyknęła to z żalu nad tobą i z ambicją, zrozum, mówiła, to było także kwestią mojej ambicji, mojej godności, żeby nie myślał, że zaraz umrę, skonam, przecież ja go nie kochałam wtedy, tak myślę, nie pomyślałam jeszcze wtedy, że go kocham, a trzeba być świadomym, żeby to była miłość. Ale radości już w sobie też nie miałam, wszystko było pęknięte, brzydka chropawa szczelina i na jednym brzegu tej szczeliny ja, a po drugiej całej ten lipiec i on malejący na peronie, całkiem biała i nieruchoma plama twarzy. A cierpienie, jeśli już było, pomyliło się i pomieszało z gniewem i urażoną pychą, z sztywnym obrazem tego, co się stało, krzywe lustro, rozumiesz. To dobre, co czułam, to było trochę litości nad jego zaplątaniem, jego „nie odjeżdżaj”, i rozumiałam z tego, że jemu jest źle z tym, co zrobił, to mi pomogło to znieść, to przeskodziło mi cierpieć naprawdę. Dlatego także krzyknęłam „nie martw się, wszystko w porządku” i byłam dumna, że nie zrobiłam sceny, że się nie rozplakałam czy coś, że on, kiedy pomyśli, nie zobaczy rysy we mnie, tylko w sobie. Ktoś zaprosił mnie do przedziału i częstował papierosem; pani już z urlopu? — pytał i mizdrzył się, a ja się uśmiechałam i myślałam, że nie oszukał mnie jednak, przyznałam mu to, że nie oszukał mnie i nic nie mówił tylko Wielkie Wakacje i byłam nimi i to zapamięta; tam w jego wspomnieniach będę piękna i pożądana i złota puma to kobiecie potrzebne nie kocham go przecież, więc tylko głupio, że nie znalazł lepszego wyjścia z tej sytuacji zaskoczenia, „nakrycia go” przez znajomego o szóstej rano z kociakiem podczas nieobecności żony, że kazał mi to przetrzymać; ale w imię czego ja to miałam przetrzymać, gdybym go kochała, to co innego, to może co innego, a tak mogłam mu roześmiać się w twarz, mogłam go zdradzić, gdyby mi był droższy niż moja godność, niż pragnienie, abym to nie ja wykonała jakiś gest poniżający, paskudzący wspomnienie, którym już się stałam, zanim wsiadłam do pociągu, z chwilą gdy zjawiał się ktoś z jego świata, ze świata jego i jego żony. Mówił Wielkie Wakacje i niechże tak będzie i tak było, a dla mnie miała to być nauka: zawsze samej kończyć, zawsze uprzedzać w odejściu, odchodzić pierwszej, mówiła, a ja się zachnęłam, „przez ciebie teraz też mówi pycha” powiedziałam, „pycha i egoizm”.

— Tak — powiedziała — tak, Sabina, zdaje się, że masz rację, teraz i ja trochę wiem na ten temat, choć jeszcze nie potrafię czuć według tej racji, czuć tak i nie buntować się. To trudno nie być pysznym, może to właśnie najtrudniejsze, ach, Sabina, jak dobrze wiem to dzisiaj. Ale wtedy, tam w pociągu nic z tego nie wiedziałam. Pycha i egoizm to straszliwie pomocna broń, wspaniały chiński mur, i z wysokości, z bezpieczeństwa tego muru odczuwałam rośnięcie we mnie pasji i pragnienia odwetu, a nie bólu i żalu — chociaż musiała być w tym murze już wtedy jakaś rysa, jeden zmurszały, nadkruszony kamień, i tamte podnosiło się we mnie nieznanne, nieprzeznaczone dotąd rozgoryczenie i jakiś lek; mały pracowity robaczek siedział w małej szczelinie, kornik w mojej pamięci i krwi, drobny bakcyłek wyo-

70

brazni. Widziałam na swoich piersiach dłoń Borysa, dużą, dobrą dłoń, i stawało się tak, że ona tam była i rozchyliłam usta w przypomnieniu słodyczy, a potem patrzyłam, jak ta dłoń przenosi się z moich piersi na piersi kobiety, która nie jest mną, ręka z obrączką i widziałam obrączkę na palcu tamtej kobiety, a jej twarzy nie mogłam zobaczyć i czy była wtedy na tym balu, kiedy poznałam Borysa, która to mogła być?

Dziwny cichy kornik pracował i pulsował pod żebrami, pod kośćmi czoła, krzyknęłam z zamkniętymi ustami „nie, nie”, krzyknęłam w dzikiej pasji, w chęci odwetu, nawet nie odwetu na nim, tylko na sobie, na sobie i tamtej kobiecie, dla której mnie nie poznał, dla której zamienił mnie we wspomnienie, z nim się takim wspomnieniem stałam, zanim zgodziłam się nim stać, dla której —

żeby go mieć, poszła z nim do ołtarza i zgodziła się być zdradzana, opuszczana i nic o tym nie wiedzieć, zgadzać się, że nie będzie chciała wiedzieć, byle został, byle był, byle jego koszułe wisiały w jej szafie; a on mówił do mnie Wielkie Wakacje i patrzył na mnie — spojrzenie jak ogień i jak żelazo: obejmował mnie i drżał, a teraz tak samo mogę zrobić z każdym innym i zrobię to i będzie jeszcze piękniej niż z nim było, mogę tak zrobić, mogę to zawsze zrobić, mogę to robić tyle razy, ile zechcę, a on a tamten będzie ją obejmował i będzie myślał o mnie moja puma — dziewczynka moja i opadnie jego dłoń a ona zapłacze — i czułam drżenie brody, i zapaliłam jeszcze jednego papierosa; kornik pracował cicho i sprawnie, a ja myślałam, że to pasja, że to ambicja, i nawet jego żal, jego wstyd, udrczenie tam na dworcu były już odwetem, a ten odwet miał odcień jakiejś ciemnej radości i zasnąłam.

30

No cóż, dobrze to o niej nie świadczy, ta jej opowieść, zresztą rozpoznawałam ją w niej doskonale, rozpoznawałam tę w niej ciemność, która mnie chyba najbardziej przerażała. To już Paweł mi mówił: słuchaj, Sabina, mów i bład, i czerwienił się, czy ty wiesz, co ona wygaduje i spójrz na nią, zobaczysz, że ona mówi prawdę, ona naprawdę jest taka: ona mówi, że jeśli zdradzi ją mąż, kochanek, narzeczony, sama natychmiast uczyni to samo. I ona by to robiła, nie potrafi być w niczym dłużna, nie chce w ogóle zabierać się do przebaczenia, i Paweł — Jezus Maryja! chwycił się za głowę, a ja nie potrafiłam go pocieszyć.

Szatan, myślę czasami, potrafi pomagać skuteczniej niż sam Bóg, dlatego o tyle więcej wytrwałości mamy wówczas, gdy obstajemy przy złym niż przy dobrym. Tego roku nad morzem przez trzydzieści dni sierpnia Agata szalała; nie dotrzymała danego sobie słowa, że „z Dreyerem już nigdy i nic”, i Dreyer zatrzymywał swój samochód na nadmorskich drogach wśród chudych łąk porośniętych ostem, Agata zamykała oczy pod jego pocałunkami, słona i czarna od słońca, a pewnego razu u pnia anemicznej sosny, pomarszczonej i opasanej niebieskim mchem, na wydmie pustej i piaszczystej, Dreyer drżał i z uśmiechem w kąciu ust pozwoliła mu na wszystko, czego pragnął, a Dreyer płakał z czułości, „jaka ty jesteś”, mówił „jaka ty jesteś” i „czy mnie kochasz”.

71

a ona powiedziała „nie, nie kocham cię” i całowała go jak szalona, jak trawiona ogniem, a potem kazała się zawieźć do knajpy i zostawiła Dreyera na cały wieczór przy stoliku osupiałego i pijanego, a sama w zsuwającym się z ramion swetrze tańczyła z malarzami i jakimś cudzoziemcem, który w zachwycie potrząsał nad nią głową, merveilleuse.

Zdaje się, że o tym nie wiedziałeś; zdaje się, że nigdy nie miałeś pewności, czy ona ciebie kiedykolwiek zdradziła, tak zresztą, jak ona długo nie wiedziała na pewno, czy byłeś mężem Teresy tylko z imienia i wspólnych trosk. Ja, kiedy o tym myślę, o tej stronie waszej sprawy, zupełnie instynktownie przyznaję tobie palmę pierwszeństwa w niepokoju, niepewności i bólu, który musiałeś przeżywać widząc ją tak młodą, taką pociągającą, kropkę miodu w świecie much, daleko poza twoją opieką, twoim wzrokiem, zawsze daleko od twojej czułości, która jej była tak straszliwie potrzebna, że gdy ją przestawała odczuwać, zaczynała cię natychmiast nienawidzić. Wiedziałeś, jak tańczy, i jak rozmawia, i jak się porusza, jak gdyby pod skórą siedziało w niej utajone zwierzę; niby utajone, a każdy mógł się go domyślić, mógł je widzieć i imienia i wspólne troski, odwracała ciępiące i pełne nienawiści oczy i szła tańcząc po ulicy, wiecznie jak na parkiecie, podrywacze kiwali do niej z okien samochodów, przechodnie szli po niej wzrokiem, a ona tak odchodziła w jakiś swój wieczór, w swoje noce, w dni, w których nie była z tobą.

Jeżeli ona męczyła się tak niemożliwie obrazem Teresy w swoich ramionach, w ramionach Teresy męża — jeżeli trzykrotnie podczas trwania waszego związku z powodu takiej nieufności i męki Agata rzuciła się w objęcia kogoś, kto ją miał przekonać o nieważkości chwilowej zmiany partnera — jeżeli z nią tak było, jak musiało być z tobą?

Twoja żona nie była młoda, nie była pociągająca, jej szyja utraciła świeżość, ramiona i dekolt dawno już szalenie osłaniała; choroba i beznadziejne życie uczyniły z niej osobę pamiętliwą i apodyktyczną, upartą i nade wszystko nieprzychylną twojej miłości i wrażliwości. Jak mogła być im przychylna, pielegnować je — i w ten sposób pozyskiwać ciebie — jeśli ta twoja miłość i wrażliwość od dawna już nie kierowały się w jej stronę, tylko gdzieś poza nią, w świat czysto zewnętrzny, osób i rzeczy, które nie należały do waszego, do jej życia? Ale przecież o tym wiedzieliście tylko wy dwoje.

Przez jeden rok, przez dwa, przez trzy — Agata milczała. Ukryła przed tobą to straszliwe, najprostsze pytanie, które wyrzywa z siebie każdy „ten trzeci”, każda „ta trzecia” — jako jedno z pierwszych. Poniżające pytanie, poniżające obie strony — jeśli to miłość; a jeśli nie miłość — jaki jest sens pytania? Chowała więc przed tobą swoje chore miejsce, jak się ukrywa dolegliwość budząca wstępną. Jednak cierpiała jak zwierzę; cierpiała w niej nieufne zwierzę i przed tym zwierzęciem broniła ciebie długie lata w pojedynkę: sama przed sobą. W jej rozpaczonej wyobraźni z człowiekiem, którego w tobie kochała, stawała się nagle facetem z gatunku, jakim gardziła: czcicielem „świętego spokoju”, niedzielnym kochankiem w śmiertelnie nudnym łożu małżeńskim natchnionym przez alkohol lub nocną lampkę w sypialni, gruboskórnym właścicielem własnej, choć niekochanej żony.

(d. c. n.)

72

Z polskiej KUCHNI



Pani J. A. z Clermont-Ferand prosi o przepisy na różne gorące sosy.

Podajemy trzy przepisy.

SOS POMIDOROWY

1 mała puszka pomidorów w konserwie, 2 dkg mąki, 1/2 l wywaru jarzynowego lub bulionu z kostki do zup, cytryna, sól.

Roztopić masło, dodać mąkę, zasmażyć, rozprowadzić wywarem. Dodać pomidory,

zgotować, następnie doprawić do smaku cukrem, cytryną, solą. Jeśli kto lubi, można dodać rozartego czosnku.

SOS CHRZANOWY

1 łyżka chrzanu (spreparowanego), 3 dkg mąki, 3 dkg masła, sól, cukier, jedno żółtko, cytryna, 8 dkg śmietanki.

Zrobić zasmażkę z masła i mąki, rozprowadzić rosołem albo wodą, zgotować. Na-

stępnie dodać sól, cukier, cytrynę do smaku oraz chrzan. Żółtko rozbić w śmietance i połączyć z resztą przed samym podaniem. Sos ten używa się do jaj, kotletów baranich i sztuki mięsa.

SOS BESZAMELOWY

3 dkg masła, 20 dkg śmietanki, 1/2 l mleka, 2 dkg mąki, dwa żółtka, 4 dkg sera (ementaler), cytryna.

Zrobić zasmażkę z mąki i masła nie rumieniąc, rozprowadzić mlekiem, zgotować. Do smaku przyprawić solą, cukrem, cytryną, wymieszać żółtką ze śmietanką i utartym serem. Wszystko razem podgrzać, ale już nie gotować. Sos ten używa się do zapiekania potraw jarskich, rybnych i mięsnych.

Smacznego!

ELLE et LUI

DOUAI (na wprost dworca) Tél. 88-60-04

ZAWIADAMIAMY SZANOWNYCH KLIENTÓW, ŻE POSIADAMY NA SKŁADZIE BOGATY WYBÓR ODZIEŻY MĘSKIEJ I DZIECIĘCEJ

- NAJNOWSZE MODELE!
- NAJMODNIEJSZE KOLORY!
- CENY PRZYSTĘPNE!

5% ZNIŻKI DLA LICZNYCH RODZIN I PENSJONOWANYCH

Posiadamy na składzie gwarantowane i pierwszej jakości: PŁÓTNO NA WSYPY ⊙ PUCH I PIERZE ⊙ BIELIŻNĘ POŚCIELOWĄ

Rady od serca

PANI ANNO!

Rozeszłam się z mężem i pani rada nic tu już nie zmieni. Ale chciałabym znać pani zdanie, jako osoby bezstronnej.

Mój mąż nie był ani pijakiem, ani awanturnikiem, ani kobieciarzem. Odeszłam od niego, pomimo że mam już 30 lat, jestem niezaradna, nieśmiała, a więc szanse na drugie małżeństwo mam niewielkie.

Mój mąż miał tylko jeden cel w życiu — pieniądze.

Awantura zaczęła się od jakiegoś pójścia do teatru czy do kina. Powiedział wtedy, że koniec z głupstwami. Ze nie warto wydawać masy pieniędzy na jakieś bezdurny. Ze musimy oszczędzać, żeby się czegoś dorobić.

Na moje słowa, że przecież nie powodzi się nam źle i że nie samą pracą człowiek żyje, oświadczył, że od czasu do czasu będziemy chodzić na mecz piłki nożnej. Mnie interesują książki, różne czasopisma, a on nie pozwala mi na to wydawać pieniędzy. Raz doszło do tego, że spalił książkę, którą sobie kupiłam kosztem wizyty u fryzjera. Wtedy zabrałam moje manatki i wyprowadziłam się. Przyszedł, przeproszał mnie, błagał żebym wróciła. Wróciłam, ale zaczęło się od początku. Chciałam iść na film, o którym wszyscy wokół mówili. Nie zgodził się. Forsa, forsa, forsa, to jego ideał życiowy.

Każde mi zbierać każdy grosz, wylicza mi wszystkie wydatki. Ciągłe mówię — musimy się dorobić. Zapomnia-

łam powiedzieć, że ja też pracuję i nieźle zarabiam. Ale z zarobionych pieniędzy muszę się wyliczać, nie wolno mi nic wydać bez jego zgody.

Czy można tak żyć? Mnie interesuje wszystko — muszę iść do teatru, do kina, przeczytać książkę. On tego nie jest w stanie zrozumieć. Więc odeszłam, niech mi pani powie, co pani o tym myśli.

NIEROZUMIANA

DROGA PANI!

Myślę, że nie można żyć samą pracą, że człowiek kulturalny musi mieć jakieś rozrywki, przyjemności, nie może obyć się bez książek i bez rozrywek.

Ale myślę, że przyczyny rozkładu pani małżeństwa sięgają głębiej. Sądzę, że to nie tylko książek pani brak, ale także miłości, a przede wszystkim zrozumienia. Gdyby pani kochała tego człowieka, gdyby on panią naprawdę kochał — doszlibyście do porozumienia we wszystkich sprawach.

Czy postąpiła pani słusznie? Nie wiem. To się okaże. Jeśli rzeczywiście, jak pani pisze, mąż ciągle do pani przychodzi i błaga o zgodę — warto by się nad tym zastanowić. Trzeba postawić pewne warunki, musi pani sobie zapewnić minimum swobody w rozporządzaniu częścią chociaż zarobionych przez siebie pieniędzy. W każdym razie nie powinna pani rezygnować ze swoich potrzeb kulturalnych. Może z czasem stałyby się one także potrzebą męża.

ANNA

KOCHANA PANI ANNO!

Jestem starą panną, może nie taką starą, ale zdziwaczka. Nie lubię ludzi i ludzie mnie nie lubią. Tragiczny los sprawił, że muszę wychowywać dziecko — sierotę po mojej siostrze i szwagrze, którzy zginęli w wypadku samochodowym.

Zostałam sama na świecie z dwuletnim chłopcem. Nie umiem sobie poradzić. Kocham to dziecko, ale nie mam cierpliwości ani zdolności pedagogicznych. Niczego mu nie odmawiam. Zrobił się egoistą. Ma już dziś prawie siedem lat. Dzieci od niego stronią, dla mnie jest bardzo niegrzeczny. Co będzie dalej? Z przerażeniem czytam o kłopotach rodziców i jestem zupełnie bezradna. Przecież im dalej, tym trudniej. Co mam robić?

Niech pani nie myśli, że chcę się pozbyć tego dziecka. Nigdy bym go nie oddała.

CIOTKA

SZANOWNA PANI!

Wychowanie dzieci jest sprawą bardzo trudną i poważną. Dużo łatwiej jest urodzić dziecko niż je wychować i zarażam pani, że żadna matka tego od razu nie umie i dopiero z czasem musi się nauczyć.

Wydaje mi się, że niepotrzebnie ulega pani panice. Rozumiem, że to poważna odpowiedzialność, ale musi

pani zapomnieć, że to nie jej dziecko. Odnosić się jak do własnego i wychowywać, karać tak jak własne.

Ważne jest bardzo zapewnienie dziecku jakiegoś towarzystwa. Trzeba mu to ułatwić, zapraszać kolegów, urządzać jakieś gry, zabawy itd.

Powinna pani, myślę, wejść w kontakt z jakimś pedagogiem lub psychologiem. Ich rada może się przydać. Niech pani będzie dobrej myśli. Wszyscy mamy kłopoty wychowawcze.

ANNA

Fryzjer polski

FRANÇOIS et JACQUELINE

53, rue des Acacias — PARIS XVII

(na rogu Avenue Mac — Mahon)

TEL.: GALVani 93-59

Métro — ETOILE

Michalinka ma głos

Nowa torebka

Konieczniew była mi potrzebna torebka. Już od dłuższego czasu zamierałam ją kupić, ale to nie jest taka prosta sprawa. Wicie przecież dobrze, jak to jest z tymi babskimi zakupami: Chciałam, aby torebka ta była niedroga, lecz by wyglądała wytwornie i luksusowo. Chciałam, by była mała i zgrabna, ale równocześnie, by można w niej było dużo pomieścić (szminke, puder, klucze, portmonetkę, zapalniczkę, bilety itp.). Chciałam, by ładnie wyglądała do letnich sukienek, ale równocześnie była odpowiednia na wieczór. (Przecież dwóch sobie nie kupię.) No i jak tu znaleźć takie cudo?

Byłam może w dwudziestu sklepach, dobieierałam, przymierałam, zamęczałam sprzedawców i wychodziłam ze sklepów z pustymi rękami.

Nareszcie, po tygodniu latania, znalazłam torebkę, która mi się wydała zbliżona do ideału. Oglądałam ją na wszystkie strony, zbliżałam do światła, badałam skórę, westchnęłam nad ceną i ostatecznie zdecydowałam się na kupno. Ale nie sądzicie, że na tym się skończyło. Teraz dopiero zaczęła się moja męka.

Od razu po wyjściu ze sklepu ujrzałam na innej wystawie torebkę ładniejszą od mojej i przy tym tańszą. Na sąsiedniej ulicy to samo. I o ile przedtem nigdzie nie mogłam znaleźć odpowiedniego modelu, to teraz jak na złość z każdej witryny wyglądały torby, które wydawały mi się zgrabniejsze i stosowniejsze od mojej. Na domiar złego spotkałam Joasie, która pokiwała głową nad moim nowym nabytkiem i rzekła:

— Owszem, niebrzydka torba, ale teraz takie nie są modne...

Wracałam do domu z ciężkim sercem. Zobaczymy, co mój mąż powie. Jeśli jemu się spodoba, to najważniejsze. Ledwie przestąpiłam próg, od razu wyciągnęłam torbę.

— Jak ci się podoba, kochany?

Gdyby był choć trochę babskim psychologiem, zrobiłby zachwyconą minę i powiedział, że jest cudna. Od razu wróciłby mi dobry humor. Ale który mężczyzna jest psychologiem? Mąż mój rzucił na torbę roztrzępane spojrzenie i rzekł.

— Ano, można wytrzymać...

To nie było to, co pragnęłam usłyszeć. — A zgadnij, ile ona kosztuje?

Gdyby miał trochę fantazji i chciał mi zrobić przyjemność, wymieniłby jakąś zawrotną cyfrę: „Co najmniej 150 franków!” Ale on wzruszył tylko ramionami i powiedział — „Chyba ze dwadzieścia franków?”

Aż mnie podrzuciło ze złości.

— Co? 20 franków? Spróbuj sam kupić taką torbę za tę cenę. Jest warta co najmniej osiemdziesiąt. Tylko mnie udało się cudem nabyć ją za sześćdziesiąt. (W rzeczywistości zapłaciłam czterdzieści pięć).

Mąż mój skrzywił się i obejrzał torbę krytycznie.

— Hm... jak na taką cenę... skóra jest trochę za twarda.

Tego mi już było za wiele.

— Za twarda? To kup mi lepszą. Patrzcie go! Już dwa lata jak mi niczego nie sprawiłeś. Ale krytykować umiesz. Jeśli masz taki dobry gust, to co mi kupisz na urodziny? Potrzebne mi są pantofle i rękawiczki do kompletu.

Mąż od razu zmienił taktikę.

— Kochanie, twoja torba jest piękna. Jeszcze takiej gustownej nie miałaś. Koleżanki twoje pozielenieją z zazdrości, gdy zobaczą to cudo!...

I co, nie mógł od razu tak powiedzieć? Sprawiłby mi przyjemność większą, a przy tym tańszą od tej mojej nowej torby...

MICHALINKA

D. DOWOJNA-BIENAIME

TLUMACZKA PRZYSIĘGLA PRZY WYŻSZYCH SĄDACH W PARYŻU

Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle PARIS (5e)

TELEFON: ODEon 41-17 METRO: PONT-MARIE

Wspomnienie o Polaku zasłużonym dla Australii

Wychodzący w Sydney tygodnik w języku francuskim „Le Courrier Australien” ogłosił obszernie wspomnienie poświęcone zmarłemu przed 30 laty swemu założycielowi, Karolowi Wróblewskiemu, Polakowi, przybyłemu do Australii w 1885 r.

Karol WRÓBLEWSKI — urodzony w Grodnie w 1855 r. — po

SS MECENAS RADZI

Pan GŁOWACZ, Ponchaux par Beaurevoir (Aisne)

Pewna starsza osoba pracowała 5 lat na roli i 22 lata w pracy sezonowej. Ma opłaconych jednak tylko 40 trymestrów. Czy po ukończeniu 60 lat może starać się o pensję, tym bardziej, że jest niezdoła do pracy?

Trudność polega na tym, że powyższa osoba ma opłaconych zaledwie 40 trymestrów. Dopiero po doświadczeniu do wieku starczego, uprawniającego do przejścia na emeryturę, a więc od 60 roku życia, nabędzie ona prawo do renty. Prawo do pensji proporcjonalnej, czyli kapitalizacji wpłaconych składek, nabywa się bowiem tylko wtedy, gdy dana osoba opłacała składki co najmniej przez 15 lat.

Jeżeli jednak ów pracownik opłacał poza wymienionymi trymestrami z tytułu ogólnego ubezpieczenia również i składki z tytułu swej pracy na roli, wówczas na mocy dekretu o koordynacji lata przepracowane w różnych systemach ubezpieczeń będą zliczone razem.

Następuje to w zasadzie po doświadczeniu do 65 roku życia, niemniej jednak dla osób uznanych przez Kasę za niezdolne do pracy, rozliczenie to może nastąpić już w 60 roku życia.

Więści z ośrodków Polonii w świecie

25 ROCZNICA WYDZIAŁU LEKARSKIEGO W EDYNBURGU

W czerwcu odbył się w Edynburgu jubileuszowy Zjazd z okazji 25 rocznicy założenia Polskiego Wydziału Lekarskiego przy Uniwersytecie w Edynburgu. Dziekan polskiego wydziału doktor prof. Rostowski otrzymał z tej okazji doktorat honorowy Uniwersytetu Edynburskiego. Na zjazd przybyło około 100 wychowanków wydziału, między innymi z Polski. Zarówno wydział lekarski, jak i polski szpital w Edynburgu, którego personel lekarski powrócił w większości do Kraju, odegrały w ostatnich latach wojny poważną i cenną rolę.

INŻYNIER GOLASKI — TWORCĄ SZTUCZNYCH ARTERII

Prasa polonijna pisze wiele o inż. Władysławie Golaskim z Chicago, konstruktorze mającym za sobą wiele wynalazków w dziedzinie przemysłu tekstylnego i dziewiarskiego. W ostatnich latach inż. Golaski, współpracując ze znanym chirurgiem nowojorskim, specjalistą od chirurgii serca — również Polakiem — dr Zygmuntom Wesołowskim uzyskał znaczne sukcesy w stworzeniu sztucznych arterii.

Inż. Golaski zajmuje się obecnie konstrukcją maszyny, która produkować ma sztuczne arterie w skali przemysłowej. Jednocześnie pracuje on nad stworzeniem delikatnych sztucznych naczyń krwionośnych, które mogłyby być stosowane w operacjach mózgu.

AMERYKAŃSKIE SUKCESY ADAMA NIEMCZYCA

Wielkie zainteresowanie zarówno kół polonijnych w Nowym Jorku, jak i tamtejszego społeczeństwa anglosaskiego wywołała wystawa „Archeogramów” Adama Niemczyca. Wystawa polskiego artysty, eksponowana już w Polsce, potem w galeriach europejskich, a obecnie otwarta w „Whitehouse Gallery” w Nowym Jorku oceniana jest jako artystyczna sensacja.

LISTY Józefa Grzybka Refleksje z okazji 22 Lipca

PANIE REDAKTORZE!

...Stają mi przed oczami publikowane w latach 1945 i 1946 w gazetach polskich i francuskich zdjęcia ówczesnej Warszawy. Gruzy, gruzy, gruzy. Wtedy żaden z nas nie był jeszcze nigdy w Warszawie, ale Warszawa jest przecież „sercem Polski”, wtedy była ona także symbolem potwornego zniszczenia Polski, więc w koloniach górniczy polscy zalamywali ręce. Pamiętam jedną akademię z tamtych czasów; jakiś chłopiec recytował wiersz Władysława Broniewskiego pt. „Most Poniatowskiego”; pamiętam, jak przy słowach: „Drogi zburzone, miasta w ruinie, historia gnie nas i łanie” truchlało we mnie — przypuszczam, że nie tylko we mnie — serce. „Lecz — nie zginęła, nigdy nie zginie, my ją dźwigniemy — sami!” — zapewniał poeta. Słuchałem z przejęciem i rosto

we mnie serce, ale jednocześnie myślałem, że zanim zdoła się „zniszczyć zniszczenie” (tak określił odbudowę Warszawy francuski poeta Jean Cocteau, minie wiele dziesiątków lat. „Kto wie — mówiłem sobie w duchu — czy my tego dożyjemy...”

Od kilku już lat przed 22 Lipca zawsze nawiedzają mnie te i tym podobne wspomnienia. Konfrontuję je z aktualną polską rzeczywistością, na którą od wielu już lat składają się miasta i wioski bez blizn, potężny i nowoczesny przemysł, dociekliwe, prawdziwie współczesne spojrzenie na Kraj i świat milionów uczących się młodych i starszych ludzi.

Wspomnienia te nawiedzają mnie także i dziś, przed dwudziestym drugim już z kolei 22 Lipca, który w tym roku stanowić będzie również kulminacyjny moment obcho-

dów Tysiąclecia. Konfrontuję je, jak zawsze, z przeczytanymi w ostatnich czasach informacjami o aktualnym życiu Polski, chwilami usiłuję stworzyć sobie w myślach obraz mieszczący w sobie całe tysiąclecie dzieje Polski — i spojrzę nań z perspektywy tego dwudziestego drugiego 22 Lipca... Macą mi go jednak głosy rozmaitych nieprzekonanych, niezadowolonych, programowych sceptyków — opinie bądź zasłyszane, bądź znane mi z prasy. Czuję się w obowiązku z nimi podyskutować.

Mówicie i piszecie, że w Polsce jest jeszcze brak tego i tamtego. Ze stopa życiowa nie osiągnęła jeszcze tego poziomu co na Zachodzie. Dość się zgadzamy. Ale przedstawiamy zgadzać się ze sobą z chwilą, gdy Wy, stwierdzisz na przykład, że polskie buciki czy pończochy damskie nie dorównują produkcji zachodniej, wyciągacie stąd wnioski, że co tylko robi się w Polsce, robi się źle. A zdobywający rynki światowe przemysły? A rozmach budownictwa? A fakt, że w Polsce dokonana się rewolucja kulturalna, o której z podziwem mówią cudzoziemcy?

...Spójrzmy w przeszłość. Podczas gdy inne narody skrzętnie, pokolenie za pokoleniem, gromadziły bogactwa, udziałem Polski były ustawiczne niemal katastrofy. Kiedy po stu pięćdziesięciu latach niewoli nastąpiła tzw. pierwsza niepodległość, Polacy, marzący o Polsce „bez tyrańcy i bez pana”, gorzko się rozczarowali. Polska międzywojennego dwudziestolecia niczego nie rozwiązała, czego najlepszym dowodem jest fakt, żeśmy musieli tak licznie emigrować za chlebem. A potem nastąpiła nowa katastrofa, po której przyszło budować w szczyrim polu, ba, na pustyni.

W ciągu 22 lat na tej pustyni wyrosło nowoczesne państwo, państwo ludzi uczących się. Zbudowano tysiące szkół, wydano miliony książek, ziemi wydarto tajemnice zamierzchłej przeszłości. Z uznaniem piszą o tym cudzoziemcy, lecz wielu z nas uporczywie jeszcze obstaje przy tak zwanym „szukaniu dziury w całym”.

Może się myśle, ale wydaje mi się, że działają tu nie tyle takie czy inne względy polityczne, ile raczej marzenie o Polsce-idealnej, jakie zakorzeniło się w umysłach Polaków najpierw w czasie niewoli, a potem długich lat emigracji.

Czas przetrzeć oczy i pojąć, że idealnego państwa nie było i, jak dotąd, nie ma. I dać się sercu uradować rozpoznaniem tej prawdy, że takich osiągnięć, jakimi w dziedzinie społecznej, ekonomicznej czy kulturalnej może poszczycić się Polska Ludowa — takich osiągnięć nie było jeszcze w Polsce nigdy.

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

JÓZEF GRZYBEK
z NORDU

S.K.

RADIOODBIORNIKI — TELEWIZORY

◆ Lodówki, maszyny do prania i inne artykuły gospodarstwa domowego ◆

LENG-PICARD ET C-ie 16, Place de la Liberté, 423, rue de Lannoy

Telefony: 73.39.42 73.29.47

ROUBAIX (Nord)

W stulecie urodzin FORTUNATA STROWSKIEGO wielkiego uczonego polskiego pochodzenia

Jak informuje dziennik „Le Monde”, francuski świat naukowy uczcił niedawno temu setną rocznicę urodzin wielkiego uczonego, długoletniego profesora Sorbony i członka „Institut de France” — Fortunata Strowskiego.

*

Fortunat STROWSKI urodził się 16 maja 1866 roku w Carcassonne. Jego matka po-

chodziła z Bretanii, ojciec był Polakiem. Józef Fortunat Strowski, syn pułkownika Legionów Dąbrowskiego, został za udział w powstaniu 1846 r. zesłany na Sybir, udało mu się jednak zbiec i przedostać do Francji — tej „drugiej ojczyzny patriotów polskich”. Uzyskałszy „licence” na Sorbonie, Józef Fortunat Strowski został wykładowcą języków angielskiego i niemieckiego w liceum w Carcassonne.

Fortunat Strowski uczęszczał najpierw do liceum w Carcassonne, a następnie w Mont-de-Marsan, gdzie zaczęły wyraźnie się już ujawniać jego niezwykle uzdolnienia w dziedzinie humanistyki. Po zdaniu matury przybył do Paryża, gdzie przygotowywał się — w Lycée Louis-le-Grand — do egzaminu wstępnego do słynnej „Ecole Normale Supérieure” przy rue d’Ulm. Do Ecole Normale został przyjęty w wieku 19 lat. Ulubionym jego nauczycielem był tam wielki krytyk literacki Ferdinand Brunetiere, a jednym z bliskich przyjaciół — przyszły autor „Jean-Christophe”, Romain Rolland.

Ukończywszy — w r. 1888 — Ecole Normale, „agrégé” Fortunat Strowski wyjechał do Albi, gdzie mianowano go profesorem. W tamtejszym liceum zaprzyjaźnił się z wykładowcą filozofii Jean Jaurès. W latach następnych wykłada Strowski kolejno w liceach Montauban i Nîmes, aż wreszcie otrzymuje posadę w paryskim liceum Lakanal.

W 1898 r. Sorbona nadaje mu tytuł doktora (jego praca doktorska nosi tytuł: „Saint François de Sales. Introduction à l’histoire du sentiment religieux en France”), Wkrótce potem zostaje mianowany profesorem na Uniwersytecie w Bordeaux, gdzie wykładał

jego słuchał m.in. François Mauriac. W r. 1910 Fortunat Strowski zostaje profesorem Sorbony; w Paryżu za sprawą literata pochodzenia polskiego i tłumacza Tołstoja — Teodora de Wyzewa nawiązuje stosunki ze znanym pisarzem Maurice Barrès i poetką Anną de Noailles; w latach 1919—1921 przebywa za granicą, m.in. w Polsce — jako „chargé de mission”. W 1923 r. wyjeżdża do Nowego Jorku, gdzie przez rok wykłada literaturę francuską na tamtejszym Uniwersytecie Columbia; wreszcie w roku 1926 zostaje członkiem Instytutu Francuskiego...

*

Fortunat Strowski napisał wiele prac krytycznoliterackich. Prócz „Saint François de Sales”, wymieniemy jeszcze książki takie jak „La Bruyère en Amérique”, „Montaigne”, „Pascal et son temps”.

Strowski pisał także na „tematy polskie”; jest on autorem m.in. rozpraw takich jak „Copernic et son temps”, „La Pologne à la Sorbonne”, „Nancy, centre universitaire franco-polonais”, a również i przedmowy do wydanego w 1914 r. dzieła Mickiewicza „Les Slaves”.

Zmarł w r. 1952, w wieku 87 lat, Fortunat Strowski pochowany został w Cervières, w Auvergne. „Ten autentyczny syn naszego kraju spoczywa w sercu najstarszej francuskiej ziemi, pod niebem, które oglądało bitwy Vercingétorixa i rozmyślenia Pascala” — powiada o nim wybitny francuski uczyony Maurice Levaillant.

W setną rocznicę urodzin tego wielkiego francuskiego uczonego pochodzenia polskiego pochylimy się i my nad Jego grobem.

Będziecie przyjęci
jak przyjaciel



znajdziecie tam
najlepsze rozwiązanie



w jakiegokolwiek
sprawie finansowej
zwróćcie się
o poradę do

**CRÉDIT
DU NORD**

Ku czci polskich grenadierów w Dieuze

W Dieuze odbyła się uroczystość złożenia wieńców pod pomnikiem żołnierzy 1 Dywizji Grenadierów Polskich we Francji, poległych w walce z Niemcami w 1940 r.

W uroczystości wzięli udział przedstawiciele miejscowych władz Stowarzyszenia France-Pologne oraz poczty sztandarowej organizacji kombatanckich.

Władze polskie reprezentowane były przez I sekretarza Ambasady PRL w Paryżu — J. Babińskiego, zastępcę attaché wojskowego, płk. Królikowskiego, konsula St. Pichlę i attaché E. Szotta.

Po złożeniu wieńców, rada miejska podejmowała przedstawicieli władz polskich i organizacji, które brały udział w tej uroczystości, lampką wina.

Książki polskie w bibliotece w Jarny

25 czerwca w miejskiej bibliotece w Jarny (Meurthe-et-Moselle) odbyło się uroczyste przekazanie przez Konsulat Generalny PRL w Paryżu książek polskich. Wręczeniem daru połączone było z otwarciem działu polskiego biblioteki.

Pierwszy zastępca mera miasta Jarny, p. Beron, w otoczeniu radnych miejskich powitał przedstawicieli Konsulatu Generalnego PRL w Paryżu — konsula St. Pichlę i attaché E. Szotta.

W przemówieniu swym zwrócił uwagę na fakt, że tradycyjna przyjaźń polsko-francuska znajduje swe jak najlepsze odbicie w kontaktach, jakie zostały nawiązane przez miasto Jarny z władzami polskimi, reprezentowanymi przez Konsulat. Dziękując za przekazane książki powiedział, iż dar ten świadczy o tym, że Polska Ludowa przywiązuje wielką wagę do rozwoju kultury w swym kraju, do wychowania młodej kadr, które będą pracowały dla dobra swej ojczyzny i dla pokoju.

W odpowiedzi na przemówienie mera zabrał głos konsul St. Pichla. Nawiązując do obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego powiedział, że dopiero dziś naród polski, budując w swym kraju ustrój sprawiedliwości społecznej, posiada pełne możliwości zdobywania nauki i korzystania z wszelkich dóbr. Następnie podkreślił, że nawiązanie bliskich i szerszych kontaktów ze społeczeństwem miasta Jarny posiada szczególne znaczenie dla zacieśnienia współpracy i przyjaźni polsko-francuskiej.

Na zakończenie władze miejskie podejmowały przedstawicieli Konsulatu i zebrań gości lampką wina.

Na uroczystości przybyli, obok władz miejskich, przed-

stawiciele stowarzyszeń i organizacji społecznych z rejonu północnego departamentu Meurthe-et-Moselle oraz miejscowa Polonia.

NASZA KRONIKA RODZINNA

Niech zdrowo rosną!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

MAZINGARBE: Fryderyk Łokietek. **BÉTHUNE:** Beatrix Sobanska. **HERSIN-COUPIGNY:** Eric Myśliwski. **LENS:** Corinne Jankowiak, Sylvie Maciejak, Laurent Wiśniewski, Krzysztof Bańkowski, Franek Soltys. **AUCHY-les-MINES:** Philippe Czarnecki. **BULLY-les-MINES:** Natalia Kuśnierek.

Szczęśliwym rodzicom życzymy, aby i te najmłodsze pociechy rosły zdrowo!

Sto lat dla Nowożeńców!

Ku radości rodzin i przyjaciół małżeństwa zawarli:

MARLES-les-MINES: Irena Wawrzyniak i Kazimierz Sojka. **BÉTHUNE:** Anna Strak i Eric Pławiński. **HARLES-les-MINES:** Elżbieta Zawalska i Zygmunt Konieczny.

Serdecznie gratulujemy nowożeńcom i życzymy im dużo pomyślności.

Z żałobnej karty

Z głębokim żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

LARDIER-FRAISSES: Stanisław Hajduk, em. górnik, lat 65. **ST. ETIENNE:** Franciszka Ziarniak z domu Miódka. **SOMAIN:** Walenty Szymczak, lat 66. **BILLY-MONTIGNY:** Zdzisław Chakdas, lat 37. **LENS:** Alain Świdurski, lat 18. **LE CREUSOT:** Jan Nowicki. **SALLAUMINES:** Józef Matuszyński. **BRUAY-en-ARTOIS:** Roch Kędziara, lat 64. **HERSIN-COUPIGNY:** Franciszek Bukowski. **GUESNAIN:** Tomasz Krupka.

Rodzynom Zmarłych składamy wyrazy szczerego współczucia.

METZ. Egzamin na profesora wychowania fizycznego złożył p. Bernard Zienkiewicz.

METZ. Do Ecole Normale w Metz złożyli egzamin: Bernard Woźniak i Jean-Marie Szczerbowski.

NANCY. Na Faculté des Sciences w Nancy w zakresie chemii uzyskał „certificat” p. Szczyrowski.

MONTCEAU - les - MINES. Nagrody roczne w tutejszych liceach otrzymali: Gerard Sadurski, Michèle Manicka, Josiane Staporek, Michel Kowalczyk, Jean Banasiewicz.

DOUAL. W czasie egzaminów rocznych w klasie „ex. experimentales” „prix excellence” otrzymali: Jan Koralewski, Henryk Wróblewski i dziewczęta: Christine Zmiejewska i Michèle Roszezka.

DOUAL. Egzamin wstępny do Ecole d'Instituteurs złożyli: Edmund Dąbrowski, Bernard Miodorzelec, Georges Musielak, Jean-Charles Walkowiak, Jean-Pierre Szlarz, Michał Płucieniczak, Michał Augustyniak, Andrzej Krawiec.

ARRAS. Dyplomy CAP uzyskali: Raymond Lewandowski, Christine Magdziarek, Michel Ulatowski, Leon Kowalczyk, Leon Kostrzewski, Fabien Sobczak, Serge Staszak, Jadwiga Potoczniak, Bernard Rumiński, Maria Kotla, Geneviève Olek, Cécile Musłewska, Lydie Wojciechowska, Evelyne Włodarczyk, Claudine Łukowska, Lisette Kulczyńska, Patrycja Kujawa, Annie Stodolny, Evelyne Włodarczyk, Lidia Wojciechowska, Chantal Woskowiak, Nicodème Knapik, Nadine Trzesicka, Maria Kotlarz, Anne-Marie Woch, Elżbieta Lewandowicz, Daniel Szubiński.

LILLE. Egzamin IPES na wydziale literatury i nauk humanistycznych Uniwersytetu zdał Jean-Claude Trela.

Wszystkim gratulujemy!

Z ŻYCIA RÓŻNYCH KOLONII

1000-LECIE POLSKI

BILLY-MONTIGNY. Społeczeństwo polskie obchodziło uroczystości 1000-lecie Polski. Komitet, w skład którego wchodziło p.p. Szybowicz, Nowak i Jelska, przygotował program związany z historią Polski oraz jej folklorem. Sala p. Dompolskiego była pełna. Na obchód przybyli również liczni Francuzi, przyjaciele naszych Rodaków.

EGZAMINY, EGZAMINY, DYPLOMY

LIÉVIN. Pomyślnie złożyli egzaminy muzyczne w Harmonie des Mines: Bernard Paskowiak, Patrick Klusiak, Marian Burowiec, Jean-Pierre Zieliński, Józef Pach, Bernard Górski, Filip Kuźnicki.

LENS. W Liceum Condorcet wyróżnienia roczne otrzymali w klasie „philo”: Henryk Kupczak; w klasie „sc. exp.”: Alfred Mackiewicz; w klasie „moderne”: Christine Michałowska, Irma Antkowiak, Claudine Turostowska, Irena Jackowska, Jacky Burzała, Christine Andrzejak, Zofia Skolska, Daniel Nowak; w klasie „classique”: Christine Andrzejak, Ryszard Parzys; w klasie „moderne”: Lydia Witkowska, Filip Bentowski.

LENS. W Cité Technique dyplomy honorowe uzyskali: Thérèse Paprocka, Jeannette Szostak, Pierre Jakubczak, Rinaldo Kowalski, Monique Bartkowiak, Alina Chmielewska, Michał Małgowski, Gérard Flak, Stephan Ślusarek, Jean Dobrogoszcz, Daniel Myślikiewicz, Jean Kapuścik, Daniel Sobolewski, Christiane Wolniewicz.

SIN-le-NOBLE. Wychowankowie tutejszej szkoły muzycznej uzyskali następujące nagrody na poziomie „degré préparatoire”: Marian Skrzypczak — srebrny medal, Elżbieta Szkiel — brązowy medal, Jocelyne Krysińska — srebrny medal, Jean-Pierre Silecki — srebrny medal.

DOUAL. Mer miasta Fenain wręczył roczne nagrody uczniom liceów. Min. otrzymali je: Michel Szpilka, Christian Wielgosz, Fryderyk Wielgosz, Michał Kurz, Claude Woźniak, Fryderyk Plewa.

DOUAL. Egzaminy górnicze CAP pomyślnie złożyli: Józef Gabrowski, Franciszek Czajkowski, Roger Pawlak, Henryk Jackowiak, Daniel Kiebasiewicz, Ryszard Kubiak, Christian Talaga, Henryk Wachnik.

LIÉVIN. Egzamin, samarytański pomyślnie złożył Wiktor Szlag.

DYPLOMY GÓRNICZE

AVION. Medalami zasługi górniczej zostali ostatnio odznaczeni liczni nasi Rodacy: Bolestaw Dyżma, Stanisław Kaczmarek i Franciszek Kaczmarek otrzymali medale złote; a srebrne: Henryk Szostak, Alfons Drzewiecki, Leon Gorwa, Marian Helka, Sylwester Idkowiak, Alexandre Lewandowski, Leon Patyk, Józef Sikorski, Jan Śledziński, Henryk Taczyński, Antoni Tomczak, Władysław Urbaniak i Franciszek Wojciechowski.

DYPLOMY SAMARYTAŃSKIE

HAINES-les-LA-BASSÉE. Dyplomy samarytańskie uzyskali: Gilberta Gonidec, Marie-Noëlle Król.

ODZNACZENIA DLA MATEK

PONT-en-VENDIN. Medalem Rodziny Francuskiej została odznaczona p. Przewóz i p. Pachurka.

LOKALNA PIĘKNOŚĆ

ANNEZIN. Towarzystwo „La Plume d'argent” urządziło spotkanie towarzyskie, w czasie którego na królową piękności została wybrana p. Leseque-Gładysz.

OBCHODY, ZABAWY

MARLES-les-MINES. Dużym powodzeniem cieszyły się występy polskich gimnastyków w czasie święta Quarier Sainte Barbe.

OIGNIES-CARVIN. W czasie zabawy tanecznej poświęconej folklorowi polskiemu wystąpił zespół gimnastyczny z Carvin, kierowany przez p. Leona Siojewskiego. Popisy gimnastyczne i artystyczne tego zespołu zostały przyjęte z dużym uznaniem.

LA BOUTIQUE POLONAISE

25, rue Drouot — Paris 9^e

tel. 770-83-37

c.c.p. Paris 189-46-68

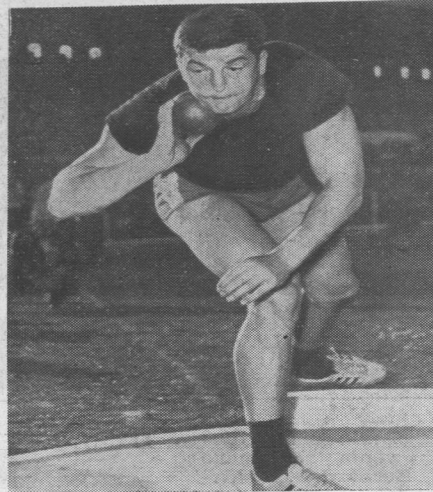
poleca następujące książki po cenach najniższych:

Joseph CONRAD	— Oczekiwanie	4,65
Joseph CONRAD	— Szaleństwo Almayera	2,40
Joseph CONRAD	— Wykolejeniec	4,95
Józef Ignacy KRASZEWSKI	— Herod-Baba	w oprawie 18,50
Józef Ignacy KRASZEWSKI	— Pogrodek	w oprawie 7,70
Józef Ignacy KRASZEWSKI	— Waligóra	w oprawie 7,50
Julian Ursyn NIEMCEWICZ	— Pamiętniki czasów moich	
	— w opr. 2 tomy	24,65
Wacław SIERSZEWSKI	— Pan Twardost Twardowski	w opr. 7,70
Ewa SZELBURG-ZAREMBINA	— Wędrowka Joanny	
	— Ludzie z wosku	
	— Miasteczko aniołów	
	— Iskry na wiatr — 4 tomy	w opr. 30,85
Wojciech ŻUKROWSKI	— Z kraju milczenia	w oprawie 8,00
Jerzy ŻULAWSKI	— Na srebrnym globie	6,15
Przewodnik po upamiętnionych miejscach walk i męczeństwa — lata wojny 1939—1945		w oprawie 15,10

Do powyższych cen doliczamy koszty własne przesyłki pocztowej. Na składzie posiadamy również mapę drogową Polski, mapy poszczególnych województw oraz przewodniki po Polsce w języku polskim i francuskim.



Nikićkiuk „depcze po piętach” Sidle 400-metrowcy Grędziński i Badeński Komar — nadzieja na medal w kuli Maniak — najlepszy polski sprinter



Czernik pragnie rewanżu za niepowodzenia w Tokio

POLSCY LEKKOATLECI PRZED BUDAPESZTEM

Mistrzostwa Europy zostaną rozegrane w Budapeszcie w dniach 30 sierpnia — 4 września, 2 lata przed spotkaniem na olimpijskim stadionie w Mexico.

W ekipie polskiej znajdziemy wielu sportowców, których nazwiska są doskonale znane na świecie.

Andrzej Badeński (brązowy medalista z Tokio) w tym sezonie ma najlepszy w Europie czas 45,8 w biegu na 400 m, ale ma już w Kraju groźnych rywali: Grędzińskiego (46,2), Lipońskiego (46,9), Wenera (47,0), Borowskiego (47,0), Filipiuka (47,1). Takiej wyrównanej stawki czterystumetrowców nie ma żaden kraj w Europie. Polacy liczą więc w Budapeszcie na sukces **Badeńskiego** i sztafety 4 x 400 m.

Polscy oszczepnicy, a zwłaszcza **Janusz Sidło**, są szeroko znani na świecie. Rekord Polski należy do Sidły (85,56), ale

po 5 latach rywalizacji do głosu doszedł młodszy konkurent **Nikićkiuk**. W tym sezonie wysunął się on na czoło tabeli rezultatem 83,16 m, pod-

czas gdy najlepszy rzut Sidły wyniósł 82,96 m.

Trójskok nazywają niektórzy „polską konkurencją”, ponieważ do **Józefa Szmida**,

złotego medalisty z kolejnych olimpiad (Rzym 1960 i Tokio 1964), należy rekord świata (17,03 m), Szmida ma następców. Do nich należy przede wszystkim **Jaskólski**. Uzyskał on 16,76 — a więc tylko o 27 cm mniej niż wynosi rekord świata. Granicę 16 m przekroczył też młody **Puławski** (16,16), zbliżają się do niej **Jastrzębski** (15,88) i **Taperek** (15,55).

Zenon Begier ma prawie 2 metry wzrostu. Od kilku lat należy do ścisłej czołówki dyskoboli, ale dopiero rok temu przekroczył granicę 60 m. W tym sezonie on (59,84) i były rekordzista świata **Piątkowski** (59,00) tworzą silną parę w reprezentacji Polski. Begier trenował na początku sezonu wspólnie z rekordzistą świata Czechosłowackim Dankiem i powinien poprawić wkrótce swój rekord Polski (60,49 m). W kuli podobną parę rywali stanowią **Władysław Komar** i **Sosgórnik**. Komar legitymuje się rzutem 19,61 — zaledwie o 1 centymetr od nowego rekordu Europy Węgry Varju.

Edward Czernik — zwany przez wielu „zastępcą” rekordzisty świata Rosjanina Brumela — po niepowodzeniu na olimpiadzie w Tokio, daleki jest teraz od pełni formy. Jego rekord Polski wynosi 2,20 m i był ustanowiony przed igrzyskami. Teraz w tabeli wyników sezonu Czernik jest znów na czele (2,13), ale wynik 2,12 uzyskało już wielu skoczków w Europie. Pocięszające jest to, że aż 10 Polaków skacze co najmniej 2 metry. Czernik musi teraz na krajowych zawodach odparować ataki młodszych i utalentowanych konkurentów.

Cieszyć się więc można, że wokół wielkich mistrzów rosną szereg groźnych, nie mniej zdolnych i pracowitych rywali.

LE SPORT EN POLOGNE

KATOWICE — Sur la pelouse du grand Stade Silésien (cent mille places), la Pologne était le dernier „sparing-partner” de l'Angleterre avant la Coupe du Monde de Football. Les Polonais ont fait jeu égal pendant toute la durée du match, mais leurs actions manquaient de „fini” devant les buts adverses. Les Anglais ont du cependant se contenter d'un seul but marqué par Hunt à la 15^{ème} minute. L'entraîneur Alf Ramsey n'avait pas l'air trop satisfait.

ZABRZE — Le „onze” des mineurs de Górnik-Zabrze a été le seul à s'assurer la victoire dans le 3^{ème} tour de la Coupe Rappan, en battant en Allemagne Zeiss-Jena par 5:1. Górnik méne ainsi, sans perte de points, dans le III^{ème} groupe. Zagłębie-Sosnowiec a perdu contre Hansa-Rostock par

0:3 et occupe la 2^e place dans le I^{er} groupe. Szombierki-Bytom, malgré sa défaite 1:2 devant Lokomotive-Leipzig, garde la première place du II^e groupe. Wisła-Cracovie a succombé 0:3 devant Inter-Bratislava et a rétrogradé à la 2^e place du groupe IV. Enfin Polonia-Bytom, après son match nul 0:0 contre Hradec-Kralove, est 3^e du groupe VI.

STOCKHOLM — Le Polonais Boguszewicz s'est honorablement comporté dans le sensationnel 5 km qui a vu Clarke battre les records mondiaux des 5000 m et des 3 milles en 13.16,6 et 12.50,4. Boguszewicz, 2^e en 13.51,8 a battu l' Australien Cook, le Néo-Zélandais Baille et le Japonais Sawaki récent triomphateur sur cette distance au Mémorial Znamenski. Le duel Danek (62,04) — Piątkowski (59,40) au lancer du disque a été également très suivi.

AIX-LA-CHAPELLE — Jan Kowalczyk sur Drobница a remporté le 2^e concours de saut du Concours Hippique International. Il a accompli son parcours sans faute en 64,5 sec. et battu l' Américain Jones (77,5) et l' Italien Novo (84,5).

VIENNE — En handball à 11, l'équipe polonaise s'est classée quatrième des championnats mondiaux, derrière l'Allemagne fédérale, l'Allemagne démocratique et l'Autriche. La médaille de bronze s'est jouée entre l'Autriche et la Pologne. Longtemps indécis, le résultat du match a finalement été de 19:15 en faveur des Autrichiens.

ZIELONA GÓRA — Les championnats athlétiques des clubs syndicaux ont apporté quelques bons résultats: Czernik 2,13 au saut en hauteur, Sidło 80,13 au javelot, Maniak 10,3 aux 100 m. Szmida (effectuant sa rentrée après une très grave contusion) 16,04 au triple-saut. Irena Kirszenstein a réussi 6,48 au saut en longueur (la veille à Zurich elle avait remporté les 100 m en 11,4), mais son record national des cadettes a été battu par la jeune Lucyna Koczwa (15 ans) qui a réussi un 5,95 prometteur.

KĄCIK HODOWCY GOŁĘBI

SALLAUMINES. W konkursie dla amatorów p. Fr. **Idkowiak** zajął miejsca 1, 4, 22, 37 i 61, p. **S. Podjaski** — 20, 31 i 73, p. **Pudło** 35 i 57, p. **Barcikowski** 65 i 116, p. **Zjeżdźalka** 117. Serię „objets” wygrał p. **Podjaski**, a p. **Idkowiak** był 5. W serii „Argent” p. **Idkowiak** zajął miejsce 3 i 5, p. **Podjaski** 4. W konkursie dla jednolatków p. **Bartkowski** (junior) zajął miejsce 17, p. **Zakiet** 46, p. **Podjaski** 50 i p. **Idkowiak** 75. W konkursie „sur Chartres” p. **Barcikowski** zajął miejsce 37, p. **Zakiet** 58 i p. **Podjaski** 61.

LIEVIN. W zawodach Union des Secteurs du Nord gołębie p. **Zalisza** zajęły miejsca 2, 11, 19, 25, 106, 142, 149 i 161. W serii jednolatków p. **Jankowski** zajął miejsce 5, a p. **Kaczmarek** 14 i 81.

AVION. P. **Spaczyński** był w konkursie „sur Blois” 9 i 25, zaś w konkursie „sur Chantilly” 32.

MARLES-les-MINES. Konkurs dla młodych gołębi „sur

Clermont” wygrał p. **S. Karolak**, którego gołębie zajęły miejsca 1, 23 i 45.

TYGODNIK POLSKI La Semaine Polonaise

23, rue Taitbout, Paris IX Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51 C.C.P. 92.20 - 76 Paris

Przedstawiciel w Belgii OL KUC

179, rue des Hamendes LODELINSART C.C.P. 66.69.45 Belgique

Przedstawiciel w Polsce RUCH — Warszawa ul. Wilcza 46

Cena prenumeraty: rocznie: 17 F. - 210 Fr. B. półrocznie: 10 F. - 120 Fr. B. kwartalnie: 6 F. - 70 Fr. B.

Directeur de la Publication: M. DARCHE

IMPRIMERIE Zakład Graficzny „Ruch” Varsovie, ul. Ludna 4

NA EKSTRANIE TV od 17 do 23 VII

PROGRAM I (première chaîne)

DZIENNIK — codziennie Télémidi o 13.00, Télé-Soir o 20.00 i Télé-Nuit na zakończenie programu między 22.20 a 23.55.

WIADOMOŚCI Z FRANCJI (Paryż i Ile-de-France) o 19.40 oprócz niedziel.

L'AUBERGE DE LA LICORNE (Oberża pod jednorożcem) — film seryjny o 19.25, oprócz niedziel i sobót.

LE VAGABOND (Włóczęga) — film seryjny o 12.30, oprócz niedziel i czwartków.

LES EMISSIONS DE LA JEUNESSE (Program dla młodzieży) codziennie (oprócz niedziel) o 19.00.

NIEDZIELA 17 LIPCA

12.00 La séquence du spectateur — fragmenty filmów: **Bonjour tristesse** (Witaj smutku) Premingera (Jean Seberg, Deborah Kerr, Mylène Demongeot); **Komiczny świat Harolda Lloyd'a**; **Les plus belle escroqueries du monde** (Najpiękniejsze oszustwa świata) Chabrola (Jean-Pierre Cassel i Francis Blanche); **Landru Chabrola** (Charles Denner, Danielle Darrieux, Michèle Morgan); **Un mari à prix fixe** (Mąż za ustaloną cenę) Claude'a de Givray (Anna Karina i Roger Hanin).

15.00 Międzynarodowe mistrzostwa pływackie Francji: Francja — Brazylia w Pucharze Davisa (tenis).

17.30 On emporte mon coeur (Porywają mi serce) — film Z. Leonarda (Jeanette McDonald, Lew Ayres, Ian Hunter, Rita Johnson).

20.45 3 heures 10 pour Yuma (15.10 do Yumy) — film D. Davesa (Glenn Ford, Van Heflin, Leora Dana, Félícia Fan, Henry Jones, Richard Jaeckel, Robert Emhardt).

22.15 Bonnes adresses du passé (Dobre adresy przeszłości).

23.05 Paris-Jazz Festival, realizacja: Pierre Badel.

PONIEDZIAŁEK 18 LIPCA

20.30 Rendez-vous sur le Léman — program rozrywkowy Alberta Rainsnera.

21.30 Les incorruptibles (Nieprzekupni).

WTOREK 19 LIPCA

16.20 Meksyk — Urugwaj w piłkarskim Pucharze Świata.

20.30 L'école des cocottes (Szkoła kokot) wg sztuki M. Armonta i Gerbidona, reżyseria TV: Roger Iglesias.

ŚRODA 20 LIPCA

19.30 Anglia — Francja w piłkarskim Pucharze Świata.

21.20 Festiwal w Aix-en-Provence. Ariane à Naxos, operetka Ryszarda Straussa, realizacja: Roger Bénamou.

CZWARTEK 21 LIPCA

20.30 Dziś wieczór w teatrze — program P. Sabagha.

22.45 La France dans 20 ans (Francja za 20 lat), Jean Cherasse przedstawia pierwszy odcinek nowego programu.

PIĄTEK 22 LIPCA

20.20 Panorama. Tygodniowy magazyn aktualności.

21.30 Hommage à Sacha Guitry: Tu m'as sauvé la vie (W hoździe Saszy Guitry — Uratowałeś mi życie).

SOBOTA 23 LIPCA

14.50 Piłkarski Puchar Świata.

16.45 Mistrzostwa Francji w lekkiej atletyce w Colombes.

20.30 Gerfaut według sztuki Charles de Bertrand; realizacja: François Gir, (Pierre Doris, Gianni Esposito, Christiane Minazzoli).

22.30 Program medyczny Igora Barrère — wysiłek w czasie wakacji.

PROGRAM II (deuxième chaîne)

DZIENNIK — Télémidi przed zakończeniem programu około godz. 22.00.

NIEDZIELA 17 LIPCA

20.15 Inspektor Leclerc.

21.30 Catch.

PONIEDZIAŁEK 18 LIPCA

20.15 Chansons pour vos vacances — program rozrywkowy Janine Guyon.

20.30 Nothing but a man — film pełnometrażowy.

WTOREK 19 LIPCA

20.15 Un an déjà — program J. Bonnacerrere.

20.30 Maurice de Paris.

21.30 Brazylia — Portugalia w piłkarskim Pucharze Świata.

22.35 Conseils utiles et inutiles (Rady pożyteczne i niepożyteczne).

ŚRODA 20 LIPCA

20.15 Chansons pour vos vacances.

20.30 La brune que voilà (Oto brunetka) — film Roberta Lamoureux (Robert Lamoureux, Christian Aler, Françoise Fabian, Michèle Mercier, Ferrette Pradier).

22.20 Francja — Anglia w piłkarskim Pucharze Świata.

CZWARTEK 21 LIPCA

20.15 Un an déjà.

20.30 16 millions de jeunes (16 milionów młodych).

21.30 Chile — ZSRR w piłkarskim Pucharze Świata.

PIĄTEK 22 LIPCA

20.15 Chansons pour vos vacances.

20.30 Les voyageurs de l'espace (Podróżnicy przestrzeni) M. Toesca — program dramatyczny. Realizacja Edmonda Tybo (Jacques Duby w roli Larousse'a).

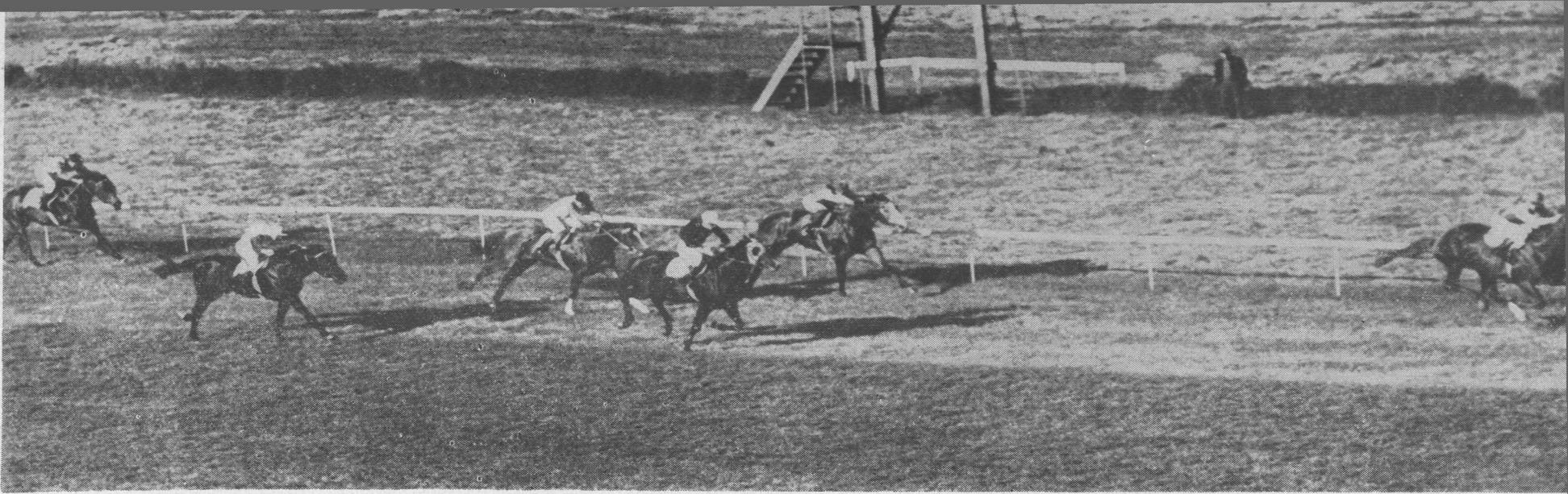
21.30 Music-Hall de France (na Festiwalu w Provinces) program variétés Michèle Arnaud, realizacja: Jean-Pierre Spiere. Udział biorą: Line i Willy, Beetchou, Michel Orso, Small Faces, Nino Ferrer, Francesca Solleville, Georgette Lemaire, Yard Birds, Simon and Garfunkel, Screaming Lord Sutch, Maurice Fanon, Jean-Claude Pascal.

SOBOTA 23 LIPCA

20.15 Un an déjà.

20.45 Messieurs les clowns (Panowie kłowni) — Jean Richard.

21.30 Piłkarski Puchar Świata.



TURF DE VARSOVIE

PEUT-ÊTRE parce qu'il est pris par la passion du „Toto-Lotek”, totalisateur sportif dont le tirage a lieu chaque semaine, le Polonais ne connaît pas celle du tiercé qui a envahi la France. N'empêche que les faits-divers rapportent parfois l'histoire de caissiers qui ont perdu l'argent de la maison aux courses. Car l'homologue du PMU existe et se porte fort bien. L'hippodrome de Służewiec, dans la banlieue sud de Varsovie est un des plus beaux en Europe; Wrocław et Sopot — station balnéaire près de Gdansk disposent également de champs de courses. Et — comme à Paris — nul besoin de se déplacer. On peut perdre une fortune sans jamais voir un cheval, grâce à des guichets ouverts dans plusieurs quartiers de la capitale. Mais les „purs”, les „vrais”, les „mordus” prennent chaque samedi et dimanche de la saison un tramway ou un autobus marqués de la lettre „W” (wyścigi — courses). On les retrouve sur les tribunes, au paddock, sur les pelouses, devant les guichets. On les voit fiévreusement penchés sur leur programmes, prêtant l'oreille aux pronostics de la dernière minute, supputant les chances des favoris et des outsiders, pestant quand „leur” cheval arrive bon dernier, jurant de ne plus jamais revenir... pour reprendre le chemin de Służewiec le samedi prochain.



PIĘKNO POLSKIEJ ZIEMI

BOGUSZÓW — piętnastotysięczne dziś miasto — rozpościera się malowniczo u stóp wulkanicznego porfirowego masywu góry Chelmeć. Założona w końcu XV wieku osada kopaczy srebra jest teraz właściwie przedmieściem Wałbrzycha. Złoża rud srebra bardzo dawno się wyczerpały. Pracę i zarobek dają ludności kopalnie węgla oraz przemysł odzieżowy. Ulubionym miejscem wycieczek jest pobliski szczyt Chelmeć, którego wyniosła kopuła (850 m) panuje na kotliną Wałbrzycha i Szczawna-Zdroju. Z wieży na szczycie roztacza się wspaniały widok na przemysłową okolicę i na uzdrowiska. Na dalszym planie widnieje panorama Sudetów Środkowych i Zachodnich aż po Śnieżkę i Słężę. Pięknie wyglądają stąd Góry Wałbrzyskie i Kamienne. Wystarczy dziesięć minut, by po pracy znaleźć się na podgórskiej hali i... pić mleko, prosto od krowy.

Rozrywki umysłowe

Prosimy odgadnąć 17 wyrazów siedmioliterowych o podanych niżej znaczeniach i wpisać je pionowo do odpowiednich kratek rysunku. Dla ułatwienia informujemy, że początkowe litery wszystkich wyrazów są jednakowe. Środkowe litery wpisanych wyrazów, które się znajdują w kratkach o podwójnej ramce, czytane poziomo dadzą hasło zadania.

ZNACZENIE WYRAZÓW:
1) oszczerstwo, kalumnia, 2) podglebie albo podkład pod farbę, 3) sidła, potrzask lub zasadzka, 4) wyrób, wytwór pracy ludzkiej, 5) inaczej import, 6) człowiek niewykształcony, nieokrzesany, prymitywny, 7) poszwa na pierzynę, 8) przymusowe świadczenie pieniężne nakładane przez państwo na swoich obywateli, 9) niewiasta, kobieta w języku staropolskim, 10) plan, szkic budowy lub konstrukcji, 11) impreza artystyczna lub seans filmowy w porze przedpołudniowej, 12) kradzież literacka, wydanie cudzego utworu pod własnym nazwiskiem, 13) ulubieniec, beniaminek, faworyt, 14) mały kawałek gruntu przeznaczony pod doświadczalną uprawę roślin, 15) nikczemność, łajdactwo, niegodziwość, 16) karność, dyscyplina, subordynacja, 17) rodzaj swetra wkładanego przez głowę.

Arytmograf obrazkowy

Prosimy najpierw przyrzeć się dokładnie rysunkom zamieszczonym w zadaniu i odgadnąć, co one przedstawiają. Odgadnięte wyrazy należy wpisać do poziomych kratek z wpisanymi w nie liczbami, które znajdują się przy każdym z rysunków. W ten sposób dowiecie się, jakie litery odpowiadają poszczególnym liczbom. Prosimy mieć na uwadze, że takim samym liczbom odpowiadają takie same litery. Następnie do kraterki w dolnej części zadania należy wpisać litery odpowiadające właściwym liczbom. Wpisane w ten sposób litery, czytane poziomymi wierszami, dadzą hasło zadania.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadeślą bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane **NAGRODY KSIĄŻKOWE**.

LOGOGRYF

ŚLADAMI TYSIĄCLECIA

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17

ROZWIĄZANIE SZYFROGRAMU Z NR 26

„Zaraz na początku stycznia generał Dąbrowski wyjechał do Warszawy, dokąd przybył już był właśnie sam Cesarz Napoleon spod Pułtusza, Gołymina, Czarnowa, Nasielska...”
(Stefan Żeromski — **POPIOŁY**)

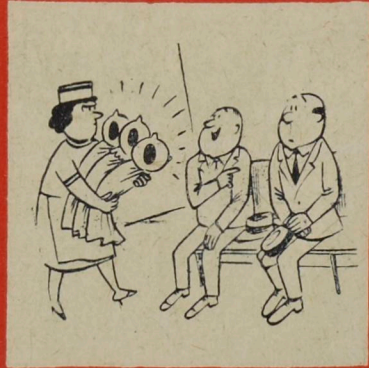
KLUCZ POMOCNICZY: pełnia, świecidełko, mendel, żyły, monolog, szczyt, poloniny, pajak, szal, przerwa, wybuch, wyczyn, szal, strzała, wrzątek, sąsiad, kraj, runda, ponurak, baca, nuda, boa, waga, SOS.



— To nie był jednak wyrostek robaczkowy
— Ce n'était quand-même pas une appendicite



— Regard! Regarde! Il a ta bouche!



— Pardon, ce monsieur était là avant moi